

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

EGZEMPLARZ REGIONALNY

TEMAT MIESIĄCA

TROSKA O ZDROWIE

" ROZMOWA Z RAFAŁEM DUTKIEWICZEM PREZYDENTEM WROCŁAWIA " HELENKA KMIĘĆ "
" OD GODNOŚCI LUDZKIEJ DO OCHRONY ŻYCIA " POLSKIE „OJCZE NASZ” W NIEPOLSKIM WROCŁAWIU "


ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski


KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Dar z serca

To nieprawda, że ludzie dziś nie są zdolni do poświęceń. Wręcz przeciwnie – każdego dnia docierają do nas informacje o wyrzeczeniach, podjętych wyzwaniach czy postanowieniach. Jesteśmy gotowi wiele oddać dla ratowania życia lub zdrowia innych (czego przykładem np. akcja Dar dla Aleppo). Porusza nas cierpienie drugiego człowieka, co potwierdza, że nasze serca nie zasklepiły się w egoizmie i myśleniu jedynie o sobie. Poza tym wielu pracuje ciężko, troszcząc się o własny wygląd, kondycję fizyczną czy zdrowie. Radzą się specjalistów, realizują przygotowane specjalnie dla nich plany i stosują się do zaleceń osób, które uznają za autorytety. Zatem wzywanie do wyrzeczeń na wielu nie robi wrażenia, gdyż takowe podejmują niemal codziennie. Jak zatem wkraczać w Wielki Post, kiedy niektórzy dla zachowania dobrej sylwetki poszczą cały rok? Jak mówić o ograniczeniach, kiedy wielu nakłada je na siebie, ćwicząc silną wolę czy troszcząc się o kondycję?

Okazuje się, że można. Ważne jest bowiem nie tylko, co robimy, ale także, dlaczego to robimy. W Wielkim Poście nie chodzi o same umartwienia. Chodzi o to, by zrobić coś z serca dla Pana Boga i dla drugiego człowieka. Zatem podejmując postanowienia na ten święty czas, warto zadać sobie pytanie: „Co drugi człowiek (szczególnie ten żyjący obok mnie) będzie z tego miał?” Czy będę z tego powodu dla niego lepszy? Czy okażę mu więcej serca? Czy zobaczę w nim przychodzącego do mnie Jezusa? I drugie pytanie: „Co wspólnota, do której należę (moja rodzina, parafia, wieś, miasto), będzie z tego miała?” Będzie wśród nas więcej miłości i życzliwości? Dobrych postanowień na czas Przygotowania Paschalnego wszystkim życzę. ●

Wiara a szczęście człowieka

Gdy przyjaciele przynoszą do Jezusa chorego człowieka, chcą, aby go uzdrowił. Czynią wszystko, by Chrystus położył na nim rękę i przywrócił mu zdrowie. Tymczasem Jezus czyni coś zupełnie innego: „Synu, odpuszczaj ci się twoje grzechy”. Przecież nie o to chodziło. Chory miał chodzić. Po cóż mu odpuszczenie grzechów, skoro nadal jest przykutym do łóżka? Jezus uznał odpuszczenie grzechów za rzecz ważniejszą niż uzdrowienie cielesne. „Lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieugaszony”.

Dzięki wierze człowiek jest zdolny spojrzeć na swoje życie w sposób prawdziwy. Jeżeli jej braknie, człowiek zaczyna żyć w świecie iluzji, nieprawdziwym świecie uczynionym dla własnej wygody. Jednocześnie z odrzuceniem wiary przychodzi oderwanie się od rzeczywistości. Wiara sprawia, że człowiek ma odwagę spojrzeć na swój grzech i przyznać się do niego – jeżeli go popełnił, albo może cieszyć się swoją świętością – jeżeli żyje pobożnie.

Różnie można rozumieć szczęście. Niektórzy widzą je jako doraźne sukcesy życiowe, zdrowie, bogactwo, władzę, urodę. Ale można szczęście rozumieć też jako piękne, uczciwe, szlachetne życie. Nie chodzi o to, by ludzie wiary nie osiągnęli sukcesów, także tych doraźnych, czysto ludzkich, doczesnych, by zawsze byli przegrani. Ważne jest, by u źródeł owych naszych osiągnięć były jak najbardziej stabilne fundamenty. Nie ma zaś bardziej stabilnej podstawy dla ludzkiego wysiłku, jak Bóg i Jego prawo. Chrystus wszedł w ludzkie życie, by je – także to materialne, doczesne – uczynić jak najpiękniejszym, to znaczy szczęśliwym. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

 WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

 REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski

 SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

 KOREKTA:
Lucyna Jachym

 PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

 Numer zamknięto do druku:
21.01.2018 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

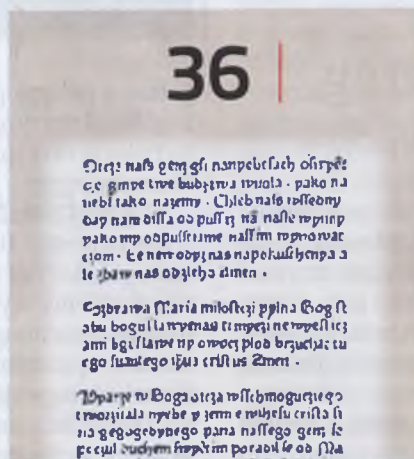
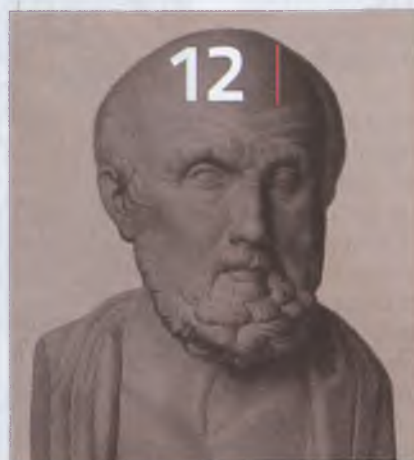
 ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: *Chrystus uzdrawia córkę Jaira*. Współczesna mozaika z kościoła w Magdali, Izrael
zdjęcie:
Henryk Przondziono/Foto Gość



- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek
- 8 | **Awangardowy Wrocław.** Rozmowa z Rafałem Dutkiewiczem, prezydentem Wrocławia
- 12 | **TEMAT NUMERU:** Troska o zdrowie. **Czym jest dzisiaj Przysięga Hipokratesa?**
- 14 | **Szlachetne zdrowie** – ujęcie biblijne
- 16 | Świadectwo. **O powołaniu lekarza i zakonnika** – brat Łukasz Dmowski
- 18 | **Chorzy na punkcie zdrowia?**
- 20 | **Ekumeniczna postęga duszpasterska wobec chorych**
- 22 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Gdzie rodził się współczesny judaizm?** Tyberiąda i Seforis
- 24 | Apologia na dzień powszedni. **Trójjedyny**
- 25 | Felieton: **O Bogu, który jest większy** – ks. Andrzej Draguła
- 26 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Badanie kanoniczne nupturientów**
- 28 | Kościół młodych. **Helenska. Za życie zwyczajne, święte, z pasją**
- 30 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Od godności ludzkiej do ochrony życia
- 32 | **Święty Józef** – ojciec i opiekun, wzór

- 34 | W stronę pełni życia: **Wielki Post** – czas nawrócenia, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu
- 36 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Polskie „Ojczyzna” w niepolskim Wrocławiu**
- 38 | Stulecie odzyskania niepodległości. **Była czy nie była?**
- 40 | Bóg w zwierciadle poezji. **Pozytywny negatyw**
- 41 | Felieton: **Świat Tytusa** – Marek Mutor
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **Dobrzy Bracia.** Zakon Szpitalny św. Jana Bożego
- 46 | Powieść w odcinkach. Ks. Józef Majka **„Oliśnienia”**
- 47 | **RODZINNE STRONY:** **Adoracyjna Miejska Droga Krzyżowa A.D. 2018**
- 48 | Abecadło rodzinne: **Finanse**
- 49 | 10 książek duchowych: **Dzieła św. Jana od Krzyża**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie**
- 54 | Dla dzieci: **Bohaterowie Biblijni. Wysłuchana poganka**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

4 LUTEGO 2018 R.

V Niedziela zwykła

Głosić – nie głosić? Oto jest pytanie

HI 7, 1-4. 6-7; 1 KOR 9, 16-19. 22-23; MK 1, 29-39

Często w różnych kontekstach słyszymy o obowiązku głoszenia Ewangelii. W kościelnym żargonie mówi się o „konieczności dawania świadectwa”. Jestem przekonany, że każdy przynajmniej kilka razy w życiu słyszał, jak ważne jest dzielenie się swoją wiarą z tymi, których spotykamy każdego dnia. I o tym mówi wyraźnie św. Paweł w drugim czytaniu. Obawiam się jednak, że nikt z nas, słuchając czytań przewidzianych na tę niedzielę, nie zwróci uwagi na fakt, że Pan Jezus czasem nakazywał milczenie. Zawsze intryguje mnie zdanie zapisane przez św. Marka, że Jezus „nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ Go znali”. Wydawać by się mogło, że to jest powód do tego, by właśnie o Jezusie mówić... Skoro Go znali, miałyby wiele do powiedzenia, tym bardziej że fragment dziś czytany to dopiero początek Markowej Ewangelii. Niewiele jeszcze Jezusa zna... Świetnie by zatem było, gdyby ci, którzy już o Nim sporo wiedzą, podzielili się tą wiedzą z pozostałymi. Tymczasem nie o wiedzę tu chodzi. Jeśli chcesz mówić o Jezusie, nie wystarczy, że przeczytasz o Nim kilka książek, zdasz egzamin z katechezy czy uzyskasz tytuły naukowe z teologii. Może się okazać, że przed nazwiskiem masz tytuły „prof.” czy „dr hab.” nauk teologicznych, a Jezus nie pozwoli Ci mówić... bo tylko o Nim wiesz, ale Go nie znasz, nie masz z Nim żadnej relacji, a twoja wiedza nie przekłada się na to, co się wydarza pomiędzy wami.

11 LUTEGO 2018 R.

VI Niedziela zwykła

Wyjdź przed szereg

KPL 13, 1-2. 45-46; 1 KOR 10, 31 – 11, 1; MK 1, 40-45

Trzeba było niemałej odwagi (żeby nie powiedzieć bezczelności), żeby zachować się jak trędowaty, o którym dziś słyszymy. Prawo nakazywało mu trzymać się z daleka od zdrowych, nie zbliżać się do nich, a tym bardziej nie prowokować żadnego kontaktu fizycznego. Oczekiwano od nich, że usuną się ze społeczności i nie będą narażać innych na zarażenie się tą nieuleczalną chorobą. Tymczasem ten jakby nic sobie z tego nie robił. Zupełnie lekceważy prawa zapisane przez ludzi. Przychodzi do



WIKIMEDIA COMMONS.LIC. CC BY 4.0/WELLCOMEIMAGES.ORG

Jezusa i jeszcze pada przed Nim na kolana (czyli jakby zagradzał mu drogę – nie pozwala Jezusowi przejść). Wie, że tylko w taki sposób może oczekiwać jakiejś przemiany w swoim życiu.

Ile razy paraliżuje nas strach przed tym, co sobie inni o nas pomyślą? Ile razy powstrzymujemy się od podjęcia ważnych decyzji ze względu na opinie ludzi? Ile razy nasze problemy wynikają z tego, że staramy się zaspokoić oczekiwania innych wobec nas? A może właśnie w takich chwilach potrzebujemy tej bezczelności, która była w trędowatym, by wyjść przed szereg i spojrzeć w oczy Jezusowi. Oczywiście jeśli jeszcze oczekujesz jakiejś przemiany w życiu, bo do trądu też można się przyzwyczaić.

Chrystus uzdrawia trędowatego.
Drzeworyt z XVI wieku.
Ze zbiorów Wellcome Library, Londyn

18 LUTEGO 2018 R.

I Niedziela Wielkiego Postu

Sztafeta biegnie dalej

RDZ 9, 8-15; 1 P 3, 18-22; MK 1, 12-15

Zwięźle wydarzenia poprzedzające publiczną działalność Jezusa opisuje św. Marek. Właściwie w jednym zdaniu ujmuje całe kuszenie na pustyni, któremu zdecydowanie więcej miejsca poświęca św. Mateusz. Dla Marka nie wydają się ważne ani pokusy, z którymi

Chrystus musiał walczyć, ani sposób, w jaki sobie z nimi radził. On jakby skupia się na tym, co wydarzyło się po opuszczeniu pustyni. Jezus zaczyna głosić. Kiedy? Kiedy milknie głos innego proroka. Ewangelista to bardzo mocno podkreśla: „Gdy Jan został uwięziony”. Człowiek sprawujący władzę chciał uciszyć człowieka posłanego przez Boga. Jego głos i nauki były niewygodne. Prawda, którą przekazywał, była nie do zniesienia. Myślał, że wystarczy zamknąć go w więzieniu, by prawda zamilkła. Nic bardziej błędnego. Słowa nie da się zamknąć, uciszyć, zakneblować. Prawda nie potrzebuje siły, przemocy, pieniędzy ani wielkich nakładów, by docierać do ludzi... Zawsze Bóg wzbudzi kogoś, kto zacznie ją głosić. A Słowo ma moc samo w sobie.

25 LUTEGO 2018 R.

II Niedziela Wielkiego Postu

Każdy potrzebuje usłyszeć: „kocham”

RDZ 22, 1-2. 9-13. 15-18; RZ 8, 31B-34; MK 9, 2-10

Najczęściej patrzymy na Pana Jezusa jako na tego, który był silny, zdrowy, pewny siebie, nie odczuwał lęku ani strachu przed ludźmi. Niektórzy kaznodzieje mówią nawet „najtwardszy z twardych” i chyba nie ma w tym żadnej przesady. To Chrystus jest ukazany jako ten, który umacnia, pociesza, podaje rękę, podnosi. To do Niego przychodzą ludzie ze swoimi problemami i troskami, które wydają się ponad siły. To On pomaga. Tymczasem dziś odkrywa się przed nami tajemnica siły Jezusa. Ona tkwi w tym zdaniu, które wypowiedział Bóg: „To jest mój Syn umiłowany”. Słowo „umiłowany” pochodzi od pięknego terminu *agape*. Jak zauważył papież Benedykt XVI, termin ten wyraża miłość, która nie szuka samej siebie, ale poszukuje dobra ukochanej osoby, staje się wyrzeczeniem, jest gotowa do poświęceń, a nawet poszukuje ich, byle uszczęśliwić drugiego. Jest miłością definitywną – na zawsze. Bóg Ojciec często powtarzał Synowi, że jest kochany właśnie taką miłością... na zawsze. Ta świadomość miłości Ojca była dla Jezusa umocnieniem w walce ze złem. Trudno, zatrzymując się przy tych słowach, nie poprosić was: „powtarzajcie sobie w rodzinach to jedno słowo: *kocham*”. Odmieniajcie je przez wszystkie przypadki i mówcie w różnych językach. Rodzice – dzieciom, dzieci – rodzicom, mężowie – żonom, a żony – mężom, przyjaciele – przyjaciółom... Mam wrażenie, że za rzadko pada to słowo w relacjach pomiędzy ludźmi. Może stąd wśród nas tak wielu ludzi, którzy nie radzą sobie z codziennymi troskami. Dawno już nie usłyszeli: „kocham”.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

lutym 2018

POWSZECHNA:

ABY CI, KTÓRZY SPRAWUJĄ WŁADZĘ MATERIALNĄ, POLITYCZNĄ
LUB DUCHOWĄ, NIE POZWOLILI, BY RZĄDZIŁA NIMI KORUPCJA

W Ewangelii wg św. Łukasza znajdujemy przypowieść o nieuczciwym rządcy (Łk 16, 1-8). Jak zauważył w swoim komentarzu o. Augustyn Jankowski OSB, wybitny biblista, do dziś dnia wręcz gorszy ona niejednego słuchacza czy też czytelnika, a zarazem stanowi przedmiot subtelnych debat specjalistów od Pisma Świętego. Przy pobieżnej lekturze nasuwa się pytanie: czyżby Pan Jezus pochwalał przewrotność i nieuczciwość? Czy zachęca nas do kombinowania?

Papież Franciszek, komentując tę przypowieść podczas Eucharystii w Domu Świętej Marty 10 XI 2017 r., zwrócił uwagę, że istnieje coś, co nazwał chrześcijańskim instynktem. Według papieża chroni on chrześcijan przed wpłątaniem się w różne układy korupcyjne, przybierające niekiedy wręcz charakter mafijny. Przypomniał, że Pan Jezus zaleca swoim uczniom, by byli jak „owce między wilkami” i „roztropni

jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!”. Ojciec św. zachęcił do trzech postaw. Pierwsza to „zdrowa nieufność” – wobec tych, którzy „obiecuja zbyt wiele” i „mówią za dużo”. Drugą jest refleksja w obliczu pokus diabła, który kusi nas, znając nasze słabości. Trzecią istotną postawą jest modlitwa. Powiedział papież: „Módlmy się dzisiaj do Pana, aby dał nam łaskę bycia przebiegłymi, sprytnymi chrześcijanami. Bo chrześcijanin nie może sobie pozwolić na naiwność. Jako chrześcijanie mamy w sobie skarb: tym skarbem jest Duch Święty. Musimy go strzec. A człowiek naiwny pozwala sobie ukraść Ducha. Chrześcijanin nie może sobie pozwolić na naiwność. Prośmy o tę łaskę chrześcijańskiej przebiegłości i chrześcijańskiego instynktu. To również dobra okazja do modlitwy, aby modlić się za skorumpowanych”.

Przywołana przypowieść o nieuczciwym rządcy i papieska intencja modlitwy na miesiąc luty dotyczą problemu korupcji, która w dzisiejszych czasach przybiera coraz to nowe formy, pojawia się w nowych dziedzinach i w różnych postaciach. Słowniki podają, że słowo „korupcja” wywodzi się z łaciny i oznacza zepsucie, demoralizację, przekupstwo, łapownictwo, sprzedajność. Można więc wnioskować, iż korupcja znana była już w starożytności. Korupcja występuje niemal we wszystkich państwach świata i dotyka sfer życia społecznego, politycznego i gospodarczego. Niemal każdego dnia media informują o aferach, w które uwikłani są znani politycy, ludzie biznesu. Częstotliwość zjawiska sprawia, że

z jednej strony zwiększa się zubożenie na problemy korupcji, a z drugiej rodzi się przekonanie, że bez protekcji czy łapówki nie jest możliwe załatwienie nawet zwyczajnej sprawy w urzędzie, szpitalu itd.

Papieska intencja modlitwy zwraca uwagę na korupcję osób publicznych, co stanowi jeden z nasilających się problemów współczesnego świata. Wykorzystywanie funkcji publicznych do prywatnych celów jest problemem szeroko dyskutowanym w mediach i na forach parlamentarnych. Konkretnie sytuacje i postawy, zarówno negatywne, jak i pozytywne, uświadamiają, że korupcja jest w większym zakresie wyborem moralnym niż finansowym. Zwalczanie korupcji to nie tylko konieczność zmian prawa i mobilizacja organów ścigania, ale przede wszystkim przewartościowanie postaw i mentalności.

Obserwacja codziennego życia i wielość informacji o zjawisku korupcji winna skłonić nas do podjęcia papieskiej intencji, „aby ci, którzy sprawują władzę materialną, polityczną lub duchową, nie pozwolili, by rządziła nimi korupcja”. Zachowuje swoją aktualność apel bpa Kazimierza Ryczana, który w 2014 r. prosił w jednym ze swoich listów: „Niech modlitwa doprowadzi do nawrócenia skorumpowanych urzędników. Niech Polacy zjednoczeni wiarą staną w obronie prawdy, życia, zagrożonej wolności słowa. Niech zamysły szatana nie znajdują posłuchu w polityce, sądownictwie, w administracji, w parlamencie, w służbach ministerialnych”.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



HENRYK PRZONCZAKO/FOTO GÓŚĆ

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Miłość jak z ekranu

Nieraz już słyszałam, jak bardzo twórcy reklam starają się wpływać na nasz umysł i kształtować nasze pragnienia. Staram się więc być świadomym odbiorcą i nie kupować tego, czego nie potrzebuję. Ale niedawno dotarło do mnie, że niepostrzeżenie „kupuję” coś zupełnie innego: serialową miłość z ekranu. Nie wiem, czy Książdz gustuje w serialach, więc postaram się wyjaśnić. To taka miłość, która każdego ranka budzi się w pełnym makijażu, czyta w myślach, zawsze jest romantyczna, a kochankowie, mimo że napotykają na swej drodze wiele przeciwności, na końcu sezonu i tak się spotykają.

To tak w skrócie. I nieprzypadkowo piszę o tym w lutym, kiedy otaczać nas będzie mnóstwo lekko kiczowatej czerwieni, którą niektórzy będą nazywać miłością. Na własnym przykładzie widzę, jak łatwo poddajemy się wizji miłości romantycznej oglądanej na szklanym ekranie. Siedzę na kanapie i płaczę jak bóbr, no bo jak ona może nie wiedzieć, że on ją kocha? A potem lecą napisy, a do mnie dociera, że ta miłość z ekranu jest tak piękna, że miłości, której doświadczam na co dzień, czegoś brak... Na szczęście to chwilowe, bo ostatecznie wraca myśl, że ta historia jest jednak nierealna, a ja mam swojego królewicza – realnego. Uff! Ale machina ruszyła – przez moment żyłam pięknym życiem, którego nie ma. I myślę, że chyba tak jest po prostu łatwiej: nie żyć swoim życiem, swoimi problemami i radościami, tylko tymi ekranowymi, a w pracy godzinami rozmawiać o miłosnych przygodach czy chorobach aktorów. Były nie o swoich! Niestety jest też haczyk – zanurzona w fikcji nie żyję tu i teraz. I jeśli czekam na miłość, to ją idealizuję, a jeśli ją mam, cały czas chcę innej, lepszej. Wciąż mam w uszach słowa mojego Taty, które wypowiedział, oglądając ze mną fragment komedii romantycznej (fabuła amerykańska, standardowa: zakochani w sobie po uszy, ale o tym nie wiedzą). Po kilku ujęciach słyszę ojcowskie, pełne absolutnego zdziwienia pytanie: „To oni nie mogą ze sobą porozmawiać?”. Jakie to proste! Publicznie obiecuję Ci, drogi Mężu, w 2018 r. mniej telewizji! ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Miłość
pierwszego planu

Najprostsza odpowiedź byłaby taka: nie oglądać. Co w moim przypadku się sprawdza. Nie mam na czym. Od Środy Popielcowej ubiegłego roku nie mam telewizora. To taka sugestia na najbliższe dni.

Czym jest miłość, i to ta jedyna, najpiękniejsza, to na ten temat powstało wiele powieści, traktatów, o wierszach nie wspomnę. No i oczywiście seria filmów, które z tym przesłaniem o miłości goszczą tak często w naszych domach. Może rzeczywiście zbyt głęboko utożsamiamy się z bohaterami lub, bardziej, z przeżywaną przez nich miłością. Wszak to tylko film. Trwa chwilę, a pozostawia pewien niedosyt. I nie tylko związany z tym pytaniem: i co dalej z nimi będzie? Czy da się ten scenariusz przenieść w życie? Czy właśnie taka miłość to jest miłość? A życie za chwilę pokaże, że to tak do końca nie jest.

Zniknie obraz w telewizji, pozostaje obraz życia. I tu pytanie: co z tą miłością? Jaka ona naprawdę jest? Posługując się więc filmowym nazewnictwem, aktorami pierwszego planu w naszym życiu jesteśmy MY. I to my tej miłości szukamy, i to my tą miłością się dzielimy, a przede wszystkim tę miłość wplatamy w normalne, codzienne życie. Bez makijażu, ciepłych kapci i nie zawsze z romantycznymi chwilami. I dzielimy ją z kimś, kto jest blisko, z takimi samymi lub podobnymi wadami, zaletami (oby ich było więcej). I to jest ta prawdziwa. Dlatego też o takiej zwykłej, codziennej, a przecież głębokiej tak mało obrazów filmowych.

Wyjdźmy więc z kina i zacznijmy żyć tą naszą, najbardziej autentyczną miłością. W filmie to co przysłowiowo nie wyjdzie, zawsze można wyciąć. W życiu natomiast razem najlepiej wprowadzić korekty. I tu słuszną pointa Pani Marty: mniej telewizji. Za chwilę Środa Popielcowa, Wielki Post (zacznie się właśnie owego 14 lutego), no to cóż, sugestia pojawia się sama: przyjrzyjmy się naszej miłości i „posypmy sobie głowy popiołem”. ●

Awangardowy Wrocław

Ks. Grzegorz Sokołowski: **Rozmawiamy w pierwszym dniu Nowego Roku, ale zaczniemy od podsumowań. Co, Pańskim zdaniem, było najważniejsze dla Wrocławia w minionym 2017 roku?**

Rafał Dutkiewicz: Bez wątplenia wydarzenia sportowe, i myślę tu szczególnie o igrzyskach The World Games 2017. Była to największa pod względem liczby dyscyplin i uczestników impreza sportowa w historii Polski. I co ważne, zakończyła się ogromnym sukcesem organizacyjnym i promocyjnym. Dodatkowo zostawiła ona we Wrocławiu silny infrastrukturalny ślad. To ze względu na te igrzyska m.in. wyremontowaliśmy Stadion Olimpijski, zbudowaliśmy nowe kompleksy sportowe w różnych częściach Wrocławia. Miniony rok był też inwestycyjnie najsilniejszy w sferze edukacji od ostatnich 15 lat. Oddaliśmy do użytku nową siedzibę V Liceum Ogólnokształcącego i kilka szkół podstawowych. Trzeci obszar, który podkreśliłbym, związany jest z jeszcze silniejszym dostrzeżeniem miejsca naszego miasta w świecie. Wrocław znalazł się na 95. miejscu rankingu najinteligentniejszych miast świata (IESE Cities in Motion Index) według naukowców zebranych wokół Szkoły Biznesu Uniwersytetu Nawarry. Wyprzedza nas ok. trzydziestu stolic, czyli zajęcie 95 miejsca na 180 zaklasyfikowanych do rankingu miast jest istotnym wyróżnieniem Wrocławia. Także Europejska Agencja Statystyczna opublikowała dane dotyczące tworzenia miejsc pracy w latach 2006–2016 w 276 regionach Unii Europejskiej. Dolny Śląsk w dekadzie 2006–2016 znalazł się na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o liczbę utworzonych miejsc pracy, a biorąc pod uwagę, że znaczącą część (powyżej 40%) nowych miejsc pracy w tym czasie wytworzono we Wrocławiu, oznacza to, że nasze miasto jest liderem dekady w tworzeniu miejsc pracy w Europie.



MATERIAŁY PRASOWE BWA WROCLAW

O rozwoju miasta, patriotyzmie i pielgrzymowaniu – z Rafałem Dutkiewiczem, prezydentem Wrocławia, rozmawia

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

„Nowe Życie”

Ubiegły rok to także pewne osobiste wyzwania. Pan zdecydował się przejść pieszo pielgrzymią drogą do Santiago de Compostela. Dlaczego?

Droga do Santiago de Compostela rzeczywiście była dla mnie czymś nadzwyczajnym. Z takim pragnieniem nosiłem się już od jakiegoś czasu, ale ostatecznie zdecydowaliśmy się po namowach jednego z moich przyjaciół, po obejrzeniu kilku filmów, a potem przemodleniu paru rzeczy. Wydawało mi się, że jest to – i rzeczywistość

potwierdziła te oczekiwania – fascynująca i głęboka przygoda. Zresztą, po 58 latach życia ilość nagromadzonych na karku grzechów jest taka, że pewnie te 250 kilometrów nie wystarczy, żeby je wszystkie zostawić za sobą... Pielgrzymki mają charakter pokutny i wątek ten też jest dla mnie bardzo ważny. Chciałbym jednak dotknąć także innego aspektu. Podczas wędrówki patrzyliśmy na różne statystyki prowadzone przez domy pielgrzymów i samych opiekunów grobu św. Jakuba. I jednak trzeba powiedzieć, że świat jest coraz bardziej zlaicyzowany, choćby dlatego, że bardzo wielu boi się, jak sądzę, zadeklarować w ankietach, że cel wędrówki jest religijny. Mówią o celu turystyczno-kulturowym, natomiast po przybyciu na miejsce – myślę, że modli się tam więcej osób, niż się do tego przyznaje.

Raz w roku jesteśmy też z żoną w Rzymie. Zawsze odwiedzamy kościół związany z naszym ulubionym świętym, którym jest Filip Neri, także w minionym roku byliśmy u grobu radosnego świętego. Wizyty w Wiecznym Mieście są zawsze dla nas bardzo ważnym wydarzeniem i za każdym razem pozwalają nam odkryć coś nowego. Ostatnio zafascynował mnie „Rogaty Mojżesz”, którego można zobaczyć w kościele św. Pawła w Okowach. Wątek, który często penetruję w Rzymie, wiąże się z flagą europejską. Chodzę mi o gwiazdy Maryjne z pewnego fresku w Rzymie, który nosi znamienne nazwę „Tryumf Opatrzności Bożej”.

Wrocław jest jednym z największych miast w Polsce, siłą rzeczy niełatwym do zarządzania, a także uwikłanym w spory polityczne. Skąd Pan czerpie siły do kierowania miastem?

Nie umiem tak wprost odpowiedzieć, skąd mam energię. Bez wątplenia w moim sposobie zarządzania miastem bardzo przydało mi się wykształcenie.

Jestem matematykiem i logikiem i to studia dały mi umiejętność jasnego komunikatu, czyli dobrego słownego formułowania myśli. Precyzyjne wyrażanie myśli w pełnieniu takiej funkcji jest, moim zdaniem, bardzo potrzebne. Od trzech lat intensywniej spotykam się z mieszkańcami Wrocławia, w każdy piątek przyjmując ich w indywidualnych sprawach. Jeśli ktoś przychodzi z jakimś szerszym problemem, to poważnie ten problem jest mi znany, albo jest już prowadzony przez kierowany przeze mnie urząd. Natomiast wiele osób przychodzi z problemami, których nie możemy rozwiązać ze względu na obowiązujące prawo bądź dlatego, że przerastają kompetencje miasta. Widzę natomiast, że już samo spotkanie albo rozmowa ma dla nich duże znaczenie. Nie samo tylko załatwianie spraw, ale właśnie rozmowa ma głębszy sens. Może te rozmowy są także źródłem energii, o którą Ksiądz pytał. Bez wątplenia istotne w funkcji, którą sprawuję, jest powołanie na ten urząd z wyboru powszechnego, czyli mandat polityczny, ale też ten społeczny jest bardzo silnym mandatem. Krótko mówiąc, wielu wrocławian na mnie zechciało oddać głos, wskazując mnie jako tego, który powinien zarządzać sprawami publicznymi – to faktycznie dodaje siły.

Czy można powiedzieć, że Wrocław jest „zdrowym” miastem? Czy relacje wewnątrz społeczności miasta są poprawne, czy też może istnieją jakieś problemy?

Miasta nigdy nie są tworamami idealnymi. Są zbiorowościami ludzkimi, które usiłują dążyć we właściwym kierunku. Jest to zawsze pewien proces. Gdybym był pytany, czy Wrocław płynie w dobrym kierunku, powiedziałbym, że tak. Natomiast na pewno daleko nam do doskonałości. Mamy wiele wad. Raz na dwa lata robimy pogłębioną diagnozę społeczną, która polega na ankietowaniu dwóch tysięcy wrocławskich gospodarstw domowych. Na jej podstawie obserwujemy różnego rodzaju problemy Wrocławia, przy czym – teraz uwaga na marginesie, na metapoziomie – w momencie analizy tych danych, którymi dysponujemy, okazuje się, moim zdaniem, że światopogląd badaczy wpływa na wyciągane przez nich wnioski. Ci lewicujący zawsze będą mówili, że jest



Prezydent Rafał Dutkiewicz wręcza pamiątkowe medale pierwszym powojennym mieszkańcom Wrocławia, maj 2015 r.

trochę gorzej; ci konserwatywnie nastawieni są nieco bardziej optymistyczni. Bez wątplenia Wrocław jest miastem awangardowym, także w sensie społecznym. Ma to dobre i złe strony: jako miasto awangardowe przodujemy w rozwoju, modernizujemy się szybko infrastrukturalnie, ale też społecznie. Patrząc na modernizację społeczną, dostrzegamy istniejące zarówno dość ostre ruchy miejskie, jak i niewielki odłamek, ale jednak krzykliwy, ludzi o skrajnych poglądach narodowych. We wszystkich poglądach światopoglądowych jesteśmy nieco głośniejsi niż gdzie indziej. To konsekwencja bycia w czołówce rozwoju.

Gdybym miał mówić o moich marzeniach, to powiedziałbym, że choć Wrocław jest dumnym miastem akademickim, to wciąż jednak siła intelektualna, w znaczeniu twórczym, naszych uniwersytetów daleka jest od przedwojennego Lwowa. Siła intelektualna przedwojennego Lwowa, to, jak jego elity potrafiły nadawać ton w dyskursie intelektualnym, była znacznie wyższa niż siła intelektualna współczesnego Wrocławia. Rzecz jest relatywna, ale to się przekłada na wiele elementów. Na przykład, w odróżnieniu od Krakowa, w całej powojennej historii, z nielicznymi wyjątkami, nie mieliśmy czasopism, które nadawałyby ton dyskusjom, które się toczyły w Polsce. Ale do tego też stopniowo Wrocław dojrzeje. Czyli najlepsze jeszcze przed nami...

Na czym zatem w rozpoczętym roku chciałby Pan prezydent skupić swoją uwagę?

Na energii społecznej. Po okresie, w którym Wrocław osiągnął niewątpliwe sukcesy infrastrukturalne i ekonomiczne, uważam, że kolejne impulsy do rozwoju muszą wynikać z jeszcze silniejszego uwspólnienia Wrocławia. Różnego rodzaju wspólnoty mniejsze niż cała gmina, w naszym wypadku np. rady osiedlowe, ale też parafie, powinny odgrywać coraz większą rolę w społecznym życiu Wrocławia. Sądzę, że jeśli taki proces nie zajdzie, to ten silnik, którym dysponuje Wrocław i który gwarantuje jego rozwój, nie będzie odpowiednio oliwiony. To jest trudne zagadnienie, ale powoli będziemy się nim zajmowali.

Od 2002 r. jest Pan Prezydentem Wrocławia. W tym samym roku kard. Dionigi Tettamanzi, arcybiskup Mediolanu, w swoim pierwszym przemówieniu „do miasta” wskazał władzom na trzy kluczowe potrzeby: poznanie miasta, wejście z nim w dialog i umiłowanie go. Z perspektywy 16 lat myśli Pan, że udało się zrealizować te punkty?

Wrocław jest miastem w dużej mierze złożonym z przyjezdnych. Jesteśmy właściwie wszyscy w pierwszym, drugim bądź trzecim pokoleniu – ja jestem w pierwszym pokoleniu – przyjezdnych. Więc ogromnej liczby osób, które tutaj pozostają, dotykają

przynajmniej dwa mediolańskie zalety, mianowicie żeby Wrocław poznać i pokochać. Na pewno bardzo wiele osób, ja chyba jedną z tych osób jestem, wybiera Wrocław jako swoje miejsce do życia z tego względu, że w pewnym momencie je pokochało. Po drugie, cała tożsamość powojennego Wrocławia jest ufundowana, skądinąd stało się to moim zdaniem w dekadzie „Solidarności”, na tym, że my w bardzo mocny, suwerenny sposób, jeśli można tak powiedzieć, wreszcie po wojnie wzięliśmy to miasto w posiadanie. Według mnie w otwarty sposób, to znaczy jednocześnie akceptując całą skomplikowaną i złożoną przeszłość Wrocławia. Natomiast jeśli pytać zarządzającego niemal milionowym miastem (wprawdzie my mamy 650 tys. rejestrowanych mieszkańców, ale każdego dnia we Wrocławiu przebywa ponad milion osób, biorąc pod uwagę tych, którzy przyjeżdżają do pracy, na zakupy czy konsumować kulturę i rozrywkę oraz studentów i obcokrajowców), co oznacza „poznać i wejść w dialog” z miastem, to jest rzecz bardzo złożona. Współcześnie doświadczamy absolutnie nowej sytuacji w znaczeniu cywilizacyjnym i kulturowym, można powiedzieć sytuacji progowej, związanej z tym, że w mieście przebywa ok. 100 tys. obcokrajowców, głównie Ukraińców, ale też takich, którzy przyjechali ze 120 krajów świata. To jest zupełnie nowe zjawisko, które zaistniało w ciągu ostatnich dwóch lat. Oni, nasi nowi mieszkańcy, nie są jeszcze przez nas wystarczająco poznani, nic się złego nie dzieje i moim zdaniem jesteśmy w dobrym procesie, ale dialog z nimi wciąż nie jest jeszcze wystarczający. To jest rzecz, która powinna być kształtowana, to jest zresztą przedmiot jednej z moich trosk.

Rozpoczęliśmy świętowanie 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Co Wrocław robi dla promowania patriotyzmu, a zarazem postrzegania się jako miasta ważnego w historii Polski?

Jesteśmy chyba jedynym, o ile mi wiadomo, miastem w Polsce, które w ramach projektów edukacyjnych realizuje od wielu już lat projekt dotyczący wyjazdów związanych z jednej strony z czymś, co ja bym określił

przedmiotem dumy narodowej, z drugiej strony z trudną i tragiczną historią Polski. Dzieci jadą obejrzeć Wawel, ale też do Auschwitz albo Gross-Rosen, zwiedzają katedrę wrocławską. Ten program obejmuje wszystkie wrocławskie dzieci. Dużo z nich bierze udział w różnych uroczystościach patriotycznych, np. 11 Listopada. Liczba szkół, które przygotowują się do radosnej parady z racji Święta Niepodległości, jest każdego roku większa.

Klaus Bachman, który mieszkał kiedyś we Wrocławiu, a obecnie pracuje na jednej z uczelni warszawskich, opowiadał studentom o tym, co to się stało po II wojnie światowej, jak Polskę przesunięto ze wschodu na zachód. I potem zapytał ich, czy to dobrze. Zdecydowana większość studentów historii w Warszawie odpowiedziała, że bardzo dobrze, bo dzięki temu zyskaliśmy stolicę kultury [Wrocław był Europejską Stolicą Kultury w roku 2016 – przyp. red.]. Dotykam tego tematu dlatego, że na naszych oczach stała się jeszcze jedna ważna rzecz. Mianowicie Wrocław został rzeczywiście wpisany w mapę Polski i w mapę świata. Jakby wziąć podręczniki albo atlasy historyczne z lat 60. lub 70., takie dla V, VI, VII klasy szkoły podstawowej, to są tam zaznaczone ważne historycznie miasta w Polsce, ale nie ma tam Wrocławia. Są, co oczywiste, Gniezno, Kraków, Warszawa. W pewnym momencie mocno pojawił się Gdańsk. Moim zdaniem wpisanie Wrocławia w mapę polskiej historii jest takim procesem, który się zaczął w dekadzie „Solidarności”, a w tej chwili bardzo dobrze się dopełnił. My to konsumujemy, z korzyścią dla miasta, z wielką aktywnością turystów, także polskich, przyjeżdżających do Wrocławia i odkrywających nasze miasto.

Czy Wrocław nie potrzebuje swojego specyficznego święta, które by bardziej zintegrowało mieszkańców?

Są święta, które, moim zdaniem, kształtują wspólnotę. Na pewno jest to Orszak Trzech Króli 6 stycznia. 1 maja, nasze święto gitary, gromadzące bardzo wiele osób z całej Polski. Na pewno święto Wrocławia jest przez mieszkańców zauważalne. Wokół spraw tożsamościowych bardzo wiele dobrego robi Centrum Historii Zajezdnia. Jesteśmy też chyba jedynym miastem w Polsce,



Podpisanie listu intencyjnego w sprawie rekonstrukcji ołtarza bp. A. Jerina. Na zdjęciu: abp Józef Kupny i prezydent Rafał Dutkiewicz. Wrocław, 11 stycznia 2018 r.

które ma muzeum całej swojej historii – muzeum w Pałacu Królewskim.

Jedno z zaprzyjaźnionych z nami miast, czyli hiszpańskie San Sebastian, 20 stycznia obchodzi tamborrade. Jest to najważniejsze dla nich święto. Mieszkańcy chodzą po mieście i tarabanią w bębny. San Sebastian jest mniejsze od Wrocławia, niemniej do tego święta wszyscy przygotowują się przez cały rok i rzeczywiście niemal wszyscy w tym święcie biorą udział. Są tam zreszenia, czyli organizacje pozarządowe, które szyją sobie mundury, kupują bębny, ćwiczą piosenki i rzeczywiście całe miasto jest w tę sprawę zaangażowane. Kiedyś zastanawiałem się, czy podobne święto jest możliwe we Wrocławiu, ale są to rzeczy, których nie da się „zadekretować”, jednak można i trzeba je kształtować. Może kiedyś coś takiego będzie możliwe we Wrocławiu, sądzę jednak, że będziemy musieli jeszcze na to poczekać.

W marcu 2017 r. biskupi polscy opublikowali dokument społeczny „Chrześcijański kształt patriotyzmu”, w którym

mamy wciąż świadomość, że problem występuje.

Jednak koncepcje nacjonalistyczne funkcjonują w przestrzeni publicznej. Jak postrzega Pan ich znaczenie w rozwoju społecznym?

Po pierwsze, człowiek jest stworzeniem ksenofobicznym w naturalny sposób i trzeba go uczyć otwierania się na innych. Duża część Pisma Świętego jest temu poświęcona. Część istoty człowieczeństwa polega na tym, żeby z tego biologicznie uwarunkowanego sposobu patrzenia na świat przejść do prawdziwie ludzkiej otwartości. Po drugie, nacjonalizmy odegrały historyczną rolę w kształtowaniu Europy i, w pewnym archaicznym podejściu, wydaje się, że być może mogłyby wciąż odgrywać. Jednak na pewno tak nie jest. Współcześnie absolutnie nie są one na miejscu, a to, co spowodował rozwój ruchów nacjonalistycznych w czasie II wojny światowej, pokazuje, że ta karta powinna być jednoznacznie zamknięta. W tym sensie dobrze, że się ukazał List Episkopatu. Jestem dumny, że biskupi zajęli takie stanowisko.

Wierzę w rozwój społeczny, który zmienia pewne paradygmaty życia wspólnotowego. Jednym z tych paradygmatów w XIX i na początku XX w. był paradygmat obejmujący rolę wspólnot narodowych. Współcześnie już powinien on wyglądać nieco inaczej. Dzisiaj jesteśmy znacznie dalej i to, powiedziałbym, także w wymiarze ewangelicznym. Przekroczyliśmy paradygmat narodowy i pamiętajmy też, że Kościół jest Kościołem powszechnym, a nie Kościołem narodowym. Do uporania się z komuną w Polsce potrzebne było funkcjonowanie Kościoła w wymiarze bardzo silnie narodowym. Ale szczęśliwie uporaliśmy się z komuną, więc teraz powinniśmy się unieść nieco wyżej. W tekście, który niedawno napisałem, wyrażam to pewnymi przykładami. Otóż, gdyby zapytać jednego z moich przyjaciół z partii rządzącej, kim był Tadeusz Kościuszko, odpowie mi: wielkim polskim bohaterem narodowym był. A ja powiem, że ten sam Kościuszko był bohaterem dwóch narodów, który do dziś umożliwia współpracę tych dwóch narodów – Polski i Stanów Zjednoczonych. Gdybym go zapytał, kim była Maria Curie-Skłodowska, to wykrzyknie:

naszą laureatką nagrody Nobla! A ja powiem, że była wybitnym profesorem Sorbony. Osobą, która pokazuje, że jesteśmy częścią kultury europejskiej. I wartość rozwojowa społeczeństw współcześnie musi być budowana na tej drugiej narracji. W tym znaczeniu narracja dotycząca tak wprost walorów narodowych jest archaiczna. Zawsze płacę, gdy jest grany hymn narodowy. Za każdym razem, szczególnie jak gra lub skacze polska reprezentacja, niemniej wierząc w rozwój społeczny, podkreślam, że paradygmat otwartości jest teraz coraz ważniejszy. Szczególnie we Wrocławiu, dlatego że mamy sytuację progową. Otrzymaliśmy w darze od Pana Boga, przepraszam za wielkie sformułowanie, 100 tys. gości, którzy przyjechali z różnych stron świata. Szczęśliwie nam Pan Bóg uczynił taką łaskę, że oni są nam bliscy kulturowo, czyli możemy się łatwo nauczyć obcowania z nimi, przewyżając ksenofobiczny gen, który jest przynależny każdemu człowiekowi. Jak się tego nauczymy, to będzie to bardzo silny mechanizm napędzający rozwój Wrocławia. Niezwykle mocno w to wierzę.

Zapowiedział Pan niekandydowanie w kolejnych wyborach samorządowych. Czym zatem będzie zajmował się Rafał Dutkiewicz za rok?

Tego nie wiem. Może życiem akademickim, może pracą w biznesie, może w jakiejś dalszej perspektywie także polityką? Na pewno jednak nie polityką lokalną we Wrocławiu, tu nastąpi całkowite zamknięcie. Udzielałbym odpowiedzi na to pytanie zawsze w dwóch krokach. Jeszcze przez rok będę się bardziej intensywnie zajmował Wrocławiem i na razie sobie nie zaprzęgam głowy myśleniem o własnej przyszłości. Późną wiosną zrobię sobie tygodniowe rekolekcje, może w Rzymie, i wtedy wymyślę coś, czym się będę zajmował. Jako prezydent miasta doświadczyłem wielu sukcesów i wielu porażek, o których nie będę opowiadał. Mam silne poczucie zarówno spełnienia, jak i niedopełnienia wielu spraw. Cieszę się, że kończę kadencję w roku 2018, czyli właśnie w roku stulecia polskiej niepodległości, w czasie którego o wielu kwestiach z tego wywiadu jeszcze będziemy publicznie i kameralnie we Wrocławiu rozmawiać.



Czym jest dzisiaj Przysięga Hipokratesa?

Przysięga Hipokratesa **przywoływana jest często przez przedstawicieli różnych środowisk**, na ogół w sposób wybiórczy, służąc zróżnicowanej argumentacji, często krytycznej wobec środowiska lekarskiego.

MARIAN GABRYŚ

Wrocław

Przytoczmy współczesne tłumaczenie oryginału greckiego, aby zorientować czytelnika w materii znaczeniowej tej przysięgi i zmierzyć się z pytaniem o jej przydatność w ocenie postaw lekarzy i postrzegania ich roli we współczesnych warunkach opieki nad słabym, chorym, ułomnym i nieszczęśliwym. Oto ona:

STAROŻYTNA PRZYSIĘGA HIPOKRATESA

Przysięgam Apollinowi lekarzowi i Asklepiosowi, i Hygei, i Panakei oraz wszystkim bogom, jak też boginiom, biorąc ich za świadków, że wedle swoich sił i osądu [sumienia] przysięgi tej i tej pisemnej umowy dotrzymam. Swego przyszłego nauczyciela w sztuce (lekarskiej) na równi z własnymi rodzicami szanować będę i dzielić będę z nim życie, i wesprę go, gdy się znajdzie w potrzebie; jego potomków miał będę za braci w linii męskiej i sztuki tej uczył ich będę, gdy zechcą się uczyć, bez zapłaty i pisemnej umowy; na piśmie jak też ustnie wiedzę całą i doświadczenie swoim własnym synom i synom tego, który uczył mnie będzie, jak też przekażę uczniom, którzy umowę tę podpisali i przysięgą tą, jako prawem lekarskim, się związali, lecz nikomu więcej. Zdrowy tryb życia i sposób odżywiania zalecał będę wedle swoich sił i osądu, mając na względzie pożytek cierpiących, chroniąc ich zaś przed szkodą i krzywdą. Nikomu, nawet na żądanie, nie podam śmiercionośnej trucizny, ani nikomu nie będę jej doradzał, podobnie też nie dam nigdy niewieście środka na poronienie. W czystości i niewinności zachowam życie swoje i sztukę swoją. Nigdy nikomu nie usunę kamieni moczowych przez cięcie (pęcherza), lecz odeślę każdego do ludzi, którzy z zajęciem tym są obeznani. Do któregokolwiek z domów wniknę, wejdę dla pożytku cierpiących; obcy mi będzie rozmyślny występki, jak też każda inna nieprawość, zwłaszcza czyny lubieżne na ciałach kobiet i mężczyzn, nie tylko wolnych, lecz i niewolników. Cokolwiek przy leczeniu albo też poza leczeniem w życiu ludzi ujrzę lub usłyszę, czego ujawniać nie można, milcząc o tym będę, za świętą tajemnicę to mając. Jeżeli więc tej swojej przysięgi dochowam i jej nie naruszę, niech zyskam powodzenie i w życiu, i w sztuce, i sławę u wszystkich ludzi po wsze czasy; jeżeli zaś ją złamię i się jej sprzeniewierzę, niech mnie wszystko przeciwne dotknie.

Hipokrates – lekarz grecki, ur. ok. 460 p.n.e. na wyspie Kos, zm. ok. 370 p.n.e. w Larysie.
Portret ze zbiorów Wellcome Library, Londyn

Przysięga Hipokratesa a Ewangelia

Czy możliwe jest spojrzenie na przysięgę hipokratejską z perspektywy Ewangelii, a więc z punktu widzenia opisu życia, działalności, a przede wszystkim nauczania Jezusa Chrystusa?

To zadanie dla teologa, jednak pomocna może być próba redukcji przysięgi do jej głównych wyznaczników, co powinno ułatwić jej ocenę, jej wartość i użyteczność w kontaktach z cierpiącym i potrzebującym pomocy.

Część pierwsza przysięgi – po inwokacji odwołującej się do uzyskania pomocy i opieki wszelkich bogów popularnych w owym czasie w kręgach kultury greckiej – dotyczy zapewnienia dotrzymania przysięgi w przyszłej pracy lekarskiej, podkreślając wszelkie wartości i uwarunkowania korporacyjne ówczesnych lekarzy. Dopiero następny fragment przysięgi odnosi się w sposób jasny do medycyny, podkreślając wartość profilaktyki w zapewnieniu zdrowia określonej populacji ludzkiej.

Kolejny fragment przysięgi jest niecytowany i unikany w wypowiedziach osób będących zwolennikami pozbawienia lekarza jego przyrodzonego prawa do zachowania sumienia i wartości etyczno-moralnych, które ukształtowały go jako obrońcę życia i zdrowia. Ten fragment wyraźnie przekreśla udział lekarza w zadawaniu śmierci na każdym etapie rozwoju i trwania życia ludzkiego – *nie podam trucizny ani środka poronnego, a życie swoje zachowam w czystości i niewinności*.

Kolejne elementy przysięgi precyzują zachowanie wspomnianej już czystości i niewinności w kontaktach z kobietami i mężczyznami poddanymi opiece lekarza i gwarancje zaufania do niego przez przysięgę zachowania tajemnicy i dyskrecji. Niezwykle ważny w tej przysiędze jest fragment nawołujący do pełnego profesjonalizmu, do niestosowania metod leczniczych, w których lekarz nie jest biegły, ponieważ nie zajmuje się określonymi sposobami postępowania – szczególnie operacyjnego.

Tym, co w spokojnym, a nie emocjonalnym odbiorze przysięgi daje się niemal od razu zauważyć, jest jej uniwersalność i absolutna zgodność z wyzwaniem współczesności – niemal dla każdego okresu historycznego.

Wczytując się w Przysięgę Hipokratesa, której autorstwo bywa kwestionowane i przesuwane na znacznie wcześniejszy okres rozwoju cywilizacji ludzkiej, sięgając kodeksów egipskich, spostrzega się w niej głęboki humanizm. Całość przysięgi można wręcz sprowadzić do przypisywanego również Hipokratesowi – aforyzmu – *primum non nocere* (przede wszystkim nie szkodzić). Tak sformułowany aforyzm nie stanowi fragmentu przysięgi i bywa przypisywany najsłynniejszemu lekarzowi faraonów – Imhotepowi. Jednak autorstwo zarówno przysięgi, jak i powiedzenia nie ma głównego znaczenia w kontekście naszych rozważań.

Istotą tej przysięgi jest bezgraniczna dbałość o dobro chorego, o współczucie i pociechę, o zdobycie jego zaufania i dania mu poczucia bezpieczeństwa, że oto ratunek nadszedł, że nie jest już sam ze swą chorobą, a człowiek, który się zbliżył do niego z tą pomocną, kojącą ręką, nie wykorzysta go i nie skrzywdzi. Z takim właśnie zaufaniem zwracali się do Jezusa Chrystusa napotykanymi przez Niego



Chrystus uzdrawia paralytyka przy Sądawce Betesda.
Bartolomé Esteban Murillo, 1667–1670, olej na płótnie.
Ze zbiorów National Gallery w Londynie

w jego wędrówkach po Judei i Galilei szaleni, [uzdrowienie opętanego (Mk 1, 23-28; Łk 4, 31-37)], opętani, chorzy i cierpiący.

Zacytujmy Ewangelię (Łk 4, 31-37): *Udał się do Kafarnaum, miasta w Galilei, i tam nauczał w szabat. Zdumiewali się Jego nauką, gdyż słowo Jego było pełne mocy. A był w synagodze człowiek, który miał w sobie ducha nieczystego. Zaczął on krzyknąć wniebogłoso: „Och, czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedeś nas zgubić? Wiem, kto jesteś: Święty Boży”. Lecz Jezus rozkazał mu surowo: „Milcz i wyjdź z niego!” Wtedy zły duch rzucił go na środek i wyszedł z niego, nie wyrządzając mu żadnej szkody. Wprawili to wszystkich w zdumienie i mówili między sobą: „Cóż to za słowo? Z władzą i mocą rozkazuje nawet duchom nieczystym, i wychodzą”. I wieść o Nim rozchodziła się wszędzie po okolicy. Tak więc dążyli do Jezusa wyleknieni, chromi, cierpiący na konkretne choroby, jak ta kobieta z długotrwałym krwotokiem, którą wedle słów Jezusa uleczyła jej wiara, wystarczyło bowiem dotknięcie szat Pana. Ta sama głęboka wiara uleczyła paralytyka znad sadzawki Betesda, ponieważ nie miał go kto wnieść do niej, a wystarczyły słowa Jezusa, by wstał i zabrał swe pokutne łożo, i odszedł całkiem uzdrowiony.*

Przeto jednoznacznie możemy stwierdzić, że starożytną, ale jakże aktualną przysięgę lekarską łączy z Ewangelią postrzeżenie leczniczej roli dobroci, opiekuńczości i rzeczywistości, którą często pochopnie werbalizujemy, a rzadko okazujemy, a która emanowała z Jezusa Chrystusa, to jest – rzeczywistej, namacalnej miłości. Ten moment podkreśla cud ożywienia – wskrzeszenia – pełnej resuscytacji, jakbyśmy z lekarskiego punktu widzenia powiedzieli – Łazarza.

Współczesna etyka lekarska

Czy Przysięga Hipokratesa – składana przez lekarza w starożytności – ujmuje podstawy dzisiejszej etyki

lekarskiej? W Polsce obowiązuje obecnie Przyrzeczenie Lekarskie, stanowiące część Kodeksu Etyki Lekarskiej, uchwalonego przez Krajowy Zjazd Lekarzy, nawiązujące treścią do tzw. deklaracji genewskiej.

Przyrzeczenie Lekarskie bywa mylone z Przysięgą Hipokratesa. Treść przyrzeczenia przytoczona poniżej zarówno treściowo, jak i rozłożeniem akcentów różni się od Przysięgi Hipokratesa. Jest składane przez absolwentów kierunku lekarskiego oraz lekarsko-dentystycznego uczelni medycznych w Polsce. Przyrzeczenie Lekarskie ma następującą treść:

PRYZRZECZENIE LEKARSKIE

Przyjmuję z szacunkiem i wdzięcznością dla moich Mistrzów nadany mi tytuł lekarza i w pełni świadomy związanych z nim obowiązków przyrzekam:

- obowiązki te sumiennie spełniać;
 - służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu;
 - według najlepszej mej wiedzy przeciwdziałać cierpieniu i zapobiegać chorobom, a chorym nieść pomoc bez żadnych różnic, takich jak: rasa, religia, narodowość, poglądy polityczne, stan majątkowy i inne, mając na celu wyłącznie ich dobro i okazując im należyty szacunek;
 - nie nadużywać ich zaufania i dochować tajemnicy lekarskiej nawet po śmierci chorego;
 - strzec godności stanu lekarskiego i niczym jej nie splamić, a do kolegów lekarzy odnosić się z należną im życzliwością, nie podważając zaufania do nich, jednak postępując bezstronnie i mając na względzie dobro chorych;
 - stale poszerzać swą wiedzę lekarską i podawać do wiadomości świata lekarskiego wszystko to, co uda mi się wynaleźć i udoskonalić.
- Przyrzekam to uroczyście!

Zasadnicza różnica, którą spostrzeżemy niemal od razu, to brak jednoznacznej deklaracji o nieuczestniczeniu w czynnościach skracających ludzkie życie, które to zapewnienie jest nader uwypuklone w przysiędze starożytnych lekarzy. Samo stwierdzenie o słuzeniu życiu i zdrowiu ludzkiemu jest zbyt pojemne i może być zupełnie opacznie interpretowane, np. jako uzasadnienie eutanazji. Takie interpretacje są znane z krajów, które wprowadziły eutanazję jako metodę „łagodzenia” cierpień, jako lek przeciwko bólowi istnienia w sytuacji śmiertelnej choroby łączącej się z cierpieniem. Może właśnie ta kwestia tłumaczy napastliwe postawy części społeczeństwa wobec lekarzy, którzy złożyli Deklarację Wiary, która moim zdaniem nie różni się w swej wymowie etyczno-moralnej od Przysięgi Hipokratesa.

Ten krótki przegląd kodyfikacji moralno-etycznych działalności lekarskiej uzmysławia nam, w jak trudnej moralnie sytuacji znajduje się lekarz bez odniesienia do podstaw naszej cywilizacji, to jest do Ewangelii.

Szlachetne zdrowie

– ujęcie biblijne

Choć o zdrowiu na kartach Świętej Księgi nie wspomina się zbyt często, można jednak pokusić się o pewne wnioski. **Zdrowie stało się ekwiwalentem życia w pokoju i dobrobycie** (Rdz 29, 6; 1 Sm 25, 6) – i takie jego rozumienie stanowi pomost pomiędzy starym i nowym rozumieniem ludzkiej witalności.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Informacje na temat jego życia są skąpe. Wiemy, że był niewolnikiem, co nietrudno wnioskować wyłącznie po jego imieniu – *epiktetos* znaczy bowiem „nabyty”. Epiktet urodził się ok. 50 r. po Chr. w małoazjatyckim mieście Hierapolis (Kol 4, 13), wcale niedaleko od innych znanych z Listów św. Pawła miast: Kolosów i Laodycei (Kol 2, 1). Co się z nim działo we wczesnej młodości – nie wiemy. Kolejne znane nam informacje o Epiktecie dotyczą już rzymskiego etapu jego życia, gdy posługiwał jako niewolnik niejakiego Epafrodyta – wpływowego wyzwolénca z dworu Nerona – oraz studiował filozofię pod czujnym okiem stoika, Muzoniusza Rufusa. Jako „wzorcowego niemrawca”, jak miał być określany, Epikteta charakteryzował podobny do Pawłowego stosunek do ciała. Ciekawe: czy obaj mężczyźni mieli kiedykolwiek ze sobą do czynienia?

Ciało – mieszkanie duszy

Choć Epiktet nie považał nadto cielesnego wymiaru ludzkiej egzystencji, zdawał sobie sprawę z konieczności dbania o ten „wór” – jak zwykł nazywać ciało – w którym przyszło mu żyć. Pisał: „Kto silnie ma zbudowane ciało, ten wytrzymuje zarówno upały, jak i mrozy. I tak samo, kto pięknie ukształtowaną ma duszę, ten również dobrze

jest odporny na gniew, na smutek, na uniesienia radości oraz na wszelkie inne namiętności” (*Fragment 20*). Skoro więc ciało może być przeszkodą na drodze do osiągnięcia „stoickiego spokoju”, należy o nie dbać, by było zdrowe i zadbane. Tej materii poświęcił



Δύλος Ἐπίκτιτος φιλομαθῆς, σὸς αὐτῶν καὶ πινίτω ἱερῶν, ἡ φίλος ἀπειράτ

Epiktet jedną ze swoich diatryb, zwaną *O schludności (Diatryby IV, 11)*.

Co na to Pismo Święte?

Zdrowie związane jest w świecie śródziemnomorskim ze znajomo brzmiącym greckim słowem *hygieia*. Choć używane było ono przez autorów biblijnych raczej rzadko, nietrudno zauważyć, że dla Żydów higiena (i wypracowane dzięki niej zdrowie) była tak ważna, że związane ją z kultem. Wiele nam Pismo Święte mówi o rytualnych omyciach (Wj 29, 4; Kpł 14, 9), o izolowaniu chorych, którzy mogliby zarażać (Kpł 13, 46), a nawet o myciu rąk przed posiłkami (Mk 7, 3) i przynoszeniu gościom wody do obmywania stóp (Rdz 18, 4; 19, 2). Mężczyźni posiadający jakąkolwiek skażę na ciele czy cierpiący na przewlekłe choroby nie mogli służyć w świątyni jerozolimskiej (Kpł 21, 17nn). O tym, jak wysoce ceniono fizyczną sprawność, mogą świadczyć również pozdrowienia rodem z biblijnych listów, w których pojawia się życzenie zdrowia (2 Mch 1, 10; 9, 19). Zdrowie utożsamiano z życiem w pokoju i dobrobycie (Rdz 29, 6; 1 Sm 25, 6).

Ciało – świątynia Ducha Świętego

„Pokój wam” (Łk 24, 36) – zwrócił się Jezus do uczniów popularnym żydowskim pozdrowieniem tuż po swoim zmartwychwstaniu. Dał im znak, że dzieło uzdrowienia relacji ludzkości z Bogiem dokonało się i człowiek może zaznać prawdziwego wewnętrznego pokoju. Zwłaszcza gdy współdziała z obiecany Parakletem. Stąd już niedaleko do istotnego Pawłowego

Portret Epikteta z *Encheridiona*, czyli przewodnika po codziennym życiu

napomnienia: „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie?” (1 Kor 6, 19). Skoro dbamy o nasze murowane świątynie, o ile bardziej troska należy się cielesnej świątyni? Skoro uznajemy, że każda choroba jest skutkiem rajskiego upadku – niedaleko stąd do wniosku, że każdorazowe wykroczenie przeciwko zdrowiu jest świadomym zapraszaniem zła do własnego życia, niewiele różniącym się od grzeszenia. Jest, innymi słowy, zaburzeniem wewnętrznego pokoju.

Bądź fit, ale z umiarem

We wszystkim należy zachować właściwy umiar – powiedziałby każdy szanujący się stoik pokroju Epikteta. I miałby rację. Chętnie powtarzane w polskich domach i towarzyszące zwykle życzeniom zapewnienie: „zdrowie jest najważniejsze” wiąże się z pewnym niebezpieczeństwem, które doskonale obrazuje nam Biblia. Gdy na terenach Palestyny zapanowała w II w. przed Chr. moda na hellenizm oraz związaną z nim kulturę fizyczną, wówczas nawet kapłani zaczęli stawiać to, co cielesne, ponad tym, co Boże, wymykając się ze świątyni jerozolimskiej do znajdującego się nieopodal gimnazjonu, by tam oddawać się greckim sportom (2 Mch 4, 14-15). Ciało pokonało ducha. Wyzwaniem i sztuką jest zatem, aby pod tą lubianą polską frazą zmieścić i ducha, i ciało – a więc zachować równowagę, by świątynia ciała nie przeobraziła się w bożka, a „bycie fit” w nową religię.

Szczęśliwy finał

Epiktet, już jako wolny człowiek i ojciec własnej szkoły filozoficznej, podzielił w 95 r., z inicjatywy cesarza Domicjana, los innych piewców mądrości – został wygnany z Wiecznego Miasta. Trzeba przyznać, że wyszło mu to na dobre. Osiadł bowiem na przeciwnym do italskiego buta brzegu Adriatyku, w Nikapolis w Epirze. Tam jako drugi Sokrates nauczał, zażywał samotności i ubóstwa z pogodną akceptacją. Zdrowie mu dopisywało, zmarł bowiem jako starzec dopiero ok. 130 r., w opinii... mądrości.

Czynić dobro! – to prosta zasada, która przekonała mnie do tego, by zostać bonifratrem – mówi brat Łukasz Dmowski, przeor Konwentu Bonifratrów we Wrocławiu, lekarz specjalista chorób wewnętrznych i geriatrii.

Od momentu wstąpienia do zakonu upłynęło trzynaście lat. Nie jest to więc czas długi i w kontekście zakonnych porzekadeł, które mówią o tym, że powołanie można ocenić pół godziny po śmierci zakonnika, opowiadanie o mojej zakonnej drodze – już na jej początku – jest obarczone błędem zbyt krótkiego „okresu prania”. Z drugiej strony trzynaście lat to ponad ćwierć mojego życia, to wiele doświadczeń i przebytych etapów – począwszy od okresu postulatu, nowicjatu, aż po obecny czas sprawowania funkcji przeora i zakonnego wychowawcy. Spróbuję więc podzielić się tym, jak to się stało, że jestem bratem w Zakonie Szpitalnym Świętego Jana Bożego – bo tak brzmi oficjalna nazwa naszego zakonu.

Dzieciństwo

Z pewnością okres dzieciństwa zaważył na moich życiowych wyborach. Było to dzieciństwo szczęśliwe, spędzone w spokojnej Białej Podlaskiej pod troskliwym okiem Rodziców i mieszkającej z nami Babcie, od których uczyliśmy się wraz ze starszą o dwa lata siostrą prostą, zwykłej wiary i życiowej uczciwości. Kolorowych wspomnień z tamtych lat mam bardzo wiele. Po Pierwszej Komunii Świętej zapisałem się do ministrantów. Służyłem przy ołtarzu przez całą podstawówkę, choć „kariery ministranckiej” nie zrobiłem – najzwyklejsze podanie ampułek wiązało się ze wstydlwym rumieńcem, mszał, który należało przenieść na ołtarz, leżał jak dla mnie za wysoko i był za ciężki, podobnie zbyt wysoka była ambona, z której lektorzy odczytywali czytania... Lektorem więc nigdy nie zostałem. Ambicja i chęć otrzymania nagrody od naszej siostry katechetki skutkowały stuprocentową obecnością „na roratach” czy „na majowym”. Wreszcie nadszedł czas bierzmowania, do którego przygotowywała nas parafialna wspólnota Odnowy w Duchu Świętym. Dzieciństwo to także doświadczenie częstego chorowania i pobytu w szpitalu. Strzykawki, igły i inne tego typu przedmioty, których Mama – pediatra – używała do kurowania mnie lub siostry, były później z upodobaniem wykorzystywane przeze mnie w mojej dziecięcej praktyce lekarskiej... Bo lekarzem chciałem być od zawsze.

Dojrzewanie

Cóż, czasy liceum to przede wszystkim „kucie po nocach” i olimpiady przedmiotowe z ukochanej biologii i ekologii. To także wakacyjne pielgrzymki do Częstochowy, wędrowki po Tatrach i platoniczna, niewyznana miłość... Z perspektywy czasu nie mam żadnych wątpliwości, że maturę od prawdziwej dojrzałości dzieliło jeszcze wiele, wiele lat. Lat spędzonych już w Warszawie, gdzie studiowałem na wydziale lekarskim. Był to piękny czas poznawania świata i zawierania przyjaźni, które trwają do dziś. W ostatnich latach studiów zacząłem uczęszczać do jezuickiego Duszpasterstwa Akademickiego „Dąb” przy sanktuarium św. Andrzeja Boboli. Rekolekcje ignacjańskie w życiu codziennym, lektura ukochanego „Tygodnika Powszechnego”, mądrych rekolekcjoniści – jak nieodżałowany ks. Krzysztof Grzywocz – wszystko to sprawiło, że wiara dziecięca przekształciła się w bardziej dojrzałą z doświadczeniem „niez głęboionej głębi” Pana Boga. Chęć służenia innym, robienia rzeczy ważnych, nadania jakiegoś sensu życiu popchnęły mnie do wolontariatu hospicyjnego i utrzymywały w stanie niepokoju.

O powołaniu lekarza i zakonnika



HENRYK PRZONCZONKO/FOTO GOŚĆ

Brat Łukasz na dyżurze w szpitalu

W jakim stopniu jestem odpowiedzialny za drugiego człowieka? Czego naprawdę chcę? Czego oczekują ode mnie Rodzice, Pan Bóg? Takie pytania chodziły mi wówczas po głowie. Studia się skończyły, minął staż podyplomowy i trzeba było podjąć decyzję...

Był grudzień 2004 r. Kilka dni wcześniej po kilkumiesięcznej ciężkiej chorobie zmarła Babcia. Zbliżało się Boże Narodzenie, a Mama dopytywała: *Co będziesz robił?, Co z pracą?, Ty coś wiesz, ale nie mówisz...* W końcu poprosiłem Rodziców, aby usiedli, i powiedziałem: *Rodzina nam się powiększy... (milczenie) – o kilku braci... – wstępuję do zakonu... (płacz)*. Płakał głównie Tata, Mama już po chwili dopytywała, czy trzeba mi uszyć habit. Bonifratrzy? A co to za zakon? Tata próbował ustalić, czy pojedzie jeszcze w wakacje na rowerowy urlop... Pojadę, pojedę, ale za dwa tygodnie do Łodzi do postulatu – bo wszystko było już ustalone z promotorem powołań.

W klasztorze

Zapach ziół w naszym łódzkim konwencie jest nadal bardzo intensywny. Świetnie go pamiętam z moich pierwszych godzin pobytu „za klauzurą”. W postulacie poza mną było jeszcze trzech kandydatów – młodszych ode mnie, kończących zaocznie podstawówkę i liceum. To oni wprowadzali mnie w „tajniki życia zakonnego”: kiedy wziemy termosy do jadłodajni, w jakie dni obowiązuje biała koszula, jak sprzątać korytarz, kiedy jaka antyfony w brewiarzu itp. Po pierwszych dniach, podczas których akurat celebrowano srebrne jubileusze braci – byłem absolutnie przerażony. Choć znałem osobiście wielu zakonników,

choć wiedziałem, że za klauzurą nie fruwają anioły – to rozdzwięk pomiędzy moimi wyobrazeniami o posłudze w zakonie szpitalnym a tym, co zobaczyłem, sprawiał, że po głowie chodziło mi stale: „Co ja tu robię!”. Wiedziałem jednak także, że decyzja o wyborze zakonu rodziła się przez kilka lat i że nie chciałem wybierać drogi łatwej, ale trudniejszą... To, że te trudności nie były związane z obciążeniem pracą z chorymi, ale raczej z niedomogami życia wspólnotowego – trzeba było przeżyć... No i z Bożą pomocą przeżyłem: sześciomiesięczny postulat, obłóczny rozpoczynające nowicjat w konwencie w Krakowie, pierwszy rok nowicjatu, w którym wraz ze współbratem dowoziliśmy ziołowe preparaty do klasztornej apteki (preparaty, których ówczesny skład wywoływał ból mojej lekarskiej głowy), rok drugi, w którym rozpocząłem specjalizację z interny na oddziale położonym dwa piętra nad nowicjatem. Starłem się koncentrować na tym, co mogłem zmieniać, a więc zmieniać w sobie, i dotrwałem do pierwszych ślubów zakonnych... Liturgia w tym dniu przywoływała obraz Abrahama pod dębami Mamre, Magnificat i wyznającego wiarę setnika z Kafarnaum... Wierzyć wbrew nadziei! W jakimś niewielkim stopniu było to moim doświadczeniem, ale przede wszystkim zachętą, by zaufać Bogu bezgranicznie. Praca w szpitalu dawała satysfakcję. Jeszcze więcej radości rodziło się, gdy udawało mi się pomóc komuś, kto trafił do klasztornej furty z raną na nodze, albo gdy „sąsiedzi” Albertyni czy Paulini prosili o lekarską poradę „w najgorętszej porze dnia”. Tak mijały lata, aż do przeniesienia do Wrocławia w 2014 r.

Czasem mówi się o życiu klasztornym jako o odejściu od świata. Osobiście mam wrażenie, że znalazłem się w jego centrum... mam znajomych od Filipin po Kolumbię. To jako brat zakonny spotykam dziesiątki nowych osób i pogłębiam swe przyjaźnie. Wiem, że wymarzone od dzieciństwa powołanie, aby być lekarzem, nie jest najważniejsze, że liczy się miłość, jaką przykładamy do wszystkiego, co robimy. Doświadczam tego, że my, LUDZIE, jesteśmy sobie nawzajem potrzebni, że dzięki naszej inności dostrzegamy to, jacy jesteśmy i jak nadzwyczajny musi być Stwórca. A skoro tak jest, to cóż więcej – jak tylko realizować to, do czego zapraszają nas bonifraterskie konstytucje: śmiać się ze śmiejącymi i płakać z łączącymi. Co to znaczy być bratem? Na czym polega bonifraterskie szpitalnictwo? Odpowiedzi na te pytania są ciągle przede mną, choć po części już ich doświadczam. Nasze szpitalnictwo-gościnność są tak naprawdę bardzo proste. Można je zdefiniować jako umiejętność spotkania z drugim człowiekiem. Wspomniany śp. ks. Krzysztof Grzywocz mówił nam w „Dębie” o tym niezwykłym spojrzeniu Jezusa, które wystarczyło, by ktoś porzucił dla Niego swoje sieci. Jak naśladować Jana Bożego, jak naśladować Jezusa, by z taką miłością patrzeć na innych? Moje ostatnie lata to głównie doświadczenie własnej słabości, zmuszające wreszcie do tego, by uznać własne siły za niewystarczające i coraz bardziej zaufać Jemu, który jest źródłem wszelkiego dobra.

Chorzy na punkcie zdrowia?

W 1980 r. Robert Crawford ukuł termin *healthism*. Określił tak **zaabsorbowanie własnym zdrowiem**, traktowanym jako pierwszy i najważniejszy czynnik dobrostanu. Cel ten jest osiągnięty przede wszystkim poprzez zmianę stylu życia.

EWA SOŁTYS

Wrocław

Termin ten powstał z połączenia angielskiego rzeczownika *health*, oznaczającego zdrowie, z sufiksem *-ism*, wskazującym na system przekonań, ideologię bądź uzależnienie.

Pierwszych oznak *healthismu* Crawford upatrywał już w społeczeństwach lat 70. Wskazywał na wzrastającą liczbę osób podejmujących jogging, bieganie czy inne ćwiczenia fizyczne, ale też częstsze pojawianie się problematyki zdrowia w reklamach i agresywne kampanie przeciwko paleniu papierosów. Podkreślał, że *healthism* oznacza złożenie całej odpowiedzialności za zdrowie i chorobę po stronie konkretnego człowieka i jego działania. Kilka lat później Petr Skrabanek przestrzegał przed *zdrowotnym faszyzmem*, który przejawiałby się w przejęciu przez państwo zadania ustalania norm dotyczących zdrowia i określania, jaki styl życia jest zdrowy, a jaki nie. Wiązałoby się to z publicznym napiętnowaniem zachowań uznanych przez państwo za niezdrowe. Skrabanek twierdził, że *healthism* daje ludziom poczucie moralnej wyższości względem tych, którzy nie prowadzą tzw. zdrowego stylu życia.

Spróbujmy wskazać kilka istotnych składowych tych opisów. Elementem kluczowym jest zdrowie, a dokładniej – postawy (tj. myśli, uczucia i zachowania) konkretnego człowieka w tym obszarze. Musimy do tego obrazu dodać jeszcze jeden wymiar, mianowicie otoczenie społeczne, ponieważ obaj autorzy mówią o rzeczach promowanych bądź piętnowanych w przestrzeni publicznej. Zastanawiając się nad zjawiskiem *healthismu*, można na nie spojrzeć z dwóch perspektyw – społecznej oraz indywidualnej.

Perspektywa społeczna

Jeśli Crawford mówił o ekspansji tematyki zdrowia w przestrzeni reklamy, to obecnie, jak się wydaje, jesteśmy świadkami niemalże hegemonii. Ile produktów i usług zachwalano nam ostatnio jako zdrowe, naturalne, fit, light, bio, eco, odpowiednie dla zdrowego stylu życia, szczęścia... Dodajmy do tego liczne kampanie społeczne poświęcone profilaktyce oraz promocji zdrowia. Ich tematyka jest



różnorodna: szczepienia, odżywianie, ciąża, uzależnienia, depresja i wiele innych. Również współczesne badania w obszarze nauk społecznych koncentrują się wokół zdrowia i jakości życia – bądź tej hedonistycznej, bądź eudajmonistycznej. Rozwijają się firmy dostarczające produkty i świadczące usługi prozdrowotne wszelkiego rodzaju. Dobrym przykładem są restauracje typu *slow food* w opozycji do *fast foodów*. Zdrowie zajmuje istotne miejsce w przestrzeni publicznej. Pytanie, jak dalece oddziałuje to na nasze zachowanie i wartościowanie.

Zjawisko *healthismu* może dotyczyć jeszcze jednej kwestii: kto i w jaki sposób ustala normy dotyczące zdrowia i choroby? Kto powinien określać, co sprzyja zdrowiu, co zaś mu szkodzi? Normy w medycynie i psychologii są w większości ustalane przez gremia lekarzy i psychologów na podstawie badań, literatury i pewnych tendencji w danym obszarze. Siłą rzeczy tak ustalane normy są dość arbitralne. Podlegają też istotnym zmianom w czasie (np. historia homoseksualizmu – zmiana klasyfikacji od dewiacji seksualnej po *zaburzenia orientacji seksualnej*, czy toczący się w Polsce spór wokół szczepień, dotykający kwestii norm, autorytetów i znajomości dziedziny).

Perspektywa osoby

Świadomość, że możemy wpływać na rzeczywistość poprzez swoje działanie, pozwala zbudować poczucie skuteczności – jestem zaradny, potrafię stawić czoła codziennym wyzwaniom, mogę zdecydować, jak postąpić, by uzyskać określone skutki. Bez takiego przekonania pozostalibyśmy z poczuciem, że jesteśmy popychani przez jakieś siły, zdarzenia lub osoby i nie możemy tego zmienić. Poczucie skuteczności jest więc potrzebne, by dokonywać wyborów i działać w życiu zgodnie ze swoimi przekonaniem. Nie może ono jednak stać się poczuciem omnipotencji – zawsze są rzeczy, na które nie mamy wpływu zupełnie bądź jest on marginalny, jak pogoda, katastrofy naturalne, różnego rodzaju wypadki czy wojny. Tych zdarzeń losowych nie możemy kontrolować, musimy przyjąć ich istnienie i konsekwencje.

Zdarza się jednak, że w człowieku narasta potrzeba kontroli – w stosunku do siebie, otoczenia lub innych osób. Czasem ta kontrola przyjmuje nadmierny charakter, staje się wręcz obsesyjna, związana z wewnętrznym przymusem. Mamy wtedy do czynienia z jakąś formą zaburzenia obsesyjno-kompulsywnego. Mogą występować natrętne myśli, obsesje oraz kompulsje, czyli określone zachowania pozwalające na zredukowanie napięcia. Typowym przykładem są obsesje związane z czystością lub porządkiem. Człowiek ma wrażenie, że jeśli nie wykona pewnych czynności (np. nie umyje rąk), to stanie się coś złego. Dopóki nie zrobi pewnych rzeczy, będzie w nim narastał lęk i napięcie. W niektórych klasyfikacjach uznaje się zaburzenia odżywiania – anoreksję i bulimie – za należące do spektrum zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych. Anoreksja i bulimia wiążą się bowiem z nadmiernym zaangażowaniem w obraz własnego ciała, a także z nadmierną kontrolą.

Kontrola zaś wiąże się z jeszcze jednym istotnym elementem, jakim jest lęk. Przy wysokim poziomie lęku możemy zaobserwować na ogół wyraźną tendencję do kontrolowania jakiegoś obszaru – siebie, swojego zachowania,

otoczenia lub innych osób. Np. ktoś o bardzo wysokim lęku, w obawie przed reakcją innych, będzie się starał kontrolować swoje zachowanie, zwłaszcza ekspresję (nie będzie prezentował swoich przekonań i uczuć). Wysoki lęk prowadzi też do ograniczenia aktywności – nie podejmuje się wyzwań, nie robi się żadnych nowych rzeczy, ani tych, które wydają się jakoś zagrażające, nie chodzi w nieznanne miejsca i nie poznaje nowych ludzi. Bezpieczne jest tylko to, co znamy. Gdy lęk jest znaczny i uciążliwy, sięgamy właśnie po kontrolę, bo ona pozwala go zredukować.

Jak jednak mają się kontrola i lęk do zjawiska, jakim jest *healthism*? Crawford zauważył, że *healthism* kładzie nacisk na indywidualną odpowiedzialność za stan zdrowia i choroby. A skoro tak, to znaczy, że liczą się moje wysiłki i działania, że mogę i powinienem sprawować nad tym kontrolę. Gdzie tu jednak miejsce na lęk? Przy okazji *healthismu* możemy wskazać na obawy związane z chorobą, niepełnosprawnością, starością i śmiercią. Pewną kwestią może być także społeczna atrakcyjność – w przestrzeni publicznej promowane jest to, co młode, piękne i zdrowe. Pamiętajmy jednak, że niektórzy cechują się wyższym lękiem od innych. Warto zwrócić też uwagę na liczne stresory w naszym otoczeniu i różnych sytuacjach życiowych. Niektóre etapy rozwojowe w życiu człowieka wiążą się ze znaczną destabilizacją i powodują wzrost lęku (zmiany środowiska i otoczenia, podejmowanie nowych ról zawodowych i życiowych, zawarcie małżeństwa, zostanie rodzicem, strata kogoś bliskiego, poważna choroba). *Healthism* mógłby więc prowadzić do redukcji napięcia i zyskania jakiejś kontroli w sytuacji znacznej niepewności.

Niestety, rozważania te nie są jedynie teoretyczne. Na gruncie psychologii co prawda nie mówi się tyle o *healthismie*, odnajdujemy jednak pewne problemy, a nawet zaburzenia z nim związane. Nie włączono ich jeszcze do powszechnych klasyfikacji diagnostycznych, jednak zostały już opisane. Najbliższa zjawisku *healthismu* jest tzw. ortoreksja. Cierpiące na nią osoby unikają pewnych pokarmów bądź sposobów przygotowania jedzenia, uznając je za niezdrowe. Ponadto aktywność takich osób jest skoncentrowana wokół planowania i przyrządzania posiłków. Odstępstwa od diety powodują narastanie lęku i poczucia winy. Ortoreksja może skutkować niedożywieniem, a także ograniczać codzienne funkcjonowanie człowieka. W skrajnych przypadkach ortorektyk może poświęcać wiele godzin w ciągu dnia na przygotowanie jedzenia, a nawet zrezygnować z pracy i zajęć, które uniemożliwiają mu zdrowe odżywianie. Pojęcie ortoreksji wprowadził w 1996 r. Steven Bratman. Podkreśla on, że samo przestrzeganie zdrowej diety nie oznacza, że ktoś cierpi na ortoreksję. Problem pojawia się, kiedy właściwe odżywianie staje się obsesją pochłaniającą całą naszą uwagę, czas i aktywność w ciągu dnia. Szczególnie niepokojącym zjawiskiem jest pregoreksja – forma anoreksji występująca u kobiet w ciąży. Może być związana z nadmierną troską o atrakcyjny wygląd i brakiem akceptacji naturalnego przyrostu masy ciała w czasie ciąży. Zaburzenie to może skutkować restrykcyjnym stosowaniem zdrowych diet, przez co ilość dostarczanych dziecku składników odżywczych jest niewystarczająca. ●

Ekumeniczna posługa duszpasterska wobec chorych

Choroba i związane z nią cierpienie jest problemem ogólnoludzkim, przekraczającym wszelkie podziały wyznaniowe. Każdy człowiek, bez względu na swoje przekonania religijne, **doświadczany chorobą pyta o jej sens** i często wtedy właśnie szuka pomocy duchowej.

KS. JACEK FRONIEWSKI

Wrocław

Współczesne podejście do problemu choroby, wynikające z pogłębionej antropologii i psychologii, spowodowało dowartościowanie sfery duchowej w opiece medycznej i tym samym doprowadziło do rewaloryzacji posługi duchownego w kompleksowej wizji procesu leczenia. Wobec ruchów migracyjnych i pluralizacji społeczeństwa obecnie duszpasterz znacznie częściej w swojej posłudze spotyka się z wiernymi innych wyznań. Jednocześnie wiedza na temat możliwości ekumenicznej posługi wobec chorych jest ciągle niewielka, można się też spotkać z narosłymi historycznie uprzedzeniami, co w praktyce może pozbawiać chorych z wyznań mniejszościowych niezbędnej pomocy duchowej w cierpieniu.

Posługa wobec chorych innych wyznań

W tradycji chrześcijańskiej podstawową formą posługi duchownego jest udzielanie sakramentów. W przypadku posługi wobec chorych są to Komunia Święta, spowiedź, a zwłaszcza sakrament namaszczenia chorych, który jest znakiem szczególnej bliskości Boga wobec wierzącego w jego cierpieniu spowodowanym chorobą. W Kościele katolickim od średniowiecza aż po Sobór Watykański II sakrament ten nazywany był „ostatnim namaszczeniem” i zasadniczo udzielano go w sytuacji zagrożenia życia, bardziej jako przygotowanie do śmierci. Dopiero reforma ostatniego soboru w sposób radykalny uczyniła go znów przede wszystkim sakramentem umocnienia dla chorych oraz dla ludzi w podeszłym wieku. W Kościołach prawosławnych specyfika tego sakramentu objawia się w bardzo rozbudowanej liturgii, która przewiduje udział aż siedmiu kapłanów, choć istnieje też wersja skrócona tego obrzędu stosowana w szpitalach przez jednego szafarza. Natomiast ojcowie Reformacji zanegowali sakramentalność namaszczenia chorych i dopiero od XIX w. zaczęto stopniowo

przywracać tę praktykę w Kościołach protestanckich, lecz nie jest ona traktowana jako sakrament, a w niektórych denominacjach czy krajach ciągle nie jest stosowana.

Przełomowy dla ekumenicznego otwarcia Kościoła katolickiego Sobór Watykański II stwierdzał z pewną dozą ostrożności w Dekrecie o ekumenizmie, że choć „nie można jednak wspólnego udziału w świętych czynnościach (*communicatio in sacris*) uznawać za środek, który nieodłącznie należy stosować celem przywrócenia jedności chrześcijan”, to jednak w pewnych okolicznościach duszpasterskich „łaska, o którą należy zabiegać, niekiedy go zaleca” (nr 8). W katolicyzmie możliwości ekumeniczne w zakresie *communicatio in sacris* reguluje Kodeks Prawa Kanonicznego (KPK), a szczegółową aplikację jego przepisów – Dyrektorium ekumeniczne z 1993 r.

W praktyce, choć katolicy teoretycznie w nagłej sytuacji mogą przyjąć sakramenty od szafarza prawosławnego, gdyż wg Dekretu o ekumenizmie Kościoły wschodnie „posiadają prawdziwe sakramenty” i „pewien współudział w czynnościach świętych (*communicatio in sacris*), w odpowiednich okolicznościach i za zgodą władzy kościelnej, jest nie tylko możliwy, ale i wskazany” (nr 15), to jednak Kościoły te zwykle ze względu na własne rozumienie komunii kościelnej nie wyrażają na to zgody. Ze strony protestanckiej ze względu na nieuznawanie ich ordynacji przez stronę katolicką oraz niesakramentalne traktowanie samego obrzędu namaszczenia katolik także nie ma takiej możliwości, jest to możliwe jedynie w przypadku szafarza starokatolickiego (np. w warunkach polskich – ksiądz polskokatolicki).

Prawo kanoniczne mówi o sakramencie namaszczenia, ale gdyby potraktować namaszczenie olejem chorych w Kościołach poreformacyjnych, tak jak one to w większości uznają – jedynie jako formę błogosławieństwa chorego czy też zewnętrzny znak modlitwy o jego uzdrowienie – to wydaje się, że teoretycznie nie ma przeszkody do jego przyjęcia przez katolika w sytuacjach nadzwyczajnych, z bezwzględnym zastrzeżeniem, że nie jest to sakrament. Istnieje jednak bardzo duże niebezpieczeństwo pomieszenia

w świadomości wiernych rytu niesakramentalnego z sakramentem namaszczenia chorych i dlatego Kościół katolicki zaleca unikanie takich niesakramentalnych namaszczeń.

W świetle przepisów kościelnych ksiądz katolicki może bez przeszkód udzielić sakramentów wiernemu Kościoła wschodniego i wiernym Kościołów i Wspólnot poreformacyjnych. Warto dostrzec za kard. W. Kasperem, b. przewodniczącym Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan, że Jan Paweł II, pisząc w encyklice poświęconej ekumenizmowi *Ut unum sint* o możliwościach *communicatio in sacris*, podkreślił, „że w pewnych szczególnych przypadkach duchowni katolicy mogą udzielić Sakramentu Eucharystii, Pokuty i Namaszczenia chorych innym chrześcijanom, którzy nie są w pełnej komunii z Kościołem katolickim, ale pragną gorąco je przyjąć, dobrowolnie o nie proszą i przejawiają wiarę, jaką Kościół katolicki wyznaje w tych sakramentach” (nr 46) i zdanie to było dla niego tak istotne, że powtórzył je dosłownie w encyklice o Eucharystii (nr 46). Kard. Kasper, odnosząc się w tym kontekście do norm prawa kanonicznego mówiących o *communicatio in sacris* i opierając się na fundamentalnej zasadzie w życiu Kościoła *salus animarum suprema lex* (KPK kan. 1752), wskazuje, że ponieważ z prawnokanonicznego punktu widzenia nie da się przewidzieć wszystkich możliwych sytuacji indywidualnych, więc normy te stanowią jedynie wiążące ramy, w obrębie których można podejmować odpowiedzialne działania pastoralne.

Pozasakramentalne formy posługi

Według Dekretu o ekumenizmie duszą ruchu ekumenicznego jest ekumenizm duchowy (nr 8). W istocie często wyprzedza on i przygotowuje grunt pod nowe rozwiązania teologiczne i duszpasterskie. Jeśli jednak nie jest możliwa pełna posługa na poziomie sakramentalnym, to istnieją liczne możliwości na poziomie duchowym. Liturgia nie ogranicza się do wspólnej celebracji sakramentów. Można wykorzystać wszelkie formy Liturgii Słowa czy nabożeństw i modlitw o charakterze ekumenicznym, opierając się na tym, co mamy wspólne. Podkreśla to mocno Dekret o ekumenizmie i Dyrektorium ekumeniczne, wskazując, iż mimo różnic uniemożliwiających pełną komunię eklezjalną, przez chrzest istnieje pewna rzeczywista komunika, choć niedoskonała, wyrażana na różne sposoby w modlitwie i kulcie liturgicznym pozasakramentalnym.

Pierwszym, podstawowym i zawsze możliwym sposobem posługi chorym w wymiarze duchowym jest wspólna modlitwa. Jak poucza Dyrektorium ekumeniczne: „Katolikom i innym chrześcijanom zaleca się wspólną modlitwę celem wspólnego przedstawienia Bogu znośnych przez nich trudności i kłopotów” (nr 108–109).

Jednak chodzi o jeszcze większą konkretyzację działań ekumenicznych dotyczących możliwości współpracy duszpasterskiej w posłudze wobec chorych. Według Dyrektorium ekumenicznego: „istnieją przecież sytuacje, w których religijnej potrzeby można by było zaradzić o wiele bardziej skutecznie, gdyby wyświęceni duszpasterze lub współpracownicy świeccy różnych Kościołów i Wspólnot eklezjalnych pracowali wspólnie. Taki rodzaj współpracy ekumenicznej może być z powodzeniem praktykowany w duszpasterstwie szpitali” (nr 204). Doświadczenie



Sakrament namaszczenia chorych jest znakiem szczególnej bliskości Boga wobec wierzącego w jego cierpieniu spowodowanym chorobą

cierpienia, szczególnie w takim miejscu jak szpital, jest powszechne, czyli także ponadwyznaniowe, i trzeba być tam otwartym na działanie Ducha Świętego, oczywiście bez zacierania różnic wyznaniowych lub prozelityzmu. Na początek najważniejsze jest przełamanie wzajemnych uprzedzeń. Ksiądz posługujący w szpitalu powinien wykazywać się szczególną wrażliwością i znać przynajmniej na poziomie elementarnym teologię oraz pobożność innych wyznań (np. wiedzieć, że dla pacjenta protestanta podstawową pomocą duchową jest możliwość sięgnięcia do Biblii, a dla prawosławnego obecność ikony przy łóżku chorego).

Szpital, ale też sanatoria, hospicja czy domy opieki we współczesnych warunkach globalizacji, także poza krajami naznaczonymi historycznymi podziałami wyznaniowymi, są obszarem duszpasterstwa, gdzie trzeba być przygotowanym i otwartym na posługę chorym należącym do innych wyznań, gdy owi chorzy nie mają dostępu do własnych duszpasterzy, a ich stan bezwzględnie wymaga wzmożonej opieki duchowej. Podstawowym środkiem wsparcia duchowego w sytuacji posługi wobec chorych innych wyznań zawsze pozostaje modlitwa i rozmowa duszpasterska. Może to być także nabożeństwo ekumeniczne oparte głównie na tekstach biblijnych, uniwersalnych dla wszystkich chrześcijan. Komfortową sytuacją byłoby stworzenie w szpitalu kaplicy o charakterze ekumenicznym. Najważniejsza jest tu jednak odpowiedzialna wyobraźnia miłosierdzia duszpasterza, który w potrzebie nie zostawi żadnego chorego bez pomocy duchowej. ●

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Gdzie rodził się współczesny judaizm? Tyberiada i Seforis



Miasto założone zostało w latach dwudziestych I stulecia przez Heroda Antypasa na cześć Tyberiusza. Pierwszymi mieszkańcami Tyberiady byli poganie. Żydzi nie mogli się tu osiedlać, gdyż **miasto powstało na szczątkach dawnego cmentarza**, a tego zakazywało żydowskie Prawo.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

W czasie pierwszego powstania żydowskiego (66–73 po Chr.) założono fortyfikacje, jednak okazały się niepotrzebne, gdyż mieszkańcy rychło się poddali.

Ośrodek rabinacki, miejsce powstania Miszny

Po upadku świątyni jerozolimskiej w 70 roku do Tyberiady przeniósł się Sanhedryn i z czasem miasto stało się znanym ośrodkiem rabinackim. Tyberiada stała się kolebką judaizmu rabinicznego, czyli judaizmu pozbawionego świątyni jerozolimskiej. To tu właśnie, a także w Seforis, działał Jehuda ha-Nasi – kompilator Miszny.

Czym dokładnie jest ten pomnik religijnej literatury żydowskiej? Miszna to komentarz do Tory, czyli Pięcioksięgu. Zapisano w nim tak zwaną tradycję ustną, co do której Żydzi wierzą, że pochodzi od Mojżesza, choć nie została zapisana w Biblii. Miszna ma charakter filozoficzno-prawny. Przede wszystkim jest zbiorem tradycji nauczania rabinów oraz praktyk religijnych Żydów. Choć powstała u początku III stulecia, zapisane w niej tradycje obejmują okres od II wieku przed Chr. do czasów redakcji dzieła. W przedziale tym mieści się okres życia i działalności Jezusa. Dzieło podzielone jest na sześć części i zawiera trzydzieści sześć traktatów. Zadziwiające, że ponad połowa treści w nim zapisanych dotyczy kultu sprawowanego w świątyni, która w chwili powstania Miszny od ponad

130 lat już nie istniała. Akcentowanie świętości przybytku ma jasno określony cel: w chwili, gdy świątynia już nie istnieje, to naród izraelski ma stać się święty i całkowicie podporządkowany woli Boga.

Talmud

Paralelnym do Miszny zbiorem była Tosefta, zawierająca dodatki, a także uzupełnienia tej pierwszej. Zawiera identyczne porządki oraz traktaty jak Miszna, z wyjątkiem cześć z nich. Komentarze do Miszny, które zaczęły powstawać od III wieku po Chr., zapisane zostały w Gemarze. Ponieważ opracowywano je w dwóch różnych ośrodkach, w Palestynie i Mezopotamii, stąd Talmud, który powstał jako połączenie Miszny z Gemarą, istnieje w dwóch wersjach. Są to Talmud Jerozolimski, który datuje się zazwyczaj na wiek IV, oraz Talmud Babiloński, datowany na pierwsze lata wieku VI. A wszystko to wzięło początek w Tyberiadzie.

Nieco na południe od Tyberiady przeprowadzono wykopaliska. Archeolodzy odkryli szczątki stadionu, a także synagogi oraz zamku Heroda Antypasa. Gdy chodzi o wątek chrześcijański historii miasta, wiadomo, że nawrócony Żyd o imieniu Józef w IV stuleciu wybudował tu kościół. Za czasów muzułmańskich został on przekształcony w meczet, jednak od XIX wieku jest w rękach franciszkanów. Prezbiterium kościoła jest trójkątne i ma symbolizować łódź wyrwconą na brzegu jeziora. W ten sposób nawiązuje się do wezwania kościoła – św. Piotra. Na dziedzińcu stoi statua pierwszego papieża; jest to kopia watykańskiej figury. Z poloników warto zwrócić uwagę na wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej.

Dziś Tyberiada jest jednym z głównych ośrodków rekreacyjnych Izraela. Ze znajdujących się tu zabytków uważa się przykuwają fragmenty potężnych

murów obronnych pochodzących z czasów wypraw krzyżowych, a także ruiny synagogi wzniesionej w IV wieku.

Seforis – miejsce urodzenia św. Anny

Z historią judaizmu rabinicznego wiąże się także Seforis. Biblia nie wspomina o tym mieście, jednak według starożytnej tradycji chrześcijańskiej właśnie tu urodzić się miała św. Anna, matka Najświętszej Maryi Panny. Hebrajska nazwa miasta brzmi: Cippori, natomiast pod panowaniem rzymskim znano je jako Diocezarea, na cześć Augusta. Historyk żydowski Józef Flawiusz określa je pięknym mianem „perły całej Galilei”.

W Seforis mieszkał przez pewien czas wspomniany Jehuda ha-Nasi, twórca Miszny. Miasto stało się także centrum ożywionej dyskusji pomiędzy Żydami a judeochrześcijanami. W VI stuleciu stało się stolicą biskupią. W tym czasie do wspólnoty chrześcijańskiej w Seforis należeli także poganochrześcijanie.

Kościółem, który pierwotnie wzniesiony był przez krzyżowców, opiekują się obecnie franciszkanie. To oni niegdyś prowadzili tu prace wykopaliskowe. Ich rezultatem jest odkrycie na południu miasta mozaikowej posadzki z hebrajską inskrypcją, która wymienia imię Judy – przypuszczalnego fundatora budowli. Archeolodzy udostępnili do zwiedzania także *cardo maximus*, ruiny głównej ulicy dawnego miasta, a także fragmenty teatru rzymskiego oraz szczątki dawnego kościoła pod wezwaniem św. Anny z dobrze zachowaną absydą. Siostry zakonne św. Anny prowadzą w mieście sierociniec. Z połowy XVIII stulecia pochodzi zamek, który dumnie wznosi się nad miejscowością.

Kościół pw. św. Piotra w Tyberiadzie nad Jeziorem Galilejskim. Dziedziniec kościoła zdobi rzeźba przedstawiająca pierwszego papieża, kopia figury watykańskiej

W następnym numerze dowiemy się, komu dopisuje szczęście?

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Trójjedyny

„**Bóg Trójcą? Toście wymyślili! Jeśli w ogóle jest, to jeden i pojedynczy**”. Wcale nie. To od Niego usłyszeliśmy, że jest trójjedyny, nie możemy więc mówić inaczej.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Nie ma większej Tajemnicy i trudno znaleźć słowa, by ją wyrazić. Ale Bóg pewne słowa nam zostawił: Ojciec, Syn, Duch.

Dlaczego nie?!

Na wstępie (cały ten tekst będzie raczej wstępem) pogdybajmy sobie niezobowiązująco – czy jakiś trójjedyny Bóg **mógłby** w ogóle istnieć? Nie chodzi o to, czy istnieje i czy w to wierzymy. Interesuje nas skromne „Czy byłoby to możliwe?”

Byłoby! W czym problem? Jeśli zaś nie, to powiedz, proszę, dlaczego. Bo niemożliwe, by trzy równało się jeden? Bo trzy jabłka **nie mogą** być jednym jabłkiem? Ale chrześcijanie z tym się zgadzają, trzy to nie jeden i nawet wszechmocny Bóg nie może sprawić, by było inaczej. Wiara nie sprzeciwia się matematyce. Nie wierzymy w trzech bogów.

Troistość nie narusza jedyności

Wierzymy w jednego Boga. Wiernie Go słuchając, nauczyliśmy się, że prawdziwie jest Ojcem-Synem-Duchem. Ta troistość w żaden sposób **nie narusza jedności** (bo czy występowanie H₂O jako cieczy, pary i lodu sprawia, że istnieją trzy związki chemiczne?). Boża troistość pojawia się bowiem na

poziomie **osób**, nie **natury**. Wielu odzracających Trójcę tego nie rozróżnia, stąd pierwszą obroną wiary jest **jasne ukazanie jej istoty**.

Nie wymyślone, lecz objawione

Wymyśliliśmy Trójcę? Wręcz przeciwnie. To chrześcijan owa tajemnica najbardziej niepokoi i fascynuje. Nie ma tu ludzkiej logiki. Bo czy równie dobrze nie mogłoby być Go cztery? Ale On **jest taki**, jaki się nam objawił.

Nie przejęliśmy Trójcy z filozofii (triada Platona) czy innych religii (trzy główne bóstwa hinduizmu). Ta prawda pochodzi z zapisanej w Biblii historii zbawienia. Izrael przeżywał więź z Bogiem jako ojcem (Wj 4, 22; Oz 11, 1-6); wiedział o tajemniczym synu Bożym (2 Sm 7, 12-14; Ps 2, 7; 110, 1-3) i zrodzonej z Boga Mądrości (Prz 8, 22-23; Syr 24, 8-10; Mdr 7, 25), czuł niejasno moc Bożego Ducha (Mdr 1, 7; Iz 61, 1-7). Jezus nazywa Boga Ojcem (J 1, 18; 4, 46; 14, 6.9); równocześnie ten Bóg spotykany jest w Nim samym. Jezus to odbicie Ojca (2 Kor 4, 4; Kol 1, 15), boski Logos (J 1, 1-18), istniał przed Wcieleniem (Flp 2, 5-11; Rz 8, 32; 2 Kor 8, 9), to sam Bóg (J 1, 18; 1 J 5, 20). Biblia mówi o Duchu Paraklecie (J 14, 17), który jest święty (J 14, 16) i jest duchem Boga i Chrystusa (Rz 8, 9). Choć w Biblii brak formuł wprost trynitarnych (pojawia się w dogmatach), nie brakuje formuł „triadczych”, stawiających Ojca-Syna-Ducha obok siebie (Mt 28, 19; 2 Kor 13, 13; Ef 4, 4-6).

Obrazka Trójcy nie ma! Były przeróżne, niektóre zaś – zwłaszcza Starca z brodą – przyniosły więcej szkody niż pożytku!

To wystarczająco wiele, nawet bez słynnej „Comma Johanneum” (zob. 1 J 5, 7-8).

W poszukiwaniu języka

Nikt nie ma za złe niemowlakowi, że nie mówi i nie potrafi nic powiedzieć o swoim tacie. Także chrześcijanie musieli znaleźć język, by wyrazić podarowaną im wiarę. Był to trudny proces. Sporo pojęć, które później weszły do katechizmu („osoba”, „współistotny”), ma heretycką historię. Niejasności znajdziemy u Justyna Męczennika (ok. 100–165 r.); poprawnym myśłem Tertuliana (ok. 160–220) i Orygenesisa (ok. 185–254) towarzyszyły inne trudności; Ariusz (256–336), mimo dobrych intencji, wywołał kryzys wiary (Bogiem jest tylko Ojciec, Jezus jest Jego stworzeniem). Sobór w Nicei (325 r.) wiele porządkuje, ale budzi kolejne spory, prowadząc do kolejnego soboru (Konstantynopol, 381 r.). Cały ten pozornie „filozoficzny” proces miał jeden cel: zachować biblijną Tajemnicę Boga nienaruszoną.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

O Bogu, który jest większy

Zauważyłem, że w popularnych ostatnio zagranicznych miniserialach telewizyjnych, emitowanych w Internecie czy na platformach cyfrowych, coraz więcej jest tematyki religijnej. Myślę, że jest to dobry trend. Nie są to filmy *stricte* religijne, ewangelizacyjne czy katechetyczne. Nie, to są filmy problemowe, pokazujące, że religia ma większe znaczenie w życiu współczesnego człowieka niż nam się wydaje. Interesujące w tym kontekście jest to, że w Polsce takie filmy właściwie nie powstają.

Alę wróćmy do tych zagranicznych. Podam dwa przykłady. Pierwszy opowiada kryminalną historię dziewczyny wychowanej w ultrakatolickiej rodzinie amerykańskiej, w której dominowała matka. Bohaterka filmu miała młodszą siostrę, której życie od chwili porodu było zagrożone. Od początku matka wzbudza w bohaterce poczucie winy. Każde jej nieposłuszeństwo jest, jak twierdzi matka, karane chorobą czy pogorszeniem się stanu zdrowia młodszej siostry. Nie wiem, czy ktoś jeszcze tak wychowuje swoje dzieci, ale wizja Boga karzącego za każde nieposłuszeństwo wcale nie jest nam, katolikom, obca. Wynika z bardzo religijnego skądinąd przekonania, że cierpienie będące skutkiem zła musi mieć swoją przyczynę. Że choroba ma źródło nie tyle w jakichś medycznych, ile nadprzyrodzonych okolicznościach. To jest wciąż echo pytania, które uczniowie zadawali Jezusowi na widok niewidomego od urodzenia: „Kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym – on czy jego rodzice?”. Według nich choroba musi mieć przyczynę w grzechu. Jezus rozrywa ten związek, mówiąc: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego”.

drugi przykład. Bohaterem filmu jest pastor luterański, który pełni funkcję kapelana na duńskiej misji wojskowej na Bliskim Wschodzie. Przed wyruszeniem żołnierzy na akcję kapelan ich błogosławi. Odmawia jednak, by pobłogosławić ich broń. Niestety, żołnierze wracają z akcji z zabitymi żołnierzami. Za to, co się stało, obwiniają pastora, bo nie pobłogosławił broni. Aby się zrehabilitować w oczach towarzyszy, pastor decyduje się na udział w kolejnej akcji. Żołnierze zostają wciągnięci w pułapkę, a pastor musi sięgnąć po broń. Na linii strzału pojawia się postać w czarnym hidżabie. Pastor bierze ją za poszukiwanego terrorystę, który przebiera się w kobiecym hidżabie. Strzela. Niestety, jak się okazuje, ofiarą jest cywilna kobieta. Oba filmy, choć tak różne, dotyczą tej samej kwestii: obrazu Boga, jaki nosimy w sobie. Niestety jest to Bóg, którego obwinia się o wszystko: o chorobę córki, śmierć żołnierza, o przegraną bitwę. Taki Bóg jest w konsekwencji jakby na zawołanie. Można by Go przebłagać niezjedzeniem czekoladki albo pobłogosławieniem karabinu. Ale Bóg jest większy od naszej przyziemnej wizji. „Bóg jest wielki” – mówi do pastora zaprzyjaźniony muzułmanin. „Który Bóg? Twój czy mój?” – pyta pastor. „Bóg, po prostu Bóg, przyjacielu” – odpowiada muzułmanin. Bóg, który jest zawsze większy od mojego o Nim wyobrażenia. ●

Inspirującą rolę odegrał tu św. Augustyn (354–430), do którego prób pojęcia Trójcy odnosi się legenda o chłopcu, który na plaży przelewa morze do dziurki w piasku. Augustyn uważał pojęcie osoby (łac. *persona*) za mylące – czyż, gdy słyszymy o „trzech osobach”, nie kojarzy się nam to z trzema ludźmi? „Osoba” kojarzy się z odrębną świadomością, a przecież Ojciec-Syn-Duch to jedna świadomość, myśl i wola. Augustyn wolał pojęcie „relatio”, **relacja**, obrazujące wewnętrzne życie Boga.

Bóg to nie „Odwieczny Samotnik”

Kim byłby człowiek, gdyby na wieki żył sam jeden? Odwieczny samotnik, podobny do kamienia. Bóg trójjedyny jest raczej jak **jedna** pulsująca życiem gwiazda, eksplodująca światłem i energią, nie zaś jak **jeden**, samotny, zimny i martwy w sobie kamień. Bóg jeden jedyny byłby odwiecznym samotnikiem, który kiedyś stwarza człowieka i dopiero wtedy zaczyna kochać. Nie byłby on miłością. A Bóg nie tylko miłuje, lecz **jest** miłością – czyli **relacją**.

Warto: rozważaj tę Tajemnicę, nosząc w sercu słowo „relacja”. Nie wyobrażaj sobie „trzech twarzy” Boga, ale jedność i w niej trzy relacje. Czyli... ..



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Badanie kanoniczne nupturientów

Całościowy **obraz planowanego małżeństwa** powinien towarzyszyć duchownemu, który przyjmuje deklarację narzeczonych w zakresie woli planowania zawarcia małżeństwa, jak i samym nupturientom, którzy powinni zachować pozytywną otwartość na wymagania stawiane przez Kościół.

 KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Posługa kancelaryjna księdza, treść prowadzonych przez niego rozmów z petentami i stronami z prawa naturalnego, jak również zbawczego wymiaru jego posługiwania **domagają się zachowania tajemnicy**.

Czas i miejsce badania kanonicznego

Dokładny czas na przeprowadzenie badania narzeczonych określa duszpasterz po wstępnej rozmowie z zainteresowanymi stronami. Najczęściej spisanie protokołu z kanonicznego badania narzeczonych dokonuje się w godzinach posługi duszpasterskiej w kancelarii parafialnej i w pomieszczeniach samej kancelarii. Duszpasterz może jednak ustalić inny termin, uwzględniając uzasadnioną prośbę nupturientów lub poza godzinami posługi w kancelarii, nie zapominając o tym, że jest to działanie eklezjalne związane z realizacją bardzo ważnej misji apostołskiej. Ustalenie terminu innego niż godziny otwarcia kancelarii jest zasadne ze względów praktycznych, aby inni petenci kancelaryjni nie oczekiwali zbyt długo na przyjęcie w biurze parafialnym, ponieważ spisywanie protokołu zajmuje sporo czasu.

Rozmowy i spisywanie protokołu kanonicznego badania narzeczonych powinno dokonywać się w pomieszczeniach kościelnych. Nie do zaakceptowania jest praktyka, by duchowny przekazywał formularz protokołu narzeczonym do osobistego przez nich wypełnienia. Zasadnym jest też wymóg, aby nupturientów przyjmować indywidualnie – a więc osobno każdą ze stron, zwłaszcza

podczas realizacji tej części pytań protokołu, gdzie za pytania bezpośrednio dotyczą możliwości zaistnienia przeszkód kanonicznych lub spraw intymnych, których wyjaśnienie domaga się zapewnienia warunków pełnego nieskrępowania obecnością innych osób. Powyższa praktyka daje większe gwarancje, że udzielone przez stronę odpowiedzi – często bardzo osobiste – są zgodne z wewnętrznym stanem i prawdą obiektywną.

Dyspozycja kapłana

Duszpasterz, przystępując do przeprowadzenia kanonicznego badania narzeczonych, a w toku jego realizacji do stawiania szczegółowych pytań, powinien kierować się wyłącznie katolickim rozumieniem małżeństwa, zwracając uwagę na jego istotne przymioty (jedność, nierozzerwalność, sakramentalność), jak również na obiektywne kanoniczne wymogi, zwłaszcza w zakresie zdatności stron do zawarcia małżeństwa. Dlatego ze względu na pożytek skutecznego posługiwania w kancelarii parafialnej, czymś zasadnym będzie syntetyczne przedstawienie narzeczonym aktualnie obowiązującej ich dyscypliny Kościoła katolickiego w zakresie zawierania małżeństwa.

Rozumienie małżeństwa przez duchownego i nupturientów

Choć prawodawca kościelny nie podał wprost definicji małżeństwa, to jednak w kan. 1055§1 określili tę rzeczywistość jako przymierze, przez które mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swojej natury ku dobru małżonków oraz ku zrodzeniu i wychowaniu potomstwa. Przymierze małżeńskie zostało przez Jezusa Chrystusa podniesione do godności



DANIEL DANV/PIXABAY.COM, LIC. CC0

Małżeństwo to przymierze, przez które mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia

sakramentu, co sprawia, że staje się ważnym znakiem obecności Boga w podstawowej wspólnotcie osób i niejako odpowiednią transmisją Bożych dóbr, istotnych dla życia konkretnej wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej. Wspólnota przymierza nie odnosi się wyłącznie do płaszczyzny życia seksualnego, jak postrzegają niektórzy, ale równie istotnie dotyczy wszystkich dziedzin wspólnego życia małżonków, zarówno w wymiarze materialnych warunków, jak i bogactwa samego życia duchowego. Należy pamiętać, że źródłem tego rodzaju wspólnoty jest miłość, która skutecznie wzmacnia wolę małżonków w zakresie codziennego powierzenia się sobie. Miłość prowadzi i motywuje do przymierza, które zostało zawarte przez akt zgody małżeńskiej (ślubowanie małżeńskie) oraz inspirowanie do codziennej wiernej realizacji wzajemnego i pełnego oddania się sobie [GS 48]. Zatem podstawowym i równorzędnym celem małżeństwa jest zarówno troska małżonków o osiągnięcie wzajemnego dobra, jak i zabieganie o zrodzenie i wychowanie potomstwa. Obecnie te cele są równorzędne i równoważne, a nie tak, jak to tkwi jeszcze w przekonaniu wielu osób, że mianowicie celem pierwszym ma być zrodzenie i wychowanie dzieci (bo one są najważniejsze), a dopiero celem drugorzędnym

jest świadczenie sobie wzajemnej pomocy i zaspokojenie seksualnej pożądlności [por. kan. 1013 CIC].

Trzeba także zwrócić uwagę na ważny fakt, a mianowicie, że czynności osób w małżeństwie mają szansę stać się czynnościami uświęcającymi, zwłaszcza kiedy małżonkowie przeżywają prawdziwą wewnętrzną jedność z Chrystusem, opartą na łasce Bożej. Dlatego Kościół rozstrzygnął, że pomiędzy ochrzczonymi nie może istnieć ważna umowa małżeńska, która tym samym nie byłaby sakramentem [kan. 1055§2]. Oznacza to, że wierzący katolicy i ci katolicy, którzy nadal trwają w jedności z Kościołem katolickim, nie stają się automatycznie prawowitymi małżonkami przez zawarcie wyłącznie kontraktu cywilnego, choć taka czynność wystarczy im dla prawnego porządku w danej społeczności cywilnej. Dla osoby ochrzczonej ważnym małżeństwem jest to, które jest rzeczywistością sakramentalną [kan. 1055§2]. Stąd w rozmowie należy nupturientom jasno ukazać wszelkie nieprawidłowości związane z niekanonicznymi formami usiłowania budowania związków formalnych i nieformalnych, bezpośrednio związanych ze świadomym wykluczeniem życia sakramentalnego, czy też utrzymywania związków naruszających istotę katolickiej małżeńskiej wspólnoty mężczyzny i kobiety. ●

KOŚCIÓŁ MŁODYCH

Helenka

Za życie zwyczajne, święte, z pasją

Helenka Kmieć i Anita Szuwald wylądowały w Boliwii 8 stycznia 2017 r. Temperatura wynosiła 27°C. Dziewczyny pisały: „Lato! Pozdrawiamy z Cochabambą, która przez najbliższe pół roku będzie naszym domem”. Jednak **ta misja dobiegła końca kilka dni później** – w nocy z 24 na 25 stycznia.

EWELINA GŁADYSZ

Trzebnica

Wiadomość o jej zakończeniu szła krętymi drogami przez ocean. Dotarła jednak do państwa Barbary i Jana Kmieciów w słowach prostych: „Helenka poszła do Nieba”. W tym czasie w Polsce trwała mroźna zima.

Oto ja, pošlij mnie

Helenka Kmieć i Anita Szuwald to świeckie misjonarki związane z Wolontariatem Misyjnym Salvator prowadzonym przez księży salwatorianów. W Święto Trzech Króli, 6 stycznia 2017 r. – w dniu, który w Polsce obchodzony jest także jako Dzień Misyjny – zostały uroczystie posłane na misję do Boliwii. W Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Trzebini została odprawiona Msza Święta, której przewodniczyli ks. Mirosław Stanek SDS, dyrektor Wolontariatu Misyjnego Salvator, i ks. Marek Gadomski SDS. Obie dziewczyny otrzymały na drogę: krzyżyk misyjny, różaniec i błogosławieństwo.

Prezentów było jednak więcej. W żółtym plecaku, z logo Światowych Dni Młodzieży, Helenka odnalazła: kisiel, chusteczki o zapachu gumy balonowej, książkę św. Teresy od Jezusa

Księga mojego życia, cukierki „Boże Krówki” z cytatami świętych, pudełeczko z wersetami z Pisma Świętego dla kobiet, a i gumy balonowe Turbo. Do pakietu prezentów przyjaciele ze Scholi DA Albertinum z Gliwic dołączyli *Poem okolicznościowy*:

Dziś Helenka w Świat wyrusza!
Scholi całej śpiewa dusza
Schola tęskni, schola czeka
Niech ci służy Boli-dieta
Dziel się tam uśmiechem swoim
My tu modlim – dwoim – troim
Nieś tam chwałę, słowa Pana
I paciorek odmów z rana

I na tym nie koniec. Z inicjatywy Michała Szuścika, chłopaka Heleny, powstała płyta z nagraniem Ewangeliom na wszystkie niedziele i święta, które dziewczyny miały spędzić w Boliwii. Na płycie usłyszymy słowa Pisma Świętego czytane przez przyjaciół, księży, wolontariuszy. Co poza tym? Tego dnia w kościele słychać było przede wszystkim pełne entuzjazmu słowa pieśni *Oto ja, pošlij mnie*.

Helenka poszła do Nieba

Kilka tygodni później, 18 lutego, w tym samym kościele, do pogrążonych w smutku rodziny, bliskich, przyjaciół, dzień przed pogrzebem Helenki Kmieć

wspomniany już dyrektor Wolontariatu Misyjnego Salvator ks. Mirosław Stanek SDS mówił: „6 stycznia tego roku Helenka została posłana z tego miejsca na najważniejszą w swoim życiu misję. Dokładnie w tym miejscu otrzymała Krzyż Misyjny. Ale tak naprawdę jej misja się nie zakończyła. Czujemy to każdego dnia. Jej misja wciąż trwa. Trwa w tych, którzy podziwiają, zachwycając się jej pięknem życia, zastanawiając się, czy nie warto zmienić własnego. Trwa w nas wszystkich, bo my wciąż medytujemy i na nowo odkrywamy jej niezwykłą osobę, która staje się dla nas wzorem. Zatem dzisiaj nie mówimy do ciebie droga Helenko: żegnaj.

Mówimy i chcemy wyrazić pełne nadziei: do zobaczenia. Do zobaczenia tam, gdzie zostanie otarta każda łza z naszych oczu”.

Pogrzebanie Helenki w Trzebini miało charakter kameralny. Zupełnie inaczej niż uroczystości pogrzebowe o charakterze państwowym, które odbyły się dzień później, 19 lutego w Libiążu. W ostatniej drodze towarzyszyła jej rodzina, przyjaciele, mieszkańcy miasta i inni, których poruszyła śmierć młodej dziewczyny na misjach – w sumie jakieś 4 tys. osób. Poza tym obecni byli przedstawiciele rządu. Helenka pośmiertnie została odznaczona przez Prezydenta RP Złotym Krzyżem

Helenka Kmieć, jej „anielski śpiew” pozostał w pamięci wszystkich, którzy ją znali

Zasługi. Mszę św. sprawowali bp Jan Zając, wuj Heleny, kard. Stanisław Dziwisz i ks. prałat Franciszek Ślusarczyk.

We wzruszającej homilii ks. Ślusarczyk powiedział wówczas: „Wielką rzeczą jest godnie umierać, ale jeszcze trudniejszą jest mądrze i pięknie żyć”. Na koniec głos zabrała s. Savia Bezak ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Dębickich, która była w Cochabamba 24 stycznia, kiedy zginęła Helena Kmieć. „To była noc niewiarygodnego wydarzenia, noc ogromnego bólu i jeszcze większej modlitwy. Przywożę słowo: przepraszam – za tę niewinną śmierć, za ten niezrozumiały dla wszystkich czyn zagubionego, uwikłanego w zło młodego człowieka, rówieśnika Helenki”.

Złożeniu trumny do grobu towarzyszyła salwa honorowa. Na pogrzebie zamiast kwiatów i zniczy wolontariusze zbierali datki dla dzieci z Boliwii, którym chciała pomagać Helena.

Rok z Heleną

Helenka Kmieć zmarła w wyniku ran zadanych przez napastnika nożem podczas napadu na ochronkę



ARCHIWUM FUNDACJI IM. HELENY KMIĘC

w Cochabamba. Od tych wydarzeń minął rok. W tym czasie przyjaciele, bliscy, rodzina wielokrotnie dawali świadectwo niezwykłego życia młodej dziewczyny. „Najlepsza z nas wszystkich. Wzór godny naśladowania. Nigdy nikomu nie odmawiała pomocy. Serdeczna, dobra. Niezwykła w swojej zwyczajności. Pełna entuzjazmu, pasji, dobroci. Pięknie śpiewała” – to tylko kilka zdań wybranych z licznych świadectw złożonych w tym czasie. Niektóre wspomnienia zamknięto w formie wiersza:

W DNIU URODZIN...

Bogu za Twoje życie,
Tobie za pierwsze niezwykłe

Za wspólne z „białą” spotkanie,

Za anielski śpiew, który zachwycał,
Za radość dziecka i gotowość stałą,
Za misyjny zapał, odwagę, siłę woli i ducha,

Za majowy dzień trzebińskiej niespodzianki,

Za pamięć nawet z odległości,
Za życie normalne, święte i z pasją,
Za śmierć niezastużoną, męczeńską...

dziękuję Helenko

9 lutego 2017 r.,

KS. JAKUB TRZÓPEK SDS

O tym, jak została misjonarką świecką, sama Helena kilka miesięcy przed śmiercią napisała: „W 2012 r. znalazłam swoje miejsce w Wolontariacie Misyjnym Salvator WMS – wyjątkowej wspólnoty młodych, wartościowych ludzi, pełnych entuzjazmu, energii, chęci do działania, którzy tak jak ja chcą żyć nie dla siebie, ale przede wszystkim dla innych. Z ramienia Wolontariatu dwukrotnie posłana byłam na krótkie, kilkumiesięczne wyjazdy, podczas których w kiluosobowej grupie prowadziliśmy „półkolonie” dla dzieci przy parafiach księży salwatorianów – pierwszy raz w Galgahévíz na Węgrzech, za drugim razem w Timișoarze w Rumunii. W 2013 r. pojechałam na wyjątkową misję do Zambii, gdzie przez dwa miesiące pracowałam z dziećmi ulicy, m.in. ucząc je czytania, pisania, angielskiego i matematyki oraz towarzysząc im w codziennym życiu w ośrodku

Salvation Home w stolicy Zambii, Lusace, i w oddalonym o ok. 70 km centrum młodzieżowym Kulanga Bana Farm w Chamulimbie. Mogę bez jakiegokolwiek przesady powiedzieć, że to niesamowite doświadczenie zmieniło mnie jako osobę i moje życie. Widząc, jak zupełnie to życie w biednych krajach Afryki różni się od naszego europejskiego luksusu, wróciłam stamtąd, mając zupełnie inne spojrzenie na świat. Nauczyłam się bardziej doceniać to, co mam, dziękować Bogu za to, czego mi nie brakuje na co dzień, cieszyć się nawet małymi rzeczami”.

I dalej: „Marzył mi się dłuższy wyjazd, w czasie którego mogłabym głębiej wejść w rzeczywistość, w której się znajdę, nawiązać bliższe relacje z ludźmi, poznać ich potrzeby i dzięki temu móc lepiej im służyć. To marzenie ma się spełnić w przyszłym roku – planuję wtedy wyjechać na pół roku na placówkę misyjną sióstr Służebniczek Dębickich w Boliwii”.

Po śmierci została patronką Regionalnego Konkursu Poezji Religijnej organizowanego przez Zespół Szkół Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców w Libiążu. 31 marca 2017 r. została wyróżniona specjalną statuetką w XIII edycji Plebiscytu „Miłosiernego Samarytanina”. W maju 2017 r. Towarzystwo Boskiego Zbawiciela ustanowiło „Fundację imienia Heleny Kmieć”, mającą m.in. na celu promowanie postaci Heleny oraz pomoc dzieciom i młodzieży w krajach misyjnych. W Libiążu Rada Miejska pośmiertnie przyznała jej tytuł Honorowego Obywatela Miasta Libiąża, a jej imię zyskała również jedna z ulic rodzinnego miasta.

I na koniec zdanie od Heleny: „Mam jeszcze wiele swoich marzeń i celów, ale jednym z ideałów, które staram się realizować, to chęć bycia dla innych. Robienie czegoś tylko dla siebie nie daje tyle radości, co robienie czegoś dla drugiego człowieka. Wspólnie jest moc przez swoje działania i talenty wywoływać czyjś uśmiech na twarzy i nieść innym pomoc”.

Nakładem Wydawnictwa Salvator niebawem ukaże się książka pt. *Helena. Misja możliwa*. To 24 rozmowy z rodziną, bliskimi, przyjaciółmi, ale również tymi, którzy byli świadkami tragicznych wydarzeń w Boliwii.

S P O Ł E C Z E Ń S T W O

XOXO
Kultura 2014



Od godności ludzkiej do ochrony życia

Fundamentem Nauki Społecznej Kościoła jest pojęcie godności ludzkiej. To na niej opiera się wszystko, co znajdziemy w dokumentach społecznych sygnowanych przez kolejnych papieży. Godność człowieka jest, jak uczy Kościół, skutkiem **dzieła stworzenia**.

RADEK MICHALSKI

Wrocław–Florencja

Każdy człowiek został stworzony przez Boga na Jego własne podobieństwo. Wszystko inne jest wtórne wobec tej prawdy z dwóch pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju, a może inaczej: z niej wszystko inne wynika.

Stworzeni przez Boga na Jego obraz

Wydawać się to może truizmem, ale w istocie truizmem nie jest. Przynajmniej patrząc na otaczającą nas rzeczywistość społeczno-polityczną, możemy czasami zapomnieć o istnieniu tego najmniejszego wspólnego mianownika równości wszystkich ludzi. A powinniśmy pamiętać, że cokolwiek człowiek by zrobił, jak bardzo „starałby się” zmasać z siebie ową godność – nie może tego zrobić. W perspektywie wiecznej gwarantuje ją bowiem Bóg, w doczesności zaś ciężar pamiętania o niej spoczywa na każdym człowieku dobrej woli, a w sposób szczególny na

tym, który chce określać się mianem katolika. Człowieka nie definiuje zatem przede wszystkim przynależność narodowa, etniczna, kolor skóry czy orientacja seksualna. Nie robią tego też poglądy polityczno-społeczne, zdolności intelektualne, zamożność czy miejsce pracy (lub pełniony urząd). Podstawowym wyznacznikiem, przypomina Katolicka Nauka Społeczna (KNS), jest właśnie stworzenie przez Boga, a przez to bycie jego obrazem. Nie jest to zresztą myślenie li tylko katolickie czy chrześcijańskie. Filozof żydowskiego pochodzenia, Emmanuel Levinas, mówi o nim szerzej jako o pewnej odwiecznej prawdzie wypisanej w twarzy innego człowieka. W tej twarzy widzimy odbicie swojej twarzy, ta zaś jest odbiciem wielu innych, ale na początku jest wizerunek prawdziwy – oblicze Stwórcy. Podobieństwo twarzy obecne u Levinasa wyraża inną jeszcze biblijną prawdę – jesteśmy braćmi, a co za tym idzie, jedną wielką rodziną ludzką. W świadomości bycia braćmi zamyka się inna jeszcze prawda, również obecna już w Księdze Rodzaju: jesteśmy za siebie odpowiedzialni. Kain przewrotnie odpowiada Bogu, pytany o to, gdzie jest Abel, którego zabił: „Czyż jestem stróżem brata mego?”. Członek Kościoła musi odpowiedzieć: „tak, jestem”,

w tym zakresie, że nie mogę porzucić go w potrzebie, nie wykazać zainteresowania jego losem. Widząc człowieka, któremu dzieje się krzywda, którego godność narażana jest na szwank, czy to w sposób fizyczny, czy w jakikolwiek inny sposób, nie możemy przejść obok tej sytuacji obojętnie. I choć obie strony, krzywdzony i krzywdzący, mają tę samą godność, naszym zadaniem jest wzięcie w obronę tego, któremu w tym konkretnym momencie dzieje się krzywda. Niezależnie, czy jest to miejsce pracy z szefem, który wpadł w furię, czy przystanek tramwajowy, na którym ktoś obraża osobę o innym kolorze skóry lub mówiącą innym językiem.

Rozumienie i przyjęcie ludzkiej godności przynależnej każdemu nie oznacza bynajmniej, że nie wolno nam zwracać uwagi na błędy innych czy starać się wyprowadzać ich z błędów. W żadnym razie. Ważne jest, aby pamiętać, że choć możemy krytykować czyny i działania człowieka, nie możemy jednak zapominać o jego godności. Stąd w sposób ludzki traktujemy tych, którzy popełnili najgorsze nawet zbrodnie. Sądząc ich, wydając wyroki, a następnie egzekwując kary, wciąż pamiętamy, że są ludźmi, jak my. Kara w tym rozumieniu nie może być zemstą, nawet jeśli przy popełnionych

Wszyscy ludzie posiadają tę samą godność istot stworzonych na obraz i podobieństwo Boże

zbrodniach tak niektórzy chcieliby ją widzieć.

Godność ludzka – cel

Katolicka Nauka Społeczna mówi o godności człowieka jako o celu (każdy człowiek powinien być tej godności u siebie i innych – świadomy) i stanowczo odcina się od traktowania człowieka przedmiotowo (jako środka do celu). Stąd wśród postulatów KNS najważniejsze obracają się wokół tego, jak zorganizować społeczeństwo, aby godność i wynikająca z niej odrębność każdego człowieka mogła być po pierwsze respektowana, a po drugie, aby człowiek miał przestrzeń, w której może rozwijać swoje przyrodzone zdolności. Z zasady godności każdego człowieka wynika również pewna nadzieja twórców dokumentów społecznych Kościoła, które inaczej niż kwestie dogmatyczno-religijne, adresowane są do „wszystkich ludzi dobrej woli”, zatem nie tylko do katolików. Nadzieja ta mówi, że każdy, niezależnie od tego, czy jest osobą wierzącą, jest w stanie rozpoznać godność drugiego człowieka w odniesieniu do własnej godności.

Pojęcie wszystkich ludzi dobrej woli jest bardzo szerokie, ale wskazuje na ważną misję KNS we współczesnym świecie. Kościół zdaje sobie sprawę, że istnieje w przestrzeni świeckiej, że przestrzeń ta jest wspólna dla katolików, wyznawców innych religii i osób niewierzących, że muszą się oni tą przestrzenią dzielić. Wynika z tego, że są pewne prawa, które, jako *stricte* religijne (np. przestrzeganie postu w piątek, uczestnictwo w niedzielnej Eucharystii), nie interesują osób niewierzących, są też jednak takie, które

są wspólne dla wszystkich ludzi niezależnie od wyznawanych poglądów. Na przykład dążenie do życia w społeczności, która nie ogranicza naszej wolności sumienia, chroni życie każdego obywatela, zapewnia sprawiedliwe prawa i nie łupi podatkami.

Godność człowieka, która przynależy każdemu, a więc buduje z nas wspólnotę, powinna przypominać nam o tym, jak w istocie drobne wobec niej są podziały, z którymi zderzamy się na co dzień. Choćby i te dotyczące preferencji politycznych (zwłaszcza w naszym kraju). Możemy, ba, powinniśmy się różnić w wizjach polityki rozumianej jako różne drogi dojścia do celu, ale musimy pamiętać, że w sensie społecznym mamy jeden cel – poszerzanie wokół siebie przestrzeni pokoju i budowanie takiego ładu społecznego, aby każdy mógł w sposób bezpieczny wzrastać i rozwijać się najlepiej jak umie. Takie rozumienie godności nie pozwala przeciwników politycznych obrażać ani wykluczać z przestrzeni dialogu społecznego, ostatecznie powinno też ono uniemożliwić doprowadzenie do tak głębokich podziałów społecznych, w których wzajemny dialog byłby już niemożliwy. I to chyba największe wyzwanie, jakie stoi dzisiaj przed każdym z nas: budować nic porozumienia, godzić z sobą ludzi – nawet za cenę własnych „politycznych sukcesów” – opierając się na najważniejszej zasadzie współżycia społecznego.

Jedną z fundamentalnych kwestii wynikających z godności człowieka jest ochrona życia ludzkiego. W naszym opisie zasad KNS-u to jednak odrębny punkt, któremu przyjrzymy się za miesiąc.

NEKROLOG

Państwu

Annie i Pawłowi Wróblewskim wraz z Rodziną
wyrazy żalu i współczucia z powodu tragicznej śmierci

Syna Piotra

od czytelników i redakcji miesięcznika „Nowe Życie”.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie,
a światłość wiekuista niechaj Mu świeci.
Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen

Wezwałam św. Józefa jako opiekuna, kiedy podjęłam decyzję o bierzmowaniu. To moment, kiedy wybiera się nowe imię. A wraz z imieniem – **nowego patrona**. Miałam 19 lat.

JOANNA NOSAL

Oława

Nie wiedziałam, że znamy się od dawna. Że choć nie noszę jego imienia – zostałam ochrzczona w kościele pod jego wezwaniem.

Uznałam, że nie ma lepszego przewodnika po życiu i wierze niż on. A potrzebowałam przewodnika. Kościół katolicki nie był moim domem naturalnym, z urodzenia. Jest moim domem z wyboru. Choć jako dziecko zostałam ochrzczona w Kościele katolickim – moim wychowaniem religijnym zajmował się mój dziadek – pastor ewangelicki.

Kościół jest domem

Ale Kościół tak naprawdę dla każdego jest domem „wyboru”. Dopóki tego wyboru nie dokonamy – nie żyjemy pełnią Łaski. Łaska, którą mamy od chrztu, dary wtedy otrzymane – choć żywe i prawdziwe – pozostają w uspieniu i oczekiwaniu na decyzję, a nawet na szereg decyzji – na współpracę z Dawcą.

Ten wybór każdego nowego dnia wymaga odnowienia. To nie jest coś, co raz wybrane – działa. Zresztą – czy jest coś takiego, co działa mimo wszystko? Nie! Rośniemy, zmieniamy się, dojrzewamy. Zmienia się nie tylko świat wokół nas, ale i nasze na ten świat patrzenie, rozumienie go, a także interakcje. Patrzenie na Pana Boga oczkami dziecięcia przygotowującego się do Pierwszej Komunii Świętej powinno przemieniać się wraz z dojrzewaniem i dorastaniem. Dyskusja, która rozgorzała w Polsce na temat sensowności dotychczasowej formuły przygotowania do sakramentu bierzmowania, stąd się właśnie bierze – że po intensywnym przygotowaniu do Pierwszej Komunii Świętej następuje

Święty Józef

– ojciec i opiekun, wzór

przerwa formacyjna. Dziecko, a także jego rodzice bardzo często uznają tę intensywność za wystarczającą na długo. I zaprzestają dalszych praktyk. Wyczerpani spotkaniami w kościele, zebraniami i próbami przed uroczystością – pozwalają sobie na przerwę, która często trwa do rocznicy. A jeśli tak, to po rocznicy całkowicie odsuwają się od dalszej współpracy z parafią. Bierzmowanie zaskakuje ich nieprzygotowanymi.

Wiara to codzienność

Tymczasem wiara to codzienność. Nie da się utrzymać dobrej relacji od uroczystości do uroczystości. Nie tylko z Panem Bogiem, ale w ogóle. Jeżeli nie łączy nas codzienność – nie łączy nas wiele. Jeżeli Pierwsza Komunia Święta nie będzie pogłębieniem więzi, która już istnieje – nie będzie niczym innym, jak tylko jednorazowym aktem bez dalszych konsekwencji. I tak też będzie z bierzmowaniem, z ceremonią zawarcia sakramentu małżeństwa. Będą to odświętne akty wznoszące oczy ku Niebu... bez dalszych konsekwencji. Łaska, która jest przygotowana – nie będzie się mogła ujawnić, rozlać i wpłynąć na życie. Bo Pan Bóg się nie narzuca. Przyjdzie zaproszony, pobłogosławi, wręczy prezent. Ale nie będzie czekał ani nalegał na rozpakowanie prezentu. Nie będzie przekrzykiwał nikogo, by wytłumaczyć, do czego prezent służy i jak się nim posługiwać. Poczekaj na pytania. Będzie czekał na nie codziennie. Na znak, że chcesz posłuchać... ale nie będzie dzwonił, narzucał się. Będzie zawsze w pobliżu ze Swoim Słowem, ze Swoim błogosławieństwem, z wieloma darami. Ale nieproszony – nie zburzy Twojego codziennego porządku.

Chyba że zburzy.

Święty Józef,
obraz z kościoła
oo. Franciszkanów we Wschowie

Kiedy traci się poczucie kontroli swojego życia, poczucie kierunku i władzy. Kiedy traci się zdrowie, bliskich, dobre imię... Kiedy wszystko idzie „dobrze” – kto woła do Pana o ratunek?

Droga do nieba

Święty Józef jest mistrzem codzienności. W Biblii nie ma zapisanych jego słów, by można je cytować. Niewiele znajdziemy tam informacji o tym, który codziennie przebywał z Jezusem, który na Niego wpływał, oddziaływał, który Go kształtował. A choć miał wpływ decydujący – nie przesłonił sobą ani Boga Ojca, ani Jego woli. Jest pełno domysłów, niektóre urocze. Jest bogactwo przestrzeni do wypełnienia – dla mnie wspaniała – przestrzeń codzienności, bogata w pracę, milczenie, zmaganie, czułość i poświęcenie. Tak widzę drogę do Nieba.



W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Wielki Post – czas nawrócenia, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu

W tym roku w dniu walentynek rozpoczyna się w Kościele Wielki Post. Kiedy więc ludzie w tym dniu będą biec do swoich miłości życia, by wręczyć im jakiś znak swojego uczucia, Kościół wezwie nas do zastanowienia się, **kto lub co jest tak naprawdę najwięszą miłością naszego życia.**

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Najbardziej popularnie Wielki Post rozumiany jest jako czas duchowego przygotowania się do Świąt Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa. W liturgii centralnym wydarzeniem tych Świąt będzie noc Wigilii Paschalnej, w trakcie której będzie się celebrować Zmartwychwstanie Jezusa. Wierni uczestniczący w tej liturgicznej celebracji zostaną wezwani podczas jej trwania do ponowienia swojego aktu chrztu. Akt ten można rozumieć jako decyzję, że ostatecznym kryterium ludzkich wyborów staje się dla przyjmującego chrzest osoba Jezusa Chrystusa. Stąd ważne jest pytanie, które warto postawić sobie na początku okresu Wielkiego Postu – czy rzeczywiście dla mnie jako chrześcijanina w centrum mojego ośrodka decyzyjnego najważniejszym kryterium dokonywania wyborów jest osoba Jezusa? Czy może jednak zamieszkuje tam inny bóg, który sprawia, że moje codzienne życie tak naprawdę jest wyznawaniem wiary w niego, a nie w osobę Jezusa?

Ktoś z moich znajomych kiedyś powiedział, że każdy ma swojego boga,

tylko czasami o tym nie wie. W ten sposób wyraził przekonanie, że każdy z ludzi ma jakąś wartość centralną, która kieruje jego życiem, a zwłaszcza staje się podstawowym kryterium jego decyzji i wyborów. W przypadku chrześcijanina może się zdarzyć sytuacja, że będzie on wyznawać w słowach, iż jego Bogiem jest Jezus Chrystus, kiedy praktycznie w jego świadomości wartością centralną będzie jednak ktoś lub coś innego.

Bożek ludzkiej opinii i uznania

Dla wielu ludzi taką wartością centralną, wokół której koncentrują swoje życie, która staje się ich bogiem w wymiarze codziennych decyzji, jest często ludzka opinia i uznanie. W Ewangelii św. Jana Jezus mówił do swoich słuchaczy: „Jak możecie uwierzyć, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?” (5, 44). Chrystus wskazuje w tych słowach, że przeszkodą dla wiary jest dążenie do szukania ludzkiego uznania zamiast uznania pochodzącego od samego Boga. W Kazaniu na Górze wyraźnie nauczał, że prawdziwa wiara nie ma nic wspólnego z wykonywaniem czynów pobożnych dla

uzyskania ludzkiego aplauzu: „Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie” (6, 1).

Lęk przed ludzką opinią i brakiem uznania ze strony innych staje się często jedną z głównych motywacji kształtujących codzienne zachowanie niejednego z nas, którzy deklarujemy siebie jako chrześcijan. Powoduje on, że wielu wierzących przeżywa z tego powodu poważne konflikty między wiernością Bogu a chęcią sprostania ludzkiej opinii i nienarażenia się na ludzkie odrzucenie. Niestety w tej konfrontacji często wygrywa bożek ludzkiej opinii i uznania.

Sposób działania bożka ludzkiej opinii i uznania w sercu człowieka

Odwołując się do analiz K. Horney, niemieckiej psychoanalitik i psychiatry, zawartych w książce *Nerwica a rozwój człowieka*, można wskazać, jak taki bożek ludzkiej opinii i uznania działa we wnętrzu człowieka. Przejawia się on z jednej strony w tym, że podpowiada człowiekowi, jaki musi się stać, by cieszyć się uznaniem i poważaniem



ILUSTRACJA MAM

ze strony innych. Z tego względu podpowiada on system nakazów i zakazów, czyli tego, co trzeba robić, a czego unikać, by stać się doskonałym i w ten sposób zasługującym na aplauz ze strony innych. Ten swoisty system można potraktować jako sposób na uzyskanie „zbawienia” w oczach ludzi. Z drugiej strony jego destrukcyjna siła przejawia się zalewem serca człowieka lękiem i straszaniem doznania kar, kiedy w jakikolwiek sposób okaże się on słaby i niedoskonały w wypełnianiu wcześniej wspomnianego systemu nakazów i zakazów. Rodzi się wtedy w człowieku złość na siebie samego, która rozładowywana jest na cztery sposoby.

Jeden ze sposobów polega na kierowaniu jej do słabszych lub zależnych od nas ludzi, ale na których opinii i uznaniu nam nie zależy. Można ją wobec nich odreagowywać w różny sposób, bardzo często kojarzony dziś ze stosowaniem przemocy – fizycznej, emocjonalnej czy też słownej. Okazując ją w tej sytuacji wobec innych,

pokazujemy w gruncie rzeczy, jak siebie traktujemy za to, że nie wypełniliśmy doskonale systemu nakazów i zakazów. Drugi ze sposobów polega na podejmowaniu działań pomagających nam zapomnieć o własnej niedoskonałości i znaleźć pocieszenie w obliczu doznanej wizerunkowej klęski. Stąd chętnie podejmujemy wtedy działania, które dają nam poczucie przyjemności, siły i pocieszenia. To na tej tendencji powstają w nas też różnorodne uzależnienia. Trzeci ze sposobów polega na wewnętrznym atakowaniu siebie samego przez słowa pogardy i poniżania siebie samego. Niektórzy mogą doświadczać wtedy wewnętrznej postawy wyzywania siebie, negatywnego etykietowania siebie oraz wmawiania sobie, że nie zasługują na miłość, przebaczenie czy też dobroć ze strony innych i Boga. Czwarty sposób polega na tłumieniu złości. Może ona wtedy przejawiać się pod postacią obsesyjnych myśli, natręctw, skrupułów czy też bluźnierstw.

Efektom podejmowania tych działań jest po pewnym czasie poczucie winy, które z kolei prowadzi do postanowienia odpokutowania zarówno popełnionej niedoskonałości, jak i popełnionych czynów zrodzonych pod wpływem złości do siebie. Pokuta natomiast polega na postanowieniu, by jeszcze bardziej dążyć do wcielenia w życie przyjętego systemu nakazów i zakazów. W ten sposób tworzy się błędne koło, łatwo bowiem można po pewnym czasie okazać się słabym i niedoskonałym w ich przestrzeganiu. Tak więc znów powstaje złość na siebie, z którą człowiek zaczyna radzić sobie poprzez sposoby wcześniej opisane. Po pewnym czasie rodzi się zatem poczucie winy, które prowadzi do postanowienia odpokutowania i cały cykl zaczyna się od nowa. Tak wielu ludzi, w tym niestety chrześcijan, może żyć z tego powodu do końca swoich dni w nieustannym lęku, frustracji, niezadowolaniu, zgorzknieniu i wątpliwości.

Co rodzi taki styl życia, dobrze opisuje św. Paweł w pierwszym rozdziale *Listu do Rzymian* (por. 1, 18-32). Pisze on, że poganie nie rozpoznali Boga w dziele stworzenia i „...nie oddali Mu czci jako Bogu ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce”.

Skutkiem tego „zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonożnych zwierząt i płazów” – czyli w miejsce Boga wprowadzili bożki. W świetle naszych rozważań możemy powiedzieć, że niektórzy zamienili chwałę Boga na chwałę doświadczenia za wszelką cenę uznania od ludzi. Paweł następnie wymienia cały katalog zachowań ludzkich, które są skutkiem życia, kiedy człowiek zamiast koncentrować swoje serce wobec Boga, koncentruje je wokół swojego bożka. Ciekawe, że K. Horney opisuje w swojej książce podobne skutki owianego stylu życia.

Droga nawrócenia i uzdrowienia

Wyjście z tego stylu życia dobrze wskazuje Psalm 131. Autor biblijny woła w nim: „Panie, moje serce się nie pyszni i oczy moje nie są wyniosłe. Nie gonię za tym, co wielkie, albo co przerasta moje siły. Przeciwnie: wprowadziłem ład i spokój do mojej duszy. Jak niemowlę u swej matki, jak niemowlę – tak we mnie jest moja dusza. Izraelu, złoży w Panu nadzieję odtąd i aż na wieki!”. System nakazów i zakazów mających przynieść człowiekowi doskonałość, dającą mu uznanie wśród innych („zbawienie”), jest w gruncie rzeczy gonitwą za tym, co wielkie i przerastające ludzkie siły. Obiecuje osiągnięcie ładu i spokoju, ale jak pokazuje zarówno św. Paweł, jak i K. Horney, skutkuje czymś przeciwnym – często wielkim nieładem, lękiem oraz postawą ludzkiej niewrażliwości. Wyjściem z tego stanu jest, według psalmisty, powierzenie się Bogu na podobieństwo niemowlęcia powierzającego się miłości swojej matki.

Prośmy zatem wzajemnie dla siebie, by czas Wielkiego Postu był czasem zerwania z naszymi bożkami, a zwłaszcza z bożkiem ludzkiej opinii i uznania. By był to czas naprawdę głęboko duchowego odkrycia i doświadczenia źródła naszego prawdziwego i jedyne zbawienia, a przez to autentycznego i z głębi serca płynącego powierzenia się Jezusowi jako naszemu Bogu. W końcu – by był to czas, który dzięki takiej decyzji przyniesie naszym udręczonym sercom doświadczenie Bożego ładu i Bożego pokoju. ●

POLSKI ŚLĄSK

Polskie Ojczyzny w niepolskim Wrocławiu

Ojczyzny nasz gemy gfi nanpebsch ofirpē:
ce gime tve budziva ruola . pako na
niebi tako nazemy . Chleb nasz wstedy
daw nam dilla od pulstz nā nasle wynn
pako my odpulstyme nallim wmonac
czom . te nerr odpz nas napokulshenpa a
le zham nas odzleho amen .

Szbrawa Maria miłostzi pyna Bog st
abu bogu la rvenas ti mpezi ne wpesticz
ami bgl slawe my omocz plod brzuchac tu
ego suawego ihsu cristus Amen .

Wparze tu Boga ojczy wstchmoguczego
trowzitala npebe y zemi e wihesu crista si
na gegogedynego pana nalliego gemy se
pccyl duchem hwpim porabil se od Ma
rie dpeuic:e i mansic n fcd ppletonim
fandim wki zupowa emrl pogreben wst
pil de drpekla rzeti dan imn nich wst al
wst upil nanpebessa sednapzanczi bogi
Ojczy wstchmoguczego gm pizyoczre laur
i dicz zpeve y nartve . mizze wstluencego
ducha suawcu czierkau obiecni swientich
obczuamje od pulstianije gclichow su
stuch slawije a potom wclmij pefiebt a
men

Język, którym się modlimy, jest językiem, w którym myślimy. Nawet jeżeli czynimy to bardzo powierzchownie, powtarzanie tych samych słów skierowanych wprost do Boga ma wielki wpływ na naszą wyobraźnię, sposób wyrażania emocji i tożsamość religijną.

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Nic zatem dziwnego, że choć najważniejsze elementy liturgii średniowiecznej odprawiano dawniej w Kościele katolickim po łacinie, to jednak wraz z pogłębianiem chrystianizacji rozszerzała się umiejętność odmawiania podstawowych modlitw katolickich w rodzimych językach ludzi, którzy posługiwali się nimi na co dzień.

Kasper Elyan

Warto więc podjąć wątek słynnych statutów synodalnych biskupa wrocławskiego Konrada, które zostały opublikowane w 1475 r. przez Kaspra Elyana. Dla wrocławian dzieło to stanowi powód do prawdziwej dumy, ponieważ zawiera pierwsze drukowane teksty w języku polskim, a ściślej – mowie mieszkańców Śląska w XV w. Osobą drukarza zajmowali się w przeszłości historycy zainteresowani odkrywaniem polskich śladów w niepolskim Wrocławiu, zdradzając przy tym tendencję do upraszczania lub wręcz zniekształcania obrazu średniowiecznej społeczności intelektualistów. Jako pochodzącego z Głogowa mieszczańskiego syna, który zdobywał szlify uniwersyteckie w Lipsku wśród „nacji polskiej”, szybko uznali Elyana za Polaka z krwi i kości. Na początku ósmej dekady XV stulecia szczył się on już pełnym wykształceniem w dziedzinie prawa kanonicznego i tzw. sztuk wyzwolonych, które zdobywał na uniwersytetach w Krakowie i Erfurcie. Przybywszy do Wrocławia, uchodził za prawdziwego eksperta i intelektualistę

najwyższych lotów, który wkrótce miał wykorzystać swoją wiedzę na temat nowej techniki sporządzania ksiąg za pomocą drewnianych czcionek drukarskich. Można zaryzykować przekonanie, że znał i rozumiał polską mowę, pewnie nawet umiał się nią posłużyć, jednak nigdy nie będziemy mieć żadnej pewności co do pochodzenia etnicznego pierwszego wrocławskiego drukarza. Unikając więc niepotrzebnej wpadki, warto przyjrzeć się dziełu Kaspra Elyana, ponieważ stanowi ono przekonujący dowód, że w XV w. spora część mieszkańców diecezji wrocławskiej odmawiała codzienny pacierz w języku polskim.

Śląskie pacierze dawniej i dziś

Statuty synodalne stawiały zadanie ujednoczenia tekstów *Modlitwy Pańskiej*, *Pozdrowienia Anielskiego* i *Credo* w taki sposób, aby katechizowani mieszkańcy Śląska otrzymywali właściwe narzędzie codziennej modlitwy w języku narodowym. Analiza językoznawcza ujawniłaby zapewne wszystkie źródła używanych przez kościelnych legistów pojęć oraz trudności wynikające z eksperymentowania z zapisem słowiańskich głosek za pomocą łacińskiej czcionki. Trzeba nam pamiętać, że wspomniane przez nas teksty nie były pierwszymi polskimi wersjami podstawowych modlitw chrześcijańskich. Z XV w. pochodzi kilka rękopiśmiennych zapisów *Ojciec nasz* i *Zdrowaś Mario*, wszystkie należą do krakowskich skarbców dziedzictwa narodowego. Ich porównanie z drukowaną adaptacją Kaspra Elyana pozwala jednak zauważyć, że Polacy na Śląsku posługiwali się podobną polszczyzną, jak ich małopolscy rodacy. Dziś polskie ustępy statutów synodalnych są wciąż dla nas zrozumiałe, mimo trudności z wymową niektórych wyrazów używanych w diecezji biskupa Konrada, różnic fleksji i pozornie

„niegramotnych” zdań, które dziś pozwalają jedynie doszukać się pełnej treści modlitw. Wydaje się więc zupełnie nieważne, jakiej narodowości był drukarz Elyan. O wiele istotniejsze jawi się praktykowanie codziennego pacierza w języku polskim przez pewną część mieszkańców średniowiecznej diecezji wrocławskiej. Ilu Ślązaków posługiwało się tymi tekstami, tego nie sposób odtworzyć, ale na pewno na tyle wielu, że istniała potrzeba osobnego szkolenia księży pracujących w śląskich parafiach.

Niektóre ścieżki polskiego *Ojciec nasz*

Pewnym postscriptum tej historii niech stanie się wspomnienie wędrówki, jaką odbył inny druk polskiej wersji *Modlitwy Pańskiej*. W XVI w. umieszczono zapis wspomnianych wyżej statutów synodalnych biskupa Konrada w księdze, która należała do księgozbioru Tomasza Rhedigera we Wrocławiu. W następnym stuleciu stanowiła ona własność klasztoru cystersów w Henrykowie, by ostatecznie zasilić bibliotekę norbertanek w Czarnowasach, które słynęły z żywych związków z Polską. Książka nosi ślady stałego korzystania przez klasztornych czytelników. Wytarte kartki i liczne polskojęzyczne wpisy na marginesach kierują nasze myśli ku tym wszystkim jurystom, którzy odwoływali się do źródeł prawa diecezjalnego jeszcze w epoce nowożytnej. Fragmenty z polską wersją pacierza pozostają zniszczone w takim samym stopniu, dowodząc nieślabnącego zainteresowania tekstem.

Choć po kilkudziesięciu dekadach mowa Polaków na Śląsku musiała ulec rozwojowi, wciąż mieszkali i pracowali tu ludzie, którzy rozumieli brzmienie średniowiecznego tłumaczenia *Modlitwy Pańskiej*. I była to raczej mowa ich codzienności, a nie językowa ciekawostka dostarczona przez dawnych kanonistów. ●

Ojciec nasz wydrukowane w języku polskim w 1475 r. przez Kaspra Elyana. Ilustracja z *Encyklopedii staropolskiej* Zygmunta Glogera

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Była czy nie była?

Kiedy mówimy o tym, że wraz z trzecim rozbiorem w roku 1795 Rzeczpospolita jako monarchia zniknęła z mapy, by pojawić się ponownie w listopadzie 1918 r. w formie republikańskiej, mimowolnie i, jak się wydaje, zupełnie niechcący **ulegamy pewnej automanipulacji.**

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Tak często bywa ze skrótami myślowymi, których używamy niby to dla uproszczenia jakiejś kwestii, by po czasie zorientować się, że opisywana materia wcale taka prosta nie jest i z pewnością zasługuje na to, by ją nieco skomplikować.

Po rozbiorach

Rzeczywiście, trzeci rozbiór Polski zakończył byt polityczny państwa, ale nie zakończył historii narodowej Polaków. Jak zauważył Stanisław Kostka Potocki, „zniszczono wielkiego narodu byt polityczny, lecz został się jego byt fizyczny i moralny”. W pierwszych latach po wspomnianym 1795 r. Polakom pozostawał li tylko ów byt fizyczny, czemu wyraz dały państwa rozbiornicze w podpisanej w styczniu 1797 r. specjalnej konwencji, w której stwierdziły: „Gdy przez obydwu dwory cesarskie, jak również przez Jego Królewską Mość Króla Pruskiego uznana została konieczność uchylenia wszystkiego, co może nasuwać wspomnienie istnienia Królestwa Polskiego, skoro skutecznie zostało unicestwienie tego ciała politycznego, przeto wysokie strony, zawierające umowę, postanowiły i zobowiązują się odnośnie do trzech dworów nie zamieszczać w tytule miana i nazwy łącznej Królestwa Polskiego, która zostanie odąd na zawsze skasowana. Wszelako wolno im będzie używać tytułów częściowych, które należą się władzy różnych prowincji tegoż Królestwa, jakie przeszły

pod ich panowanie”. Wcześniej król Stanisław August Poniatowski po swej abdykacji depozytariuszem Korony Polskiej uczynił Rosję, a więc cytowany akt zabezpieczał Prusy i Austrię przed ewentualnymi roszczeniami, jakie państwo carów mogłoby w tej materii wysnuwać, lecz, jak się wydaje, takowych aspiracji w tamtej chwili dziejowej nie miało.

Księstwo

W historii jednak rzeczy nie stoją w miejscu i nic nie jest postanowione raz na zawsze. Europa przełomu XVIII i XIX w. nie była rzeczywistością stabilną, siłą rzeczy więc kwestia polska zaczęła znajdować się w orbicie tych sił, które same były zagrożone. Przede wszystkim chodzi tu o rewolucyjną Francję. Nie miejsce tu na szczegółowy opis sytuacji politycznej i militarnej, mającej jasne i ciemne barwy, oraz roli Polaków u boku Francuzów. Były tam powody do dumy i takie fragmenty, co do których nie warto się chwalić, niemniej jakimś owocem owego militarne wysiłku polskiego żołnierza oraz chęci Napoleona do ograniczenia miejsca i roli Prus w jego wizji Europy było powołanie do istnienia Księstwa Warszawskiego. Powstanie tego państwa wprost wynikało z traktatu w Tylży, zawartego między pokonanymi w wojnie Prusami i Rosją a Francją w lipcu 1807 r. Początkowo składało się ono wyłącznie z ziem zabranych częściowo w pierwszym oraz w całości w drugim i trzecim rozbiornic przez Prusy, oprócz enklawy wokół Białogostoku przejętej przez Rosję. W pierwszym etapie swego istnienia łączna

powierzchnia księstwa wynosiła 104 tys. km kwadratowych, a liczba ludności 2,6 mln. W 1809 r. terytorium to powiększyło się o obszar trzeciego i drobnych fragmentów pierwszego zaboru austriackiego, co było wynikiem wojny polsko-austriackiej jako fragmentu kampanii Napoleona przeciw tzw. V koalicji. Łącznie dawało to powierzchnię nieco większą niż 157 tys. km kwadratowych z ludnością przekraczającą 4 mln.

Trudno mówić o tym, że nowe państwo było tworem suwerennym. Samo terytorium wciśnięte w głąb lądu, pozbawione dostępu do morza i tak naprawdę niestanowiące jakiejś wyraźnej całości geopolitycznej skazane było na zależność od dużego suwerena. Od niego zależał również ustrój państwa. Monarchą uczynił Napoleon króla saskiego Fryderyka Augusta I, wnuka Augusta III, co dla Polaków mogło wydawać się echem Konstytucji 3 maja, która czyniła Wettynów dziedzicznymi władcami Rzeczypospolitej. Przez cały okres swojego istnienia państwo traktowane było jak zaplecze materiałowe i wojskowe dla prowadzonych przez Francję wojen. Nawet nazwą nie nawiązywało do polskości, chociaż 28 czerwca 1812 r., kilka dni po inwazji Napoleona na Rosję, Sejm Księstwa proklamował Królestwo Polskie. Co prawda Napoleon dokument zignorował, ale...

Królestwo i nie tylko ono

Kilka lat później po klęsce cesarza Francuzów państwo polskie powróciło na mapę Europy decyzją państw rozbiorniczych, przyjętą na kongresie



Nadanie konstytucji Księstwu Warszawskiemu przez Napoleona w 1807 r. Marcello Bacciarelli, obraz olejny z 1811 r., replika zaginionego oryginału. W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie

wiedeńskim. Jako Polacy nie zawsze wiemy, jak się do niego odnosić. Zbyt silnie w naszej narodowej pamięci wrył się okres późniejszy, kojarzący się z represjami po kolejnych powstaniach i wzmożoną, chociaż na szczęście daremną w odniesieniu do rdzenia ludności rusyfikacją. Uczciwie trzeba przyznać, że w pierwszych latach swego istnienia Królestwo Polskie miało większość cech państwa suwerennego. Jego granice były mniejsze niż opisywanego Księstwa, gdyż Prusy odzyskały Wielkopolskę i Kujawy, chociaż zobowiązane zostały do utworzenia tu autonomicznego księstwa, które co prawda zaistniało, lecz jego autonomia była stopniowo, acz stanowczo redukowana, aż w 1848 r. zostało zlikwidowane przez Frankfurckie Zgromadzenie Ustawodawcze. Z kolei na

południowym skrawku ziem dawnego Księstwa Warszawskiego wydzielono inne *quasi*-państwko, jakim było Wolne Miasto Kraków, którego suwerenność stopniowo ograniczono, niemniej cieszyło się ono nominalnym bytem do 1846 r.

Wróćmy do Królestwa Polskiego, zwanego od miejsca jego proklamacji „Kongresowym” lub „kongresówką”, która to nazwa gdzieś tam kołaczę się nam w głowach po dziś dzień. Posiadało ono własną, wcale nie symboliczną siłę zbrojną, szkolnictwo, walutę, cieszyło się również swobodą gospodarczą, którą dobrze wykorzystywało. Jednym słowem, posiadało wszelkie predyspozycje do tego, by stać się „Polskim Piemontem”, a więc obszarem, wokół którego będą orbitować inne ziemie polskie. Nadana przez cara

Aleksandra I, u nas króla polskiego noszącego numer II, konstytucja została opracowana przez księcia Adama Czartoryskiego i w dużej części opierała się na Konstytucji 3 maja. Monarcha ten, jak na skojarzenia, które w naszym kraju wywołuje słowo *car*, zdawał się być Polakom życzliwy, ponoć nawet nosił się z zamiarem poszerzenia granic państwa o ziemie dawnego Księstwa Litewskiego, do czego wszakże nie doszło. Państwo w swej polityce wewnętrznej pozostawało liberalne w XIX-wiecznym tego słowa znaczeniu, co niekiedy prowadziło do paradoksów. Warto np. przytoczyć incydent z udziałem cytowanego na początku Stanisława Kostki Potockiego, który jako minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a jednocześnie znany mason i antyklerykał, zamierzał zlikwidować zgromadzenia zakonne w Królestwie, za co został natychmiastowo zdymisjonowany przez cara. Niemniej i tak okres swobody politycznej Królestwa to czas wielu kasat zakonnych wykonanych, co należy podkreślić, polskimi rękami.

Koniec końców

Historia Królestwa Polskiego jako suwerennego bytu w zasadzie dobiegła końca wraz z powstaniem listopadowym. Pewne symptomy ograniczania wolności zaczęły się za panowania Mikołaja I, który zastąpił w 1825 r. zamordowanego w zamachu liberalnego brata. Niemniej wydarzenia lat 1830–1831 z pewnością były tu decydujące. Warto nadmienić, iż do idei Królestwa Polskiego wrócono w postaci konkretnych propozycji politycznych jeszcze raz, a uczyniły to Niemcy i Austro-Węgry w proklamacji aktu 5 listopada 1916 r. Oczywiście nie z miłości do Polski, lecz z zapotrzebowania na naszego żołnierza. W lipcu następnego roku powołana została Rada Regencyjna, która 14 listopada 1918 r. przekazała władzę nie królowi, lecz Józefowi Piłsudskiemu, w ten sposób kończąc ideę Polski jako monarchii.

Historia nie zasługuje na nadmierne uproszczenia. Historia Polski w XIX stuleciu to nie tylko powstania i niewola, ale i krótkie, co prawda, lecz niepozabawione znaczenia epizody budowania państwowości, o których warto pamiętać. ●



BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Pozytywny negatyw

Leciwe fotografie mają w sobie tyle uroku, że mało kto potrafi się oprzeć celebrowaniu ich oglądania w rodzinie lub ze znajomymi. Naturalnie są to wydarzenia okazjonalne, bez adnotacji w terminarzu, aczkolwiek sprawiające wiele radości, choć zarazem nastrojające sentymalnie, a czasem niepozabawione krzty smutku. Nietrudno bowiem odnaleźć na starych zdjęciach osoby, które odeszły do wieczności, a także przyjaciół, z którymi więzi się rozluźniły albo zostały z premedytacją przecięte.

Zwłaszcza oglądanie swoich uprzednio utrwalonych podobizn bywa nośnikiem różnorodnych emocji. Tu nie brak truistycznych, czysto estetycznych spostrzeżeń, że niektóre procesy biologiczne przebiegają jednokierunkowo i nie dają się zatuszować najlepszym makijażem, ani zatrzymać najwymyślniejszym treningiem. Ówdzie pojawiają się inne refleksje, z jednej strony związane z tym, że dawniej uśmiech był szerszy, oczy żywsze, gesty bardziej spontaniczne, ale z drugiej świadomość własnej drogi zostaje unaoczniona: już

nie jest się tak naiwnym, zdobyło się nowe doświadczenia czy umiejętności, dojrzało...

Człowiek definiujący siebie wyłącznie poprzez cielesność w ostatecznym rozrachunku może poczuć się jedynie rozczarowany podczas przeglądania albumu własnych fotografii. Nawet jeśli efekty mniej lub bardziej wyszukanych zabiegów upiększających czy doskonalenie rzeźby ciała dają się jednoznacznie prześledzić na zdjęciach, to prędzej lub później czas udowadnia każdemu, że czysto biologiczna perspektywa ujmuje życie – w nawiązaniu do tytułu znanego filmu Zanussiego – zaledwie jako śmiertelną chorobę.

Alternatywą pozostaje wyjście poza wąski gorset pojmowania siebie tylko zewnątrz. Człowiek to znacznie więcej niż tylko jego ciało. Dla duszy okres ziemskiej egzystencji jest czasem na wzrastanie i doskonalenie się. Tym bardziej zadziwia, że niewiele mówi się o jej zdrowiu. Zarówno Biblia, jak i katechizm stanowią pierwsze

JAN WALKUSZ

Fotografia Pana Boga

Stare fotografie ciągle kłamią od nowa i dziadek dawno już wąsy stracił już nie jest ten sam więc inny melonik czarny jak gawron leniwy wypowiałym rondem zatacza przebrzmiałe historie i babcia śmieszna z wiatrem we włosach jakby był jej własny

Ludzie ciągle robią sobie fotografie potem się śmieją albo krzywymy łzami płaczą bo nie widzą czy dawniej czy teraz są prawdziwi

Stare fotografie ludzi okłamują od nowa tylko Bóg nie ma fotografii choć nie wierzą w to poważni święci

On jest ciągle ten sam

podręczniki w tej materii, ale nie mogą one pozostawać martwą literą. Troska o zdrowie duchowe powinna w praktyce być tak samo ważna, jeśli nie ważniejsza, jak dbałość o ciało; to dzięki jej efektom można przeglądać album ze zdjęciami jako drogę wzwyż, na której człowiek ma szansę zwyciężyć.

Oglądanie własnych zakurzonych fotografii przez pryzmat zdrowej duszy pozwala na zachowanie tożsamości od dzieciństwa poprzez młodość i dojrzałość aż po starość. Prawdziwym sobą jest się wtedy, gdy dzięki wypiełgnowanemu, wytrenomu wnętrzu oczy nie tracą blasku, gesty szczerości, a śmiech głębi, ponieważ odniesieniem pozostaje niezmiennie kochający Bóg. Warto starać się zostać kliszą dla Jego fotografii.

KS. ADAM R. PROKOP

Jan Walkusz, ur. 1955, pochodzący z Kaszub kapłan diecezji pelplińskiej, profesor nauk teologicznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim im. Jana Pawła II. Poza licznymi publikacjami naukowymi, zwłaszcza w zakresie historii Kościoła, od 1977 r. wydaje także poezję, powyższa pochodzi z tomu *Przez okno czasu* (Pelplin 2014).



MAREK MUTOR

Wrocław

Świat Tytusa

Henryk Jerzy Chmielewski, znany szerzej jako Papcio Chmiel, ukształtował wyobraźnię milionów Polaków. Będąc autorem komiksowych przygód Tytusa, Romka i A'Tomka, bawił, uczył i... robi to do dziś. Mimo słusznego wieku (94 lata) jest ciągle aktywny twórczo. Postać to nietuzinkowa. Uczestnik powstania warszawskiego, publicysta, grafik i malarz. Odznaczony między innymi medalem „Gloria Artis” przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierza Ujazdowskiego oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Nie bez znaczenia jest, że przez młodych czytelników został odznaczony Orderem Uśmiechu.

Od początku bieżącego roku niemal do końca marca można zwiedzać wystawę poświęconą twórczości Henryka J. Chmielewskiego, która gości w Centrum Historii Zajezdnia. „Świat Tytusa, Romka i A'Tomka” to ekspozycja złożona z wyjątkowych eksponatów – pojazdów zaprojektowanych przez komiksowego profesora Talenta, którymi Tytus i jego załoga podróżowali do wnętrza ziemi (wkrętacz), ćwierćkoła świata (wannolot) i wielu innych miejsc. Można także nauczyć się, jak zrobić czapkę drukarza, którą nosił Tytus. Dla tych zaś, którzy mają zacięcie plastyczne – prosta instrukcja, jak narysować Tytusa, wraz z niezbędnym zapleczem wyposażonym w kredki i papier do uskuteczniania własnych prób.

Świat Tytusa to świat dzieciństwa dla wielu z nas. Okazuje się jednak, że także dzisiejsi kilkulatekowie doskonale odnajdują się w poetyce Papcia Chmiela. Jest to więc wspaniała okazja, aby spróbować budować międzypokoleniowe więzi. Możemy opowiedzieć dzieciom o tym, co nas bawiło, gdy byliśmy w ich wieku, a one chętnie to podchwycą. Papcio zawsze pamiętał, że zabawa jest punktem wyjścia do nauki. Zatem eksploracja Tytusowego świata nie będzie częścią rozrywką. Przecież jego przygody to historia „uczłowieczania” niesfornego uciekiniera z zoo. Nabieranie cech ludzkich następuje u Tytusa poprzez harcerstwo, naukę, poprawianie dwóch (wyjaśnijmy najmłodszym – przez długi czas dwója była najniższym stopniem) i przede wszystkim poprzez niesamowite podróże. Jest to rysowana z humorem metafora drogi, jaką musi przejść każdy z nas, aby stać się dojrzałym, „uczłowieczonym” człowiekiem.

Kiedy siedzę przed stertą papierów w pracy, przypominam sobie podróż Tytusa, Romka i A'Tomka na Wyspy Nonsensu. Na jednej z wysp archipelagu spotykają oni biurokratów, którzy mają wielkie pieczęci zamiast głowy, a przejście przez ulicę wymaga wypełnienia mnóstwa formularzy i zdobycia wielu pozwoleń. Nabieram dystansu do świata i przystawiam kolejną pieczęć. Choć nic się nie zmienia, to łatwiej się uśmiechnąć do współpracowników. Zachęcam do tego uśmiechu wszystkich. ●



Dobrzy Bracia

Bonifratrzy to zwyczajowa nazwa Zakonu Szpitalnego św. Jana Bożego. Pochodzi ona od łacińskich słów *bonum* – dobro i *frater* – brat i nawiązuje do sentencji: **„Bracia, czyńcie dobro!”** – zachęty często wypowiedanej przez założyciela zakonu.

BR. ŁUKASZ DMOWSKI

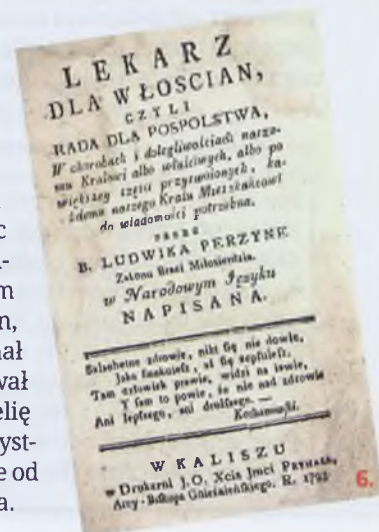
przeor Konwentu Bonifratrów we Wrocławiu

Bonifratrzy nazywani byli Dobrymi Braćmi, Braćmi Miłosierdzia, a także *czubkami* – z powodu charakterystycznego kształtu kaptura. Bracia zajmowali się dawniej głównie osobami chorymi psychicznie i z czasem określenie *czubek* zaczęło być stosowane w odniesieniu do osoby, która straciła zmysły. W *Zemście* Fredry Cześnik mówi do Papkina: „Niechże o tym już nie słyszę, bo do czubków odwieść każę”, i chodzi mu właśnie o bonifratrów...

Trochę historii

Założyciel zakonu – św. Jan Boży (1495–1550) – urodził się w Portugalii fot. 1, ale swą nowatorską działalność

szpitalniczą prowadził w hiszpańskiej Granadzie i właśnie to andaluzyjskie miasto jest dla bonifratrów tym, czym Asyż dla franciszkanów. Słowo Granada po hiszpańsku oznacza owoc granatu, który to owoc, zwieńczony krzyżem, stał się herbem Zakonu Szpitalnego fot. 2. Jan, jeszcze za swego życia, otrzymał przydomek *Boży*, bo realizował w swych działaniach Ewangelię Miłosierdzia – pomagając wszystkim potrzebującym niezależnie od ich narodowości czy wyznania.





Z grona współpracowników Jana Bożego, ponad 20 lat po jego śmierci, powstał Zakon Szpitalny, który szybko rozprzestrzenił się po świecie. Szlachta chętnie fundowała nowe szpitale i konwenty, ponieważ bracia byli fachowcami w leczeniu i pielęgnacji chorych. Do Polski bonifratrzy dotarli w roku 1609. Tradycja mówi o ufundowaniu pierwszego szpitala w Krakowie przez hrabiego Wilczogórskiego po tym, jak przybyły z Wiednia brat Gabriel Ferrara wyleczył króla Zygmunta III Wazę. Do Wrocławia bonifratrzy docierają z Cieszyna w roku 1711.

Ślub szpitalnictwa

Szczególną cechą zakonu bonifratrów jest dodatkowy ślub *szpitalnictwa*. W języku polskim termin ten kojarzy się z prowadzeniem szpitali – jest jednak znacznie „pojemniejszy”, bo pochodzi od łacińskiego słowa *hospitalitas*

i oznacza gościnność, otwartość na potrzeby drugiego człowieka, a także wszelkie formy świadczenia pomocy fot 3,4.

Bonifratrzy to zakon bracki fot. 5. Choć od początku swego istnienia mogli do niego należeć kapłani, jednak zdecydowana większość członków to bracia zakonni, którzy w różnorodny sposób posługują chorym: jako technicy farmacji, pielęgniarze, opiekunowie medyczni czy lekarze. Na świecie jest obecnie ok. 1100 braci, a do Prowincji Polskiej przynależy 80.

Bonifraterski wkład w rozwój medycyny to m.in. wprowadzanie dokumentacji medycznej. Najstarsze w Europie Środkowej księgi chorych przechowywane są w archiwum konwentu w Krakowie.

Wybitne zasługi dla rozwoju medycyny w Polsce ma bonifratr – brat Ludwik Perzyna – autor poradników medycznych pisanych dla najuboższej warstwy społeczeństwa



i innych podręczników medycznych fot. 6. To właśnie brat Ludwik wprowadził do polskiego języka medycznego takie pojęcia, jak *surowica* czy *położna*. Inne terminy, jak np. *smutnodur* – oznaczający depresję – nie są obecnie stosowane, podobnie jak wiele innych mian z ówczesnego języka medycznego, jak chociażby *dziurnik pośladowy* stosowany jako określenie końcowej części przewodu pokarmowego.

Bonifraterska misja: placówki lecznicze i opiekuńcze

Prowadzenie specjalistycznych placówek leczniczych i opiekuńczych jest dziś możliwe tylko i wyłącznie dzięki ściślejszej współpracy braci z osobami świeckimi. W Polsce zakon współpracuje z ok. dwoma tysiącami osób, które w różnorodny sposób włączają się w bonifraterską misję fot. 7.

To dzięki współpracownikom świeckim zakon może być obecny w 52 krajach świata. W Polsce bonifratrzy prowadzą

między innymi szpitale, domy pomocy społecznej, apteki, hospicjum stacjonarne i hospicja domowe, jadłodajnie, ośrodek interwencji kryzysowej dla matek z dziećmi, warsztaty terapii zajęciowej dla osób niepełnosprawnych intelektualnie fot. 8. W naszych ośrodkach korzystamy ze wsparcia wolontariuszy fot. 9. W ubiegłym roku dwóch z nich objechało na rowerach Polskę, by w ten sposób przybliżyć innym wiedzę o idei ruchu hospicyjnego fot. 10.

Szczególnym przykładem wiernego wypełnienia bonifraterskiego charyzmatu są bracia i współpracownicy, którzy zmarli w wyniku epidemii wirusa *Ebola*, jaka dotknęła zachodnie wybrzeże Afryki w 2014 r.

Konwent Bonifratrów we Wrocławiu był miejscem, w którym swoje pierwsze kroki zakonne stawiał brat Fortunatus Thanäuser fot. 11. Brat ten urodził się w Berlinie, jednak jego dzieciństwo upłynęło na dolnym Śląsku – w Woliborzu. W latach 50. musiał opuścić Śląsk,



dzieląc los wielu Niemców. Po okresie wytrwałej pracy w nowo utworzonej Prowincji Nadreńskiej, trafił do Indii. Nie wahał się, by dla dobra chorych porzucić europejską kulturę, uczyć się nowych języków i obyczajów. W uroczystościach pogrzebowych brata Fortunatusa w 2005 r. wzięło udział 25 tysięcy osób. Obecnie jest on kandydatem na ołtarze.

Szczególną postacią był także brat Joachim, który do 90. roku życia starał się pomagać mieszkańcom krakowskiego Kazimierza fot. 12.

Bonifratrzy we Wrocławiu

We Wrocławiu zakon prowadzi od 17 lat hospicjum przy ul. Poświęckiej. W najbliższych latach planowane jest przywrócenie działalności medycznej w kompleksie klasztorno-szpitalnym przy ul. Traugutta i utworzenie tam „zielonego zaplecza” dla tej działalności w postaci

„Ogrodów Życia”. W październiku 2017 r. zasadziliśmy w tym miejscu pierwsze trzy jabłonki fot. 13, 14.

Osoby zainteresowane naszym zakonem zapraszamy na rekolekcje powołaniowe, które odbywają się 2–3 razy w roku. Kolejne etapy formacji to trwający ok. 6 miesięcy postulat w Łodzi, dwuletni nowicjat w Cieszynie i pięcioletni okres scholastykatu przygotowujący do złożenia profesji wieczystej.

Podczas obłóczyn – uroczystego przyjęcia do nowicjatu – kandydat otrzymuje habit i imię zakonne fot. 15.

W bonifraterskich konstytucjach czytamy: „Oddajemy się z radością służbie cierpiącym poprzez postawy i czyny charakterystyczne dla Bonifratra: poprzez pokorną, cierpliwą i odpowiedzialną posługę, pełną szacunku i wierności dla osoby, pełną zrozumienia, życzliwości i wyrzeczenia; uczestnicząc w ich troskach i nadziejach”. Obyśmy potrafili realizować te zasady jak najwierniej!



KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

W tym właśnie momencie dostrzeżliśmy, że Niemiec wychodzi z Panią Ropicką z ratusza, podprowadza ją pod restaurację, salutuje, podaje jej rękę i wraca do ratusza.

– No, to się właśnie stało – rzekł Ropicki. – Niech mi ksiądz teraz powie, jak to dalej załatwić.

– Sam nie wiem, ale nie należy go rozpieszczać, żeby nie atakował innych. Myślę, że wystarczy mu jakiś prezent. Wiem, że Niemcy cmokają, kiedy widzą modne u nas właśnie damskie oficerki. Może mu zaproponować skórę cielęcą na takie buty.

– Dobrze, mam trochę takich skór, dla mnie to drobiazg, zaraz je księdzu przyniosę, bo jeżeli sam do niego pójde, to mnie zamknie i będzie miał dowód, choć skóra jest oczywiście wyprawiona.

– Najpierw jednak niech Pan idzie porozmawiać z żoną.

Nazajutrz Niemiec zjawił się, jak oczekiwałem, po swoją dołą. Był jednak zaskoczony, kiedy zaproponowałem mu sprzedaż skóry na buty.

– *Aber ich habe kein Geld* – wydawał się nic nie rozumieć.

– *Sie werden das nicht teuer bekommen. Haben Sie zehn Zlotys?*

– *Ja, das habe ich* – wysupłał z kieszeni pamiętą dziesięciozłotówkę.

– *Acht Zlotys bekommen Sie zurück* – miałem przygotowane te osiem złotych – *und das ist dieses Leder* – podałem mu przez stół piękny błam wyprawionej skóry cielęcej.

– *O, ja das haben Sie gut gedacht; das ist keine Bestechung, ich habe gekauft!* – wykrzyknął radośnie, zabrał skórę i tyle go widziałem.

Wstydziłem się za niego, za siebie, za cały ten zwariowany świat, w którym życie ludzkie było mniej warte niż kawałek skóry na buty. „Obrabowaliście pół świata i pozostaliście nadal pospolitymi złodziejaskami”, pomyślałem. „Oto stał przed chwilą przede mną oficer najpotężniejszej do niedawna armii świata, który zachowywał się jak podrzędny rzeźmieszek, a ja za kawałek skóry kupowałem od niego ludzkie życie. Jak daleko jeszcze dojdę zaskakiwany coraz to nowymi faktami, które piętrzą się nad moją głową?” Nie byłem w żadnym stopniu przygotowany do tego, ażeby stawić im czoła; działałem najzupełniej instynktownie. „Czy ten instynkt mnie nie zawiedzie, czy już mnie nie zawiódł?” Widziałem, że ta armia się rozpada, ale co się jeszcze stanie, zanim nastąpi ofensywa, trudne było do



Wieża ratuszowa w Bieczu, widok z bramy przykościelnej

przewidzenia. Wydawało mi się, że oddziały niemieckie jakby się przeczłodziły, było ich coraz mniej. Czy to już ucieczka, czy skupiły się bliżej frontu i to stwarza pozory luki? Widać było gołym okiem rozkład tej armii, ale zachowywała ona do końca pozory porządku. Sprzedawali umundurowanie i broń, ale ściągali do końca kontyngenty, wymuszali usługi i nawet przy braniu łapówek próbowali zachowywać pozory prawa. Wydawało mi się, że nie umieją tylko jednego – kraść. Wywozili, co tylko mogli, na polecenie swoich władz, ale zdawało mi się, że nie umieli kraść prywatnie.

Ale i z tego ostatniego złudzenia wyzwolił mnie pewien „divisionspfarrer”, gdy przyszedł do mnie do mieszkania i przyniósł mi w prezencie ukradziony w Jasle w sklepie z dewocjonaliami krucyfiks. Srebrny „korpus” był oddzielony od drzewa z czarnego dębu, ale doradzał mi, ażeby przybić go odpowiednimi gwoździami. Miałem w domu piękny

drewniany krucyfiks, podarowany mi kiedyś przez Gienka Krężła, ale i ten przyjąłem z zamiarem ofiarowania go komuś. Nie pamiętam gdzie, w którym mieszkaniu (tak często je w życiu zmieniałem) musiałem go zostawić. Preferowałem Gienkowy i ten wisi u mnie do dnia dzisiejszego. Ktoś przesądny powiedział mi kiedyś, że obdarowanie krucyfiksem jest zapowiedzią cierpień. Tak się złożyło, że otrzymywałem je często i starałem się oddalać ten przesąd, choć cierpień mi w życiu nie brakowało. Ten dar przyjąłem jednak z mieszanymi uczuciami nie tylko ze względu na osobę ofiarodawcy, ale uzmysłowiło mi to, jaki los czeka to biedne miasto. Miałem się potem dowiedzieć, że nie wynikało to bynajmniej z planów wojskowych, lecz było po prostu barbarzyństwem.

Może powinienem być mu wdzięczny, że wyniósł stamtąd Pana Jezusa Ukrzyżowanego, ale nie był to Krzyż z kościoła, gdzie był przedmiotem kultu, lecz krucyfiks z porzuconego sklepu, gdzie był wystawiony na sprzedaż, i to wydało mi się istotną różnicą. Widziałem w nim nie człowieka ratującego przedmioty kultu, lecz złodziejaską rabującego porzucone mienie. Był to ostatni w tym mieście przedstawiciel okupacyjnej armii niemieckiej, z jakim miałem okazję rozmawiać. ●

W następnym odcinku rozpoczynamy lekturę trzeciego rozdziału pt. *Wyzwolenie*

ADORACYJNA Miejska Droga Krzyżowa A.D. 2018

Kościół stacyjny Wrocławia, które każdy może nawiedzać – indywidualnie lub w dowolnych grupach – **w okresie całego Wielkiego Postu 2018 r.**, od Środy Popielcowej (14 lutego) do Wielkiej Soboty (31 marca).

KOŚCIOŁY STACYJNE

AMDK 2018

- | | | | |
|-------------------|----------------------------------|--------------------|---------------------------------------|
| STACJA I | katedra św. Jana Chrzciciela | STACJA VIII | św. Michała Archanioła (salezianie) |
| STACJA II | św. Bonifacego | STACJA IX | św. Elżbiety (garnizonowy) |
| STACJA III | Serca Pana Jezusa (salezianie) | STACJA X | św. Henryka |
| STACJA IV | NMP Królowej Polski | STACJA XI | Odkupiciela Świata |
| STACJA V | św. Maurycego | STACJA XII | św. Antoniego (franciszkanie) |
| STACJA VI | Bożego Ciała | STACJA XIII | Trójcy Przenajświętszej (bonifratrzy) |
| STACJA VII | św. Stanisława, Doroty i Wacława | STACJA XIV | NMP na Piasku |

W zakrystii katedry wrocławskiej uczestnicy AMDK mogą zaopatrzyć się w specjalnie przygotowany przewodnik, zawierający potrzebne informacje, rozważania i modlitwy. Dla chętnych dostępna będzie także (to nowość) specjalna odznaka. Można będzie przy tej okazji złożyć dobrowolną ofiarę na potrzeby organizacyjne AMDK.

Przewodnik przygotowany będzie także w wersji elektronicznej – odpowiednie kody umieszczone będą na tablicach w kościołach stacyjnych. Miłą pamiątką po przejściu całego szlaku AMDK będą pieczątki, które każdy z pielgrzymów będzie mógł odcisnąć w swoim przewodniku w każdym z nawiedzanych kościołów.

ABECADŁO RODZINNE

Finanse

Serce mówi „stanowimy jedno”, ale rozsądek podpowiada, że kierowanie się emocjami może mieć zgubny skutek dla pieniędzy. **Czy po ślubie lepiej mieć wspólne konto, czy raczej oddzielne?**

To dylemat wielu młodych osób, które wchodzą na wspólną drogę. Rozmowa „razem czy osobno” może stać się bardzo emocjonująca, bo dotyka tak ważnej kwestii, jak wzajemne zaufanie – nie zawsze słusznie. Wspólne konto? Osobne? Wspólne na oszczędności? Jakie rozwiązanie jest najlepsze?

Nie ma tu jednej dobrej odpowiedzi. Zdarza się, że jedna osoba w związku lubi zarządzać pieniędzmi, a druga ma z tym problem. I nie chodzi tu o lekkomyślne wydawanie, tylko o dbanie o to, by na koncie wykorzystywanym do zakupów była gotówka, by terminowo regulować płatności, by samodzielnie zarządzać także lokowaniem nadwyżek finansowych, np. wybierać inwestycje i lokaty itp. Tam gdzie jedna osoba ma do tego smykałkę, a druga nie bardzo – lepiej sprawdzi się wspólne konto i wspólne optymalizowanie finansów.

Plusem wspólnego konta jest wygodny dostęp do pieniędzy. Nawet jeśli tylko jedna osoba pilnuje stanu rachunku wykorzystywanego na codzienne wydatki, to obydwie nie muszą się martwić o przekroczenie salda. Łatwiej jest również zarządzać pieniędzmi. Ale największy atut, jakim jest wygoda, może być mieczem obosiecznym. Jeśli któryś z partnerów lekkomyślnie podchodzi do pieniędzy, to wygodny dostęp do środków (wspólnych!) jest też największą wadą takiego wspólnego „worka gotówki”.

Poziom wzajemnego zaufania partnerów to najczęstszy powód polaryzujący i zaostrzający dyskusję o wspólnym budżecie. Tu nie ma mądrych. To taki sam dylemat, jak każde inne poważne wyzwanie w związku dwóch dorosłych osób. Trzeba się z nim zmierzyć i już. Tam gdzie strony mają rozbieżne stanowiska, w dyskusji pojawiają się emocjonalne argumenty, które mogą mieć postać szantażu emocjonalnego: „Chcesz być moją żoną, ale nie godzisz się na wspólne konto?”, „Jak mam Ci mężu ufać, skoro Ty nie chcesz mi zaufać?”.

Po pierwsze, musicie sobie zdać sprawę z tego, że wywozicie się z różnych rodzin.

Nawet jeśli z pozoru Wasza sytuacja życiowa wygląda bardzo podobnie, to nie ma możliwości, żebyście byli tak samo wychowywani. Oczywiście na pewno będą punkty wspólne, ale lepiej założyć, że musicie wypracować wspólne stanowisko i zrozumieć drugą osobę.

Rozmowa o finansach jest bardzo ważna jeszcze przed ślubem. Małżonkowie w zależności od sytuacji finansowej, w jakiej się znajdują, również powinni weryfikować swoje ustalenia i zasady dotyczące finansów. Poniżej kilka zasad, które mogą ułatwić dochodzenie do porozumienia w sprawie tak emocjonującej, jak pieniądze w małżeństwie.

1. Postarajcie się zrozumieć podejście partnera do pieniędzy (oczywiście nie musicie się z nim zgadzać, ale ważne jest, żeby rozumieć jego punkt widzenia). Pamiętajcie, że druga osoba wychowywała się w zupełnie innej rodzinie. Nawet jeśli Wasze poglądy są podobne, to i tak nigdy nie będą takie same.
2. Postarajcie się skupić na tym, co Was łączy, a nie na tym, co Was dzieli.
3. Unikajcie bezpośrednich oskarżeń i „czepiania się o błahostki”.
4. Nie używajcie ogólników typu: „Za mało oszczędzamy” albo „Wydajesz za dużo na swoje gadzety/buty/wyjścia”.
5. Rozmawiajcie o konkretnych sytuacjach, a nie o ogólnikach.
6. Wypowiadajcie swoje myśli, ale zawsze słuchajcie, co ma do powiedzenia partner.
7. Nie wytykajcie palcami błędów drugiej strony. Skupcie się raczej na rozwiązaniu problemu, a nie na nim samym.
8. Zwracajcie uwagę na język, zamiast mówić „nie mamy pieniędzy”, zastanówcie się, „gdzie moglibyśmy obciąć wydatki, żeby znaleźć na to pieniądze”.
9. Trzymajcie emocje na wodzy. Jeśli atmosfera się zagęszcza, zróbcie kilka minut przerwy lub odłóżcie rozmowę na później. Udanych rozmów Wam życzę!

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



10 KSIĄŻEK DUCHOWYCH, KTÓRE NAWRÓCIŁY ŚWIAT

Dzieła św. Jana od Krzyża

– **Ucieczka duszy** z ciasnego domu zmysłów

Jan od Krzyża był człowiekiem zakochanym w Bogu. Rozmawiał z Nim ufnie i ciągle z pasją o Nim mówił. Doświadczał przeżyć, których ludzkim językiem nie można dokładnie wyrazić. Stąd też, szukając na to sposobów, dobierał odpowiednie słowa i formy literackie, które byłyby w stanie przekazać mistyczną treść. W swojej twórczości posługiwał się przede wszystkim językiem poetyckim i symbolicznym. Przeciętnemu czytelnikowi taki język może wydawać się trudny i niezrozumiały. Wymaga on bowiem dodatkowych wyjaśnień, tłumaczeń czy komentarzy. A mimo to, o dziwo, dzieła tego Świętego są rozchwytywane i powszechnie czytane. Wielu szuka w nich światła i autentycznej nauki o przeżyciach, które także dzisiaj są udziałem nie tylko osób zakonnych, ale i świeckich. Do grona wiernych uczniów hiszpańskiego mistyka należeli m.in.: św. Teresa od Dzieciątka Jezus, św. Edyta Stein, bł. Karol de Foucauld, św. Albert Chmielowski, św. Rafał Kalinowski, a nade wszystko – św. Jan Paweł II.

Zdaniem badaczy pisanie było dla św. Jana od Krzyża jedynie zajęciem przygodnym, niemal marginalnym. Jan pisał, ponieważ prosili go o to jego przyjaciele i osoby, którym służył jako kierownik duchowy. Jego dzieła odznaczają się teologiczną i duchową głębią oraz wysokimi walorami literackimi, stanowią kwintesencję klasyki literatury mistycznej. Na szczególną uwagę zasługują cztery spośród jego dzieł: *Droga na górę Karmel*, *Noc ciemna*, *Pieśń duchowa* i *Żywy płomień miłości*.

Dzieła Doktora Mistycznego, jak bywa nazywany Jan, mają formę komentarza do wierszy, które sam napisał. *Droga na górę Karmel*, zaplanowana jako komentarz do dwóch strof, przedstawia górę doskonałości, dwie noce i siedem „nicości”, które jak szlona z kolczastego drutu wytyczają szlak ku Bogu. *Noc ciemna* kontynuuje

komentarz do tego samego wiersza, ale snuje inne rozważania. Zachowana w dwóch wersjach *Pieśń duchowa* opowiada za pomocą pięknych obrazów miłości oblubieńczej, zaczerpniętych z *Pieśni nad Pieśniami*, o duchowym doświadczeniu wlnych stanów kontemplacji. *Żywy płomień miłości* natomiast to błyskotliwy i pełen ognia opis szczytów życia mistycznego.

Św. Jana od Krzyża ogłoszono Doktorem Kościoła szczególnie ze względu na temat *nocy*, którego nikt przed nim w Kościele zachodnim nie podjął i tak wnikliwie nie opisał. *Noc* jest u Świętego Hiszpana symbolem mającym liczne odniesienia w świecie zewnętrznym i w doświadczeniu ludzkim. Autor konstruuje swoją teorię *nocy* jako podróży duchowej chrześcijanina: od bolesnego poszukiwania Boga w ciemnościach poprzez wewnętrzne oczyszczenie aż do radykalnej przemiany człowieka. Jan opowiada o ucieczce duszy z ciasnego domu zmysłów, aby w wolnej przestrzeni człowiek mógł spotkać się z umiłowanym, czyli z Chrystusem. W głębiach otchłani, w przerażających ciemnościach, które ogarniają

Ciemna noc, próba, która sprawia, że dotykamy tajemnicy zła, i wymaga otwarcia w wierze, w szczytowym punkcie ludzkiego bólu opuszczenia, prowadzi człowieka aż do samego źródła objawienia, którym jest Chrystus, Słowo i Dar Ojca. W wierze, w nadziei i w miłości noc zamienia się w dzień, cierpienie – w radość, śmierć – w życie...

JAN PAWEŁ II,
SEGOVIA, 4 XI 1982



Ilustracja pierwszego wydania *Drogi na górę Karmel* (1618)

człowieka, pośród głębokiej nocy, w sercu Jana od Krzyża rodzi się najgorętsza i olśniewająca poezja miłosna, osnuta na materii biblijnej, a jednocześnie zanurzona w stylistyce jego epoki. Ukazuje świat, w którym piękno staje się wołaniem duszy szukającej Chrystusa i przemożnym przyciąganiem Boga, który w Chrystusie szuka swego stworzenia.

Już w prologu *Drogi na górę Karmel* Święty Mistyk stwierdza, że próby i ciemności napotymane na drodze doskonałości są tak liczne i głębokie, że ludzki umysł nie może ich zrozumieć: „Nie starczy mądrości ludzkiej, by je pojąć, ani doświadczenia, by je zdołać wyjaśnić. I ten tylko, kto to przeżywa, będzie mógł je pojąć, ale nie zdoła objaśnić”. Sam Jan doświadczył takiej nocy dogłębnie. Będąc w więzieniu w Toledo w 1578 r., napisał 31 strof *Pieśni duchowej*, a rok później poemat *Noc ciemna*, z założenia powiązany z *Drogą na górę Karmel*, gdyż w obu dziełach zawarł to, co uważa za ważne w odniesieniu do *Nocy ciemnej*.

Bp Karol Wojtyła, dziękując karmelitom bosym w Wadowicach za kierownictwo duchowe, powiedział: „Szkoła była twarda, ale skuteczna”. I jest to chyba najlepsze określenie nauki św. Jana od Krzyża: jest trudna, ale skuteczna. Nie jest dla ludzi małodusznych czy lęklwych, ale dla wielkodusznych i odważnych. Chodzi bowiem o wspinanie się na wysoki i trudno dostępny, mistyczny szczyt góry Karmel. Ci, którzy zdobędą się na to, by się z tą nauką zapoznać i ją w życiu stosować, szybko osiągną szczyty doskonałości chrześcijańskiej. Do tego trzeba jednak wielkiej odwagi i wspaniałomyślności.

O. EMILIAN GOŁĄBEK OFM
oemilian@poczta.onet.pl

Warto...

przeczytać

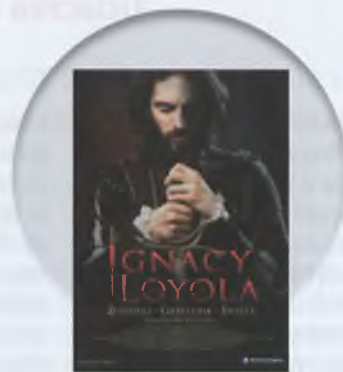


Exodus człowieka

Życie to sinusoida. Mieszanka klęsk i triumfów. I zwłaszcza gdy jesteśmy „na tarczy”, potrzebujemy zapewnienia, że zawsze jest jakieś wyjście. Z taką promesą wychodzi do nas ks. Stanisław Adamiak – młody kapłan z diecezji toruńskiej, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego. W swojej książce **Zawsze jest Wyjście** zaprasza nas na rekolekcje z Księgą Wyjścia. Autor przypomina, że to właśnie Exodus jest określanym jako Ewangelia Starego Testamentu. Opowiada ona o Bogu, który interweniuje w historii, by wyzwolić swój lud. Analogia jest więc oczywista. Książka ukazała się w 2017 r. nakładem wydawnictwa Biblioteka „Więzi”. Składa się z 15 rozdziałów, orientujących się wokół wydarzeń tworzących historię Narodu Wybranego: Niewola, Plagi, Manna, Przymierze, Ziemia Obiecana i Pustynia. Każdy rozdział rozpoczyna się cytatem z Pisma św., który kierunkuje dociekania. Celem autora jest zademonstrowanie aktualności historii zbawienia. Unaocznienie, że nasz Bóg jest Bogiem historii, a historia zbawienia ściśle związana jest z historią ludzką. Ks. Adamiak często sięga do kontekstów historycznych, by udowodnić, że tych dwóch historii nie da się rozdzielić. Autor korzysta z tekstów literackich: Twardowskiego, Lechonia, Herberta. Raz „robi wycieczki” do filmów Barei, by za chwilę przewodnikami po świecie wiary uczynić bohaterów *Władcy pierścieni* Tolkiena. Wszystko z koronkową lekkością. Sprawnie zamyka pietystyczność myśli w łatwym przekazie. Głosi tym samym wyborne rekolekcje, po których zostajemy z przeświadczeniem, że nawet na zgłiszczach odradza się życie. Porażka i grzech nie są intencją człowieka. Bóg, który jest w historii, jest Bogiem z nami i zawsze znajdzie jakieś wyjście. Książka jest lekturą uniwersalną. Ks. Adamiak ma tak duży szacunek do czytelnika, że każdy odnajdzie coś dla siebie i odnajdzie siebie. Jak to po efektywnych rekolekcjach. Polecam.

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



Kim chcesz być?

To pytanie stoi przed każdym człowiekiem. Rodzice już od początku pragną przekazać swoim dzieciom najwyższe wartości i jak najlepiej je wychować. Jednak każdy sam musi sobie na to pytanie odpowiedzieć. Tytułowy bohater opisywanego filmu to człowiek, który przechodzi niezwykłą przemianę. Z hulaki i osoby, która pragnie ziemskich zaszczytów, staje się ascetą i osobą prowadzącą głębokie życie duchowe i religijne. Przyczyną i źródłem jego przemiany był sam Bóg. **Ignacy Loyola** (reż. Paolo Dy) to film ukazujący dużą część biografii Świętego. Skupia się jednak przede wszystkim na tym, co wiąże się z jego przemianą duchową. Ignacy to przede wszystkim rycerz. Wola walki i silny charakter doprowadzają go do tego, że z ziemskiego rycerza staje się kimś, kto toczy bój o to, aby szerzyć Królestwo Boże na ziemi. Stojąc w obliczu śmierci, Ignacy zmienia całkowicie swoje myślenie. Jest to impuls, który prowadzi go do prawdziwego i trwałego nawrócenia. Jak widzimy, jego nawrócenie wypływa ze spotkania z Jezusem, który wyciąga go ze śmierci do życia. Można by rzec, iż dostępuje łaski zmartwychwstania duchowego. Ignacy nie zachowuje jednak tego daru dla siebie. Cały czas odnosi wrażenie, że robi za mało... To wszystko prowadzi go do tego, że wraz ze swoimi towarzyszami zakładają zakon Jezuitów, który staje się jednym z najbardziej wpływowych i ważnych zakonów w historii Kościoła. Film, choć nie stanowi kompletnej biografii Świętego, pozwala jednak widzowi na poznanie sylwetki Ignacego Loyoli i wejście w relację z tytułowym bohaterem. Skłania do refleksji, do dokonania choćby pobieżnej rewizji swojego życia. Po filmie odpowiedź na pytanie, kim chcesz być, może już nie być taka sama jak wcześniej. A może nawet pod wpływem tego filmu, tak jak tytułowy bohater, zaczniemy toczyć bój o świętość w naszym życiu.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



z odwiedzić

Polana Jakuszycka

W odległym Świnoujściu, niemal gdy tylko zjedziemy z promu, ukazuje się nam drogowszak „Jakuszyce 501 km”. Tak daleko sięga sława tego dolnośląskiego zakątka, leżącego na krańcu naszego województwa, w miejscu gdzie Karkonosze się obniżają i przez Przełęcz Szklarską pozwalają przeprawić się do Czech lub udać się do ponoć najzimniejszego miejsca w Polsce – Łąki Izerskiej.

Jakuszyce przeżywają kolejną młodość. Z tego miejsca, o interesującej historii, a zarazem będącego doskonałym punktem wypadowym, można wyruszyć na poznawanie urokliwych miejsc w pobliżu polsko-czeskiej granicy. Wyjaśnić trzeba, iż przywołany na początku drogowszak, o czym wiedzą mieszkańcy i włodarze Szklarskiej Poręby, wprowadza trochę w błąd, sugerując, iż Jakuszyce są samodzielną miejscowością. Tak było dawniej, a obecnie to część Szklarskiej Poręby, położonej u stóp Karkonoszy. Jakuszyce jednak zwrócone są w kierunku Gór Izerskich, stanowiąc jakby bramę do Gór Izerskich, ich szczytów, torfowisk, rzek i dolin. Dotrzemy tam, wdrapując się na Przełęcz Szklarską rowerem, samochodem czy pociągiem.

Mało kto wie, że Szklarska Poręba Jakuszyce to najwyższej położona w Polsce stacja kolejowa. Leży na wysokości 886 m n.p.m., czyli o ponad 50 m wyżej niż dworzec w Zakopanem! Pierwszy pociąg dowiózł tu turystów na początku XX w. (1902) i od tej pory regularne kursy pomiędzy Szklarską Porębą a obecnym Kořenovem udostępniały coraz większym rzeszom turystów zachodnie Sudety – czeskie i śląskie. Połączenie było tak popularne, że nie minęło pół dekady od zakończenia Wielkiej Wojny, a pasażerów z Berlina, Wrocławia czy Jeleniej Góry zaczęły przywozić pociągi elektryczne. Niestety II wojna światowa także tu odcisnęła swoje piętno, a granica między Czechosłowacją i PRL została zamknięta na wiele lat. Zardzewiałe tory porosła trawa... Dopiero w 2010 r., dzięki staraniom Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, udało się

samorządowi wojewódzkiemu przejąć linię i we współpracy z Kolejami Dolnośląskimi oraz partnerem czeskim po 64 latach przerwy wznowić regularne przewozy.

Obecnie trudno sobie wyobrazić Jakuszyce bez możliwości przybycia tu wygodnym szynobusem. I latem, i zimą jest to doskonały sposób na dojazd do Polany Jakuszyckiej. A jeszcze bardziej zyska on na znaczeniu, gdy otwarte zostanie budowane tu przez samorząd wojewódzki Dolnośląskie Centrum Sportów Zimowych. Może nawet odbędą się tu kiedyś zimowe igrzyska. A na razie udział w corocznym Biegu Piastów czy choćby rekreacyjna jazda na biegówkach w kierunku stacji turystycznej Orle lub do Chatki Górzystów stanie się jeszcze łatwiejsza i przyjemniejsza. Mimo nazwy ośrodek będzie całoroczny, więc latem bez problemu wypożyczymy rowery, by na dwóch kółkach wyruszyć na okoliczne szlaki – zachwycić się wartkim nurtem meandrującej granicznej Izery, przejść przez Torfowiska Izerskie i przy odrobinie szczęścia spotkać świergotka nadwodnego, cietrzewia, żurawia, a nawet orla bielika. A żaden botanik nie przejdzie obojętnie obok relikwów flory plejstocenijskiej... Zimą zaś zaprasza w Góry Izerskie ponad 100 km tras biegowych o różnym stopniu trudności. Panują tu idealne warunki pogodowe, dzięki czemu do wiosny możemy się cieszyć grubą pokrywą śniegu. Ten swoisty mikroklimat powoduje, że Izerska Łąka jest najzimniejszym miejscem w Polsce. Pomiaru są tu prowadzone dopiero od 1995 r., ale już 29 XII 1996 zanotowano tu $-36,6^{\circ}\text{C}$. A gdyby napłynęło tak chłodne powietrze, jak w 1929 i 1940 r., gdy zanotowano najniższe temperatury w Polsce, temperatura na „Hali Izerskiej” mogłaby się obniżyć nawet do -45°C ! To jedyne takie miejsce w Sudetach i tak blisko Polany Jakuszyckiej oraz Szklarskiej Poręby.

Tekst ADAM PACZEŚNIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka nr 2/2018

11 lutego, we wspomnienie Matki Bożej, która objawiała się św. Bernadecie jako Niepokalane Poczęcie i w miejscu objawień wysłuchuje licznych prośb o zdrowie, obchodzimy w tym roku już XXVI Światowy Dzień Chorego. Z tematyką tego Dnia związane są hasła, które należy wpisać w pola wyróżnione kolorem, korzystając z podpowiedzi w nawiasach, wskazujących, gdzie w tekście Pisma Świętego możemy je znaleźć, podobnie jak jest to podane i przy innych odgadywanych hasłach. Litery w polach z kropką, odczytane rzędami z góry na dół, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO:

5) Jan dla Jakuba, Jakub dla Jana (Mk 1, 19), 8) niech dozna choroby tej łaski od Pana (Dz 4, 22), 9) tak Ezawa nazwali (Rdz 25, 30), 10) zdradliwy – przyjaciela oddali (Syr 22, 22), 11) największe miasto i stolica Angoli, 13) król egipski, co trzymał Izraelitów w niewoli (Wj 6, 11), 15) miasteczko samarytańskie, tam studnia słynna (J 4, 5), 17) Konfucjusza ziemia rodzinna, 18) metalowy łącznik z łbem i zakuwką, 19) jest taką duuużą ciężarówką, 20) święty patron zaginionych, 22) wiszą przy cudownych obrazach, znaki łask udzielonych, 23) gdy człeka zmoże, kładzie go na boleści łoża (Ps 41, 4), 25) prowadzą z piętra na piętro, bywają proste lub kręte (1 Krł 6, 8), 29) uzdrawiająca siła, z Pana wychodziła (Łk 6, 19), 31) w rękach medyków to wyjście z choroby (Syr 38, 14), 33) ksiądz nosi na głowie (w związku z funkcją, nie dla ozdoby), 34) powód, pretekst, przyczyna, mogą być nią i dary obficie zebrane (2 Kor 8, 20), 35) wierne zwierzę, biegnie za panem (Tb 11, 4), 36) pędzi na sygnale, w środku tlen i nosze,



37) chytrus z rudą kitą, winnice pustoszy (Pnp 2, 15), 40) tańczy się na trzy pas, 41) niezawodna niech w nas trwa (Syr 49, 10), 44) Szaweł urodził się w tym mieście (Dz 22, 3), 46) ktoś prawdziwie miłosierny, z niego przykład bierzcie (Łk 10, 33), 48) przez Pana zadana, przez Pana będzie zawiązana (Oz 6, 1), 49) uzyskanie jego – dobrodziejstwem dla chorego (Dz 4, 9).

PIONOWO:

1) zakon zajmujący się ludźmi chorymi, 2) zrzuć ją na Pana, a On cię podtrzyma (Ps 55, 23), 3) niestety, miał ich i Herod zły (Mt 22, 16), 4) ratować życie chcesz środkiem tym (Mdr 16, 9), 5) tak powiesz o kimś, komu współczujesz, 6) tam na kotwicy statek oczekuje, 7) buduje się tę na rzece przegrodę, aby spiętrzała wodę, 12) siostra Marii

i Łazarza (J 11, 1), 14) kochała teściową – tak, to się zdarza! (Rt 3, 1; 4, 15), 16) mąż sprawiedliwości wielkiej (Ez 14, 14), 21) w swoim nie dostrzegasz belki? (Mt 7, 3), 24) pobity, ratunku woła (Hi 24, 12), 26) zamiast pączków – sucharki, zamiast kawki – ziola, 27) trędowaci go doznają, gdy trądu się pozbywają (Mt 11, 5), 28) szal ją otula, 29) ziółko, do snu cię ulula, 30) wypełni ją Pan bez ociągania (2 P 3, 9), 31) czar, którym marność dobro przesłania (Mdr 4, 12), 32) nie potrzebują go zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają (Łk 5, 31), 35) gdy go sobie nawarzyli, teraz kłopoty spiją, 38) i srebro, i złoto, i miedź, i cyna, 39) gdy Pan ich dotknął, ożył chłopczyzna (Łk 7, 14), 42) raduje się we mnie, gdy Pana wspominam (Ps 16, 9), 43) głęboki wąwóz, wąska dolina, 45) nadaje kierunek okrętom (Jk 3, 4), 47) faza księżycy, u Galatów święto (Ga 4, 10).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca lutego z dopiskiem **krzyżówka nr 2/2018** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek ks. Andrzeja Draguły pt. *Rewolucyjna moc miłości* – Wydawnictwa TUM. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 12/2017: Wigilia.

Nagrody wylosowali: Kinga Skotnicka – Oława, Karolina Wolfram – Wrocław, Krystyna Adamiak – Żmigród, Paweł Gułajewski – Ziębice, Irena Rybakowska – Wąsosz.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Pączki

Składniki:

- ▶ 1 kg mąki
- ▶ 10 żółtek
- ▶ 10 dag drożdży
- ▶ 15 dag cukru
- ▶ 15 dag masła
- ▶ 1 płaska łyżka soli
- ▶ 0,5 szklanki mleka
- ▶ marmolada (najlepiej z dodatkiem róży)
- ▶ tłuszcz do smażenia (olej lub smalec)
- ▶ cukier puder do posypania

Wykonanie:

Do letniego mleka dodać 2 łyżki cukru i rozkruszone drożdże, pozostawić do wyrośnięcia. Do mąki dodać żółtka, cukier, roztopione masło, sól i wyrośnięte drożdże z mlekiem. Ciasto dobrze wyrobić (ma być lśniąca i odchodzić od ręki) i pozostawić w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Następnie wyrośnięte ciasto rozwałkować na grubość 0,5 cm. Szklanką wykrawać krążki, na środek każdego krążka położyć marmoladę i uformować pączki. Pączki układać na lekko posypanej mąką desce i pozostawić do wyrośnięcia. Wyrośnięte pączki wrzucić na rozgrzany tłuszcz, smażyć powoli z obu stron. Usmażone pączki wyjąć łyżką cedzakową, przestudzone posypać cukrem pudrem.



Brukselka z boczkiem i cebulą

Składniki:

- ▶ 1 kg brukselki
- ▶ 2 cebule
- ▶ 20 dag wędzonego boczku
- ▶ 0,5 szklanki wody
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Oczyszczoną brukselkę przekroić na pół. Cebulę pokroić w piórka, a boczek w paski. Na patelni podsmażyć na złoty kolor boczek, dodać pokrojoną cebulę i podsmażyć. Następnie dodać pokrojoną brukselkę, wlać wodę i smażyć ok. 15 minut. Przyprawić solą i pieprzem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Wysłuchana poganka

Tak, Panie, **lecz i szczenięta jedzą okruchy**, które spadają ze stołu ich panów.

(Mt 15, 27)

Jezus, żyjąc na ziemi, kierował swoje słowa i moc przede wszystkim do narodu wybranego, Izraelitów. Jednak wieść o cudach i znakach, których dokonywał, szybko rozchodziła się po okolicznych krainach. Przychodzili więc do Niego także poganie.

Kiedy wraz z uczniami przybył w okolice Tyru i Sydonu, usłyszała o Nim pewna Syrofenicjanka. Jej córka była chora, nękał ją zły duch.

Kobieta wybiegła naprzeciw Jezusa i błagała o uzdrowienie dziewczynki.

Jednak Nauczyciel nic nie odpowiadał na jej wołania.

Mimo to cierpliwie prosiła, nazywając Jezusa Panem i Synem Dawida. Wyznała w ten sposób wiarę w to, że On jest obiecany Mesjaszem, na którego czekali Żydzi. Wierzyła, iż ma moc uwolnić jej dziecko od dręczenia przez diabła.

Uczniów towarzyszących Jezusowi męczyły krzyki kobiety, woleliby się jej pozbyć. Zasugerowali więc swojemu Panu, żeby zabronił jej tego ciągłego wołania. Jezus odezwał się do niej: *Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela* (Mt 15, 24).

Ta, zdawałoby się, surowa odprawa nie zraziła kobiety. Nadal ufała, że Jezus jej pomoże. Podeszła bliżej i upadła przed Nim na ziemię, do Jego stóp. Pokornie uznała, że wystarczą jej choćby okruchy Jego łaski. Nawet odrobina mocy Bożej uzdrowi jej dziecko: *Tak, Panie, lecz i szczenięta pod stołem jedzą okruszyny po dzieciach* (Mk 7, 28).

Jezusa zaskoczyła tak głęboka wiara poganki. Pochwalił ją głośno i zgodził się spełnić jej prośbę: *Niech ci się stanie, jak pragniesz!* (Mt 15, 28b).

Rzeczywiście, w jednej chwili dziewczynka była zdrowa!

Może nas zaskakiwać ta scena z Jezusem, poganką i uczniami. Czy zastanawiasz się, dlaczego Jezus nie uzdrowił dziecka od razu? A może dziwisz się, że uczniowie byli nieuprzejmi, nawet opryskliwi wobec kobiety? Nie to jest najważniejsze.

Chrystus wskazuje tu mocno i wyraźnie na wiarę kobiety oraz na wytrwałość w proszeniu. To dla nas dzisiaj bardzo istotna nauka. Pomyśl: ile razy prosisz o coś Pana Boga i zaraz się zniechęcasz, gdy nie otrzymujesz odpowiedzi. Przestajesz się modlić, a może nawet masz pretensje do Jezusa, że Cię nie wysłuchał...

Tymczasem Chrystus wielokrotnie, nie tylko w tej sytuacji, zachęca, by prosić i dziękować zawsze, nieustannie.

Czasem dłuższa modlitwa powoduje, że trochę ją zmieniamy, zaczynamy prosić o coś, co jest bliższe Bożej woli dla nas. Kiedy indziej uczymy się cierpliwości. To wszystko jest ważne już teraz, w naszym codziennym, zwykłym życiu, ale przede wszystkim w odniesieniu do życia wiecznego.

Bogu zależy na tym, żebyś uczył się coraz większego, pełniejszego zaufania do Niego. Taka postawa kształtuje się, kiedy zwracasz się do Niego ze swoimi potrzebami – i wielkimi, i małymi – i ufnie czekasz na odpowiedź, od razu na nią się zgadzając. Najlepiej jest prosić o coś i jednocześnie dziękować za to, co Bóg ci daje. Pokazujesz wtedy, że uważasz Boże dary i plany za najlepsze dla siebie. Takie zachowanie nie jest łatwe – dlatego warto ćwiczyć się każdego dnia, by kiedyś umieć prosić tak, jak prosiła Syrofenicjanka.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha



ILUSTRACJA MWM

GIENEK, FRYDERYK I POPIÓŁ

Gienka zaniepokoił donośny łomot w piwnicy.

– Co się dzieje? – zawołał, zaglądając przez drzwi do kotłowni.

Fryderyk uzbrojony w pogrzebacz, łopate, miotłkę i wiadro stał przy otwartym popielniku, próbując zebrać popiół rozsypany na podłodze.

– Nie wiedziałem, że aby zrobić tego Wielkiego Posta, to trzeba się aż tyle napracować – stęknął Szop.

– Jakiego Posta, co ty pleciesz? I co ma Wielki Post do bałaganu, który narobiłeś? – zapytał zaintrygowany mnich.

– No bo ksiądz mówił, że trzeba się posypać popiołem, żeby przygotować Wielkiego Posta. No to ja właśnie chciałem tego popiołu z pieca, żeby się nim posypać, potem zrobić selfie i wrzucić posta na fejsa. No, ciągle jeszcze nie ogarnąłem, jak zrobić tego posta takiego wielkiego, ale może chodzi o to, żeby dużo lajków pod nim było – tłumaczył z przekonaniem.

– Ale ty żartujesz, prawda? – Gienek próbował zachować powagę.

– Całkiem serio! Ksiądz tak mówił, to chyba nie żartowałem! Jak bum cyk, cyk, że słyszałem! – zarzekał się Fryderyk.

– Po pierwsze: „Wielki Post” pochodzi od „pościć”, a nie od posta internetowego. – Gienek z trudem powstrzymywał śmiech. – W Wielkim Poście

przygotowujemy się do Wielkanocy i trochę się umartwiamy, pamiętając, jak Pan Jezus pościł 40 dni na pustyni, jak wzywał do nawrócenia, no i jak potem cierpiał za nasze grzechy i oddał za nas życie. I dlatego też robimy różne takie rzeczy pokutne.

– Że jakie? – Freddy odłożył narzędzia i słuchał z wyraźnym zaciekawieniem.

– Czyli takie, które dla nas samych przede wszystkim są znakiem, że ja chcę się nawracać, czyli zostawiam moje grzechy i chcę żyć tak, jak Pan Bóg chciałby, żebym żył. Na przykład mówisz: „nie mam czasu się modlić”. No to w Wielkim Poście wstawaj 10 minut wcześniej i módl się te 10 minut. Albo obżerałeś się, to teraz w piątek jedz na obiad chleb i wodę. Komuś zrobiłeś przykrość, to teraz idź i go przeproś. No, takie przykłady dają, każdy powinien wiedzieć, z czego ma się nawracać i jak ma pokutować za swoje grzechy. Mamy też takie nabożeństwa, które nam pomagają pokutować i rozmyślać o Panu Jezusie i o tym, jak bardzo nas kocha. Na przykład Droga Krzyżowa i Gorzkie Żale – tłumaczył cierpliwie przyjacielowi Gienek.

– No, kumam. A po drugie? Bo powiedziałeś po pierwsze, a nie powiedziałeś po drugie. No i co z tym popiołem? – zapytał Freddy.

– No to właśnie jest po drugie – uśmiechnął się zakonnik. – Posypanie głowy popiołem to jest taki starożytny znak, że ktoś pokutuje za swoje grzechy. I w Środę Popielcową ksiądz posypuje nam głowę popiołem i mówi: nawracajcie się i wiercie w Ewangelię. No bo właśnie o to w życiu chodzi: odwracać się od zła i iść za Panem Jezusem. I wierzyć, że on nas kocha i chce dla nas jak najlepiej.

– No to ja właśnie mam taki popiół tutaj. Całe wiadro – próbował przekonywać Fryderyk.

– Ten popiół w kościele to jest zrobiony z palm z zeszłorocznej Niedzieli Palmowej. Czyli ten z naszego pieca się nie nadaje.

– Aha... no, czyli że bez sensu to co robię? – Fryderyk nie krył rozczarowania.

– Niezupełnie. W końcu piec trzeba było i tak wyczyścić. Tylko nie chodziło o to, by wysypać popiół z popielnika na podłogę.

– No bo mi się jakoś to wiadro wymknęło.... – próbował tłumaczyć się Szop.

– Taaa. Mi się, misie. Misie to w Tatrach mieszkają – zażartował Gienek. – Dobra, zamiataj popiół i do śmietnika z nim, a potem szybko pod prysznic, bo jesteś tak brudny, że nawet twoje białe paski są czarne.

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w lutym wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



W tym miesiącu zachęcamy do zapoznania się z naszą nowością wydawniczą pt. **REWOLUCYJNA MOC MIŁOŚCI**. Jest to zbiór poszerzonej wersji felietonów, które ks. Andrzej Draguła publikował w miesięczniku „Nowe Życie” od października 2015 do grudnia 2017 r. Felietony te są znakiem dialogu Kościoła ze światem. Autor wnikliwie dostrzega, czym żyje współczesny świat, i podejmuje próbę ukazania ewangelicznego zatroskania Kościoła. Czyni to z głębokim wejrzeniem w myśl społeczną papieża Franciszka.



W lutym rozpoczynamy okres Wielkiego Postu. Szczególnie więc polecamy publikacje dotyczące przygotowania się do święta Zmartwychwstania Pańskiego. Są nimi rozważania **DROGI KRZYŻOWEJ** wydane w serii „Moc Modlitwy”. Jedną z nich jest autorstwa bpa Jacka Kicińskiego, a druga ks. Mirosława Kiwki.

Aby ułatwić chorym kroczenie drogą z Chrystusem, zebraliśmy rozważania drogi krzyżowej w książce **DROGI KRZYŻOWE DLA CHORYCH**. Są one autorstwa kard. Stefana Wyszyńskiego, ks. Mirosława Kiwki, ks. Wacława Buryły, ks. Franciszka Grudnioka, ks. Jana Klinkowskiego i ks. Piotra Niteckiego. Rozważania z pewnością będą pomocne zarówno w Wielkim Poście, jak i w ciągu całego roku liturgicznego. W książce reprodukowana jest Droga krzyżowa namalowana przez Teresę Buczyńską, stanowiąca inspirację dla rozważań ks. Mirosława Kiwki.

Przewodnikiem duchowym dla każdego chrześcijanina, który chce wpatrywać się w drogą krzyżową Jezusa, z pewnością jest książka **NASZE TAJEMNICE BOLESNE I CHWALEBNE**, którą napisał ks. Mieczysław Maliński.

Cenną pomocą w okresie Wielkiego Postu zarówno dla księży, jak i dla tych, którzy chcą świadomie podążać śladami Jezusa w Jego krzyżowej drodze, jest książka **GDY W PRZEPAŚĆ MĘKI TWJEJ WCHODZĘ**. Są to rozważania pasyjne autorstwa ks. Jana Kracika.

MODLITWA NA DRODZE KRZYŻOWEJ jest pozycją, w której autor, Michel Quoist, zawarł rozważania drogi krzyżowej oparte na osobistych doświadczeniach modlitwy.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalii tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

